

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50, na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadeślanie (w tekście) 75 k. Anaksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 30 lipca (11 sierpnia) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej PISMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. uucz. ustne. Młostwo podziek. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na ad. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzozytel buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umlarkowane wynagrodzenie. (6693)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wilcza 28. (2623)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

Nasienie wczesnej soi

(Soja hispida praecox), przywiezionej przezemnie z Azji w 1893 roku, aklimatyzowanej i uszlachetnionej staranna selekcją, sprzedaję z własnych i osobiście przeze mnie prowadzonych plantacji, z gwarancją najwyższej dojrzałości i plewności. Adres: Jan Gwsiński w Żmerynce—Podole. (6896)

Mińsk gubernialny. KURSY

MASAZU

zatwierdzone przez Departament Medyczny. Wpis trwa w dalszym ciągu. Podana na ręce założycielki kuracji L. J. Wengerowej. (6893)

KRAKOW, Gołębia 5, I piętro. Szkoła 5-klasowa żeńska

ŁUCJI ŻELBSKIEWICZ.

Zapis uczennic na 1899/1900 prowadzi się będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 9 września. (2599)

Biuro Nauczycielskie

pod kierunkiem

ANNY KOCZOROWSKIEJ

nauczycielki, Poznań, Strzelecka 36, ma do umieszczenia od września lub października NAUCZYCIELKI z rozmaitym stopniem wykształcenia i prosi o wczesne zgłoszenia, wraz z podaniem wymagań i pensji. (2610)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, 6m wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

RYGA. PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI Z PENSJONATEM ANNY JASTRZĘBSKIEJ Elisabethstr. № 55, przygotowuje uczennice do egzaminu na dyplomy nauczycielskie. Egzamin dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą d. 6 (28) i 17 (29) sierpnia. Lekcje rozpoczną się d. 18 (30) sierpnia. Do pierwszego oddziału klasy wstępnej przyjmują się uczennice nie umiejące czytać. (2624)

KIJOW. CZTEROKLASOWE MEZKIE PROGIMNAZJUM G. WALKIERA

daje uczniom te same prawa, jak odpowiednie zakłady państwowe. Przy progimnazjum otwarta z pozwolenia Ministerstwa oświaty prywatna realna szkoła, przygotowująca klasa z trzema oddziałami i prywatny pensjonat. Francuzki i niemiecki języki obszernie wykładają się. Uczniowie rzymsko-katolickiego wyznania mają swego katechetę. Prośby o przyjęcie przyjmują się od d. 1 maja do 10 sierpnia. Kijów, ul. Elisawietinska № 10. (6311)

ODESKIE LIMANY KUJALNICKI I HADZYBEJSKI

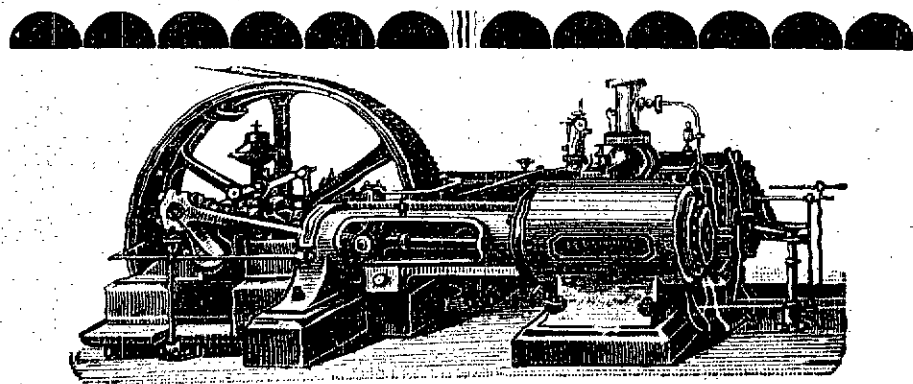
Zakłady lecznicze błotno-limanowe Odeskiego Zarządu Miejskiego. SEZON LEZNICZY OD 15 MAJA DO 1 WRZEŚNIA. Szczegółowe objaśnienia wysyła Odesk. Zarząd Miejski. (6833)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ANTONINY PIASECKIEJ poleca nauczycielki, nauczycieli i bony. Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. (2475)

Pierwszorządne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

K. KIESZKOWSKI. JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. Główna Ajentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (67)

W Zakładzie Naukowym Żeńskim z pensjonatem i klasą przygotowawczą Bronisławy Golańskiej Warszawa, Krucza, 37. Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opiekę. (2637)



Maszyny parowe, kotły i lokomobile NAJNOWSZYCH KONSTRUKCJI. Maszyny od 1-2000 sil, leżące, stojące, dla wszelkich zakładów przemysłowych elektrycznego oświetlenia, parostatków i t. p., z zupełną gwarancją. Szczegółowe kosztorysy wysyłamy bezpłatnie. (6902) WOSSIDŁO I S-ka.

PETERSBURG, Wielka Italjanskaja, 31. — MOSKWA, M. Lubińska, d. Kononowa.

Upraszamy łsan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z donia ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

POSZUKUJE POSADY

jako rzadca gospodarski od lipca lub później. Jestem z Prus, posiadam wyższe wykształcenie i najlepsze świadectwa — praktyka 27-letnia, przeto jestem obeznany gruntownie z gospodarstwem rolnem i przemysłowym, ze stosunkami ekonomicznymi, tak w Galicji, jakoteż i w Rosji. Zgłoszenia przyjmuję «Ajencja Dzienników» we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9, pod literami L. K. (6873)

DR. KNOTHE

Chor. nerw. i wewnętrzne. Gabinet elektroterapeutyczny. ODESA, ul. Dworjańska № 8. (6846)

Stacja uczniowska.

Utrzymuję uczeni i zapewniają dozór i troskliwą opiekę. LIBAWA, Wilhelmínska ulica № 28, na plebanji, na piętrze. ALINA DOWGIRDOWA. (6890)

Jan Owsński

urządza gospodarstwa według «Nowego Systemu Rolnictwa». Adres: Deraznia (St. Pól.-Zach. Dr. Żel.). (2618)

Dr. M. Piękoński z Kijowa ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na limanie Kujalnickim (Andrzejowskim) w Odesie. (88)

DRUKARNIA M. Lewińskiego, Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2606)



Antoni PECH & Co. Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2312)

Zakłady gazowe W WARSZAWIE POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerwow., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddziału chor. nerw. przy szpitalu Ś-go Wincentego. (2630)

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka dawniej F. TRELLE (2368)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70. Cenniki na żądanie.

WARSZAWA.

MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

Zakład Fotograficzny
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
J. GOLCZ
dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska 3.

OGŁOSZENIE. (2631)

Zarząd Towarzystwa Ogrodniczo-Warszawskiego podaje do wiadomości, że decyzją Zgromadzenia Ogólnego upoważnionym został do sprzedania dwóch placów, oddzielonych z ogrodu Bagatela, przy ulicy Bagatela pod № 8, jednego z frontem od tejże ulicy, zawierającego przestrzeń łokci 4249,7 — drugiego z frontem od ulicy Klonowej, przestrzeń łokci 2478,8. Reflektanci, celem przejrzania warunków nabycia, raczą się zgłaszać do kancelarii Towarzystwa Ogród. Warsz. pod wskazanym wyżej adresem, do dnia 26 sierpnia w godzinach popołudniowych od g. 5—8 codziennie, z wyjątkiem Niedzieli i Świąt.

W 6-KLASOWYM

ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM

ANIELI HOENE (2601)

szkolenie rozpocznie się z d. 7 (19) sierpnia, kurs nauk 21 sierpnia (5 września) Warszawa, ul. Mazowiecka, 4.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:

Z FABRYKI

RUD. SACKA

W PŁAGWITZ-LIPSKU

PŁUGI piętrowe oraz pługi dwu i trzyskibowe samochody

PROSTEJ I TRWAŁEJ BUDOWY.

SIEWNIKI RZĘDOWE KLASY IV

najnowszej konstrukcji, z trynikami siewnymi dowolnie przesuwającymi się; stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

K. KOSIŃSKI i W. PREYSS

W WARSZAWIE

Fabryka maszyn pomocniczych, specjalność:

PRASY PRYKCYJNE, EKSCENTRYCZNE I ŚRUBOWE

Grzybowska, 41.

Biuro Techniczne i Skład Maszyn

własnej fabrykacji, Chemickich i Amerykańskich fabryk

DAWNEJ

REMBIERZ i JANKOWSKI

Jerozolimska, 49.

POLEGAJĄ ZE SKŁADU:

TOKARNIE o wysok. centr. do 500 i odległ. 5000 mm.

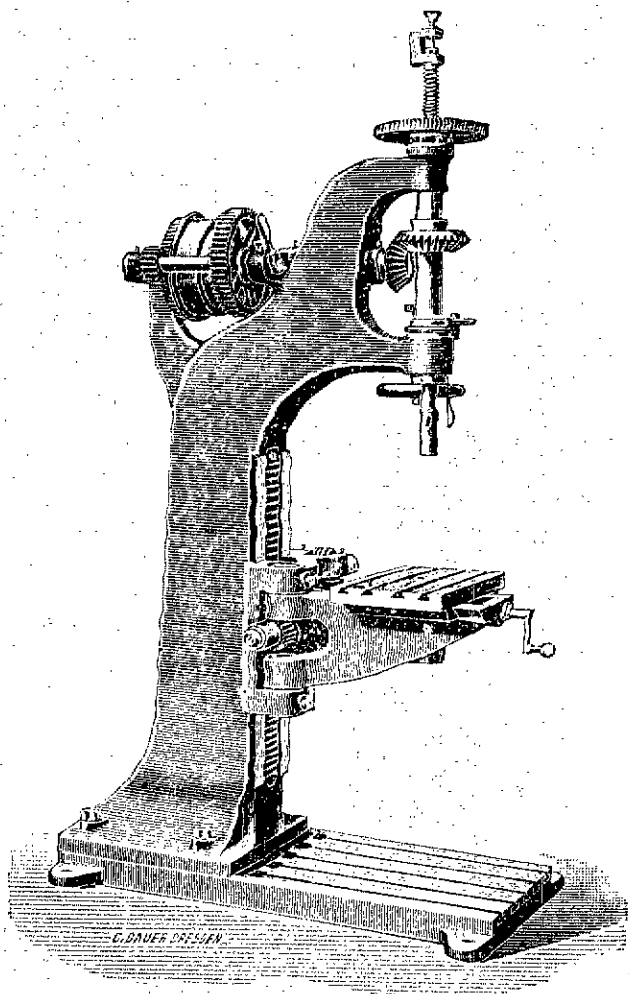
HEBLARNIE 1000×800×800, 2000×700×700, 1500×750×750, 1500×600×600, 1000×500×500 mm.

SHAPINGI o skoku 200, 250 i 400 mm.

WIERTARNIE od najmniejszych do 120 mm. średnicy otworów: Prasy, Frezmaszyny, Gwinciarke, Maszyny do obróbki drzewa, Maszyny blacharskie.

BLOKI oryginal. Lüdersa do 10000 kgr. siły nośnej, Uchwyty (futra) Whitona, do 15 cali średnicy i wszelkie artykuły techniczne.

(2625)



„EXSICCATOR“ do RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. mięk. i ziem. (1) JEJ DWA PRÓBA WYSTARCZA 1.1
Należy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
MARSZAŃSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każd.
(2502) uaczenie powinno mieć Herb. Pankrta

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Adm. strażca «Kraju».

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG

OD NAGNIOTEK
MAZOLIN
 A. REINHERZ
 Sprzed. się w aptek., skł. aptecz. i mag. wyrob. gum. w Rosji. Hurt. u A. Reinherz, Petersburg, 10 Roździestwien-skaia № 24.

(6856)

PRACOWNIA
 i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
 Petersburg, Wielka Morska, dom Turca № 21. (6901)

MAGAZYN I PRACOWNIA
 OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
 Petersburg, Mała Italiańska № 19. (6900)

Proszek „WULNERIT“
 Prowizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła dowolną ilość za zalicz. poczt.; ce- na na małej puszki 60 kop.; dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Wozniesieński просп. 28. Prow. Twierski. (6882)

NA STACJI. — Cóż te kiefbaski takie maleńkie?
 — Bo u nas, proszę pana, pociąg stoi tylko 5 minut. (Smigus).

СИМОНОВСКИ МАГАЗИНЪ
 ИМПЕРИОНЪ РАККАЛКЪ
 СИМОНОВСКАЯ Б
 Прейсъ-курантъ высылається бесплатно.
 68(93)

ОУТВЕРЖАЕНЪ ПРАВИТЕЛЬСТВОМЪ
 СПЕС
 И РЕВОЛЮЦИИ



Od 1 lipca r. b. otworzono magazyn sprzedaży detalicznej
SPECJALNIE
MATERYJ NA POKRYCIE MEBLI
 Magazyn fabryki posiada wielki wybór materyj wszelkich gatunków i stylów, od najtańszych do najdroższych.
 Sprzedaż detaliczna według cen fabrycznych.
FABRYKANCI
B-cia Bałakiny z Moskwy
 Petersburg, Gościenny Dwór, wzdłuż Ekaterynskiego kan. №№ 32, 33 i 34. (6903)

F. L. SMIDTH & Comp.
 INŻYNIEROWIE I FABRYKANCI MASZYN
 W KOPENHADZE, K., VESTERGADE, 29; FILJE: W LONDYNIE, W PARYŻU I W NEW-YORKU.
 GŁÓWNI REPREZENTANCI NA ROSJĘ
KOS & DURR
 W PETERSBURGU: ADMIRAŁTEJSKI PROSEKT, d. GAMBSA;
 W MOSKWIE: LUBIAŃSKI PROJEZD, róg Marosejki, dom Nikoło-Ugrieszkiego Monasteru.
 Kompletne urządzenie cementowych fabryk szamotowych i cegielni.
 ZWRACAMY UWAGĘ NA NASZE PATENTOWANE W ROSJI
MŁYNY CYLINDRYCZNE (ROHRMÜHLE).
 Powyższe, wynalezione przez nas młyny, są opatentowane we wszystkich cywilizowanych państwach, wobec czego ostrzegamy od nabycia podrzobionych nieprawnie, a polecanych również pod nazwą cylindrycznych młynów (Rohrmühlen, Griesmühlen i t. d.).
 W czasie obecnym w całym świecie nasze młyny cylindryczne miały do 30,000,000 beczek portland-cementu rocznie, ponieważ znalazły zastosowanie na wszystkich, tak starych, jak i nowych pierwszorzędnych cementowych fabrykach.
 Kompletne urządzenie fabryk. Dostawa oddzielnych maszyn i mechanizmów. Urządzenie pieców i suszarń.
 Referencje mogą być uzyskane od wszystkich znaczniejszych ruskich i zagranicznych fabryk cementu.
 (6904)
F. L. SMIDTH & Comp.

NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA



„La Francotte“
 Małokalibrowa gwintówka „La Francotte“, patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 fun., kal. 6 mm. nowopatentowany system «Martini-Francotte». Strzał celny do 300 krok. Broń specjalna do polowania na wszelkie ptactwo, i małego zwierz. Strzał fenomenalny. Do gwintówki tej są także patrony bez huk, dla strzelania do celu w pokoju i na wilegiaturze. Cena tylko 29 rubli. 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 3 rb. Zamówienia z prowincji uskutecznią się za zaliczeniem pocztowem. Nowy, ozdobnie ilustrowany cennik, wysyła się bezpłatnie. Za przesyłkę upraszamy dołączyć marek pocztowych na 16 kop. (6892)
 Petersburg, W. Koniuszenna № 29. CENTRALNY SKŁAD BRONI, ED. WENIG.

UNIwersYTECKIE ZNAKI
 dla osób, które ukończyły kurs Cesarskich Uniwersytetów
 Bronzowe pozłacane. 5 rb.
 Złote. 30 »
 Złote do pęliczek. 7 »
 Petersburg, Demidow zaułek 4. HENRYK DORF; za zaliczen. pocztowem. (6898)

SPRZEDAŻ
 BRYLANTOWYCH RZECZY WYKZNYCH.
 Ceny przystępne.
A. WASILJEW.
 Kupuję perły i drogie kamienie. PETERSBURG, Wielka Koniuszennaja, d. № 5, m. 11. Latem od g. 12 do g. 6 wiecz., prócz świąt. (6897)

Od 25 kop. para
 tłumiących zapach potu, patentowanych **PACHNACYCH POTNIKOW A. MEJERA.**
 O. Sw. № 5780 wydane przez Departament Przemysłu i Handlu. Tę pieczęć uprasza się żądać na każdym potniku. Sprzedają się wszędzie. Główny Skład: Petersburg, A. Mejer, Siergiejewskaja № 62. (6826)

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Goleczewskiej.

Bekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

STANCJA (2644)

DLA UCZNIÓW

korepetycje, konwersacja w językach obcych, opieka troskliwa na warunkach przystępnych. — Krucza № 20, m. 33, lub listownie w kantorze «Kurjera Polskiego» w Warszawie, pod liter. J. S.

Egzystująca od lat 15
PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca (2635)

Bizuterję złotą i z drogiemi kamieniami oraz srebra stolowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.

6-klasowa Szkoła

PRYWATNA (2634)

R. KOWALSKIEGO

CHMIELNA, 13.



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Łowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI

B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 25.

Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wielki wybór fuzji fabryk: belgijskiej — A. Francotte & Co. w Liège, zulskich — J. P. Sauer & Sohn i «Nimrod», czeskiej — J. Nowotny w Pradze, angielskiej — W. W. Greener w Londynie z gwarancją za trwałość i strzał każdej broni. (2638)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach. Nowe, obfite ilustrowane cenniki, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

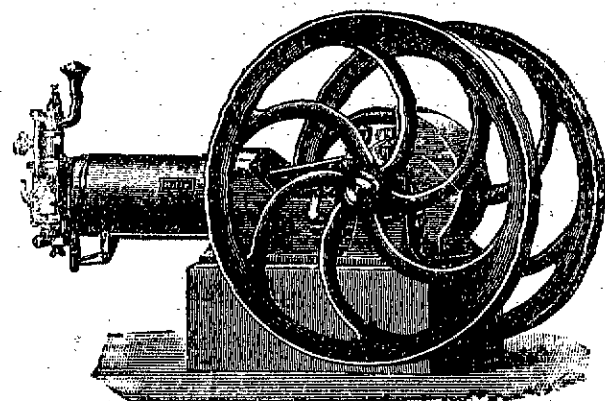
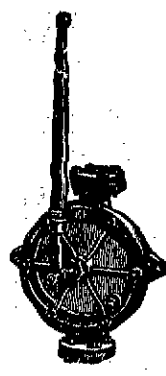
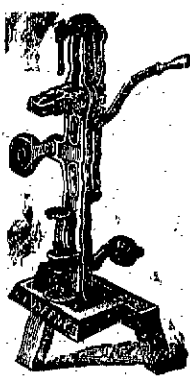
Fabryka Maszyn
KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napełniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszelkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzelnii — beczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studienne. (2448)



ZNANE ZE
SWYCH ZALET

ORYGINALNE

MOTORY

"HILLE"

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna, № 6.

(2629)



Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA — OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Фабричная
Деп. Тор. Марка

Марка

№ 27223

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpji; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szelachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839) Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla z Odessa.

FONOTYPJI
KRAJOWEJ.

Wafki do fonografów z utworami miejscowemi na orkiestrę. Melodje swojskie, Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuję wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów. (2640)

STANCJA (2636)

DLA UCZNIÓW. Troskliwa macierzyńska opieka — uwaga zwrócona na higienę i na manery. Na miejscu fortepian, cudzoziemcy do konwersacji francuskiej i niemieckiej. — Oferty przyjmują się od d. 8 sierpnia od g. 11 do 3. Marszałkowska, 68, m. 6. Władysława Karaska.

Pod Warszawą 4 wiorsty — na Felcwinie, tuż przy placie kolei Nadw., wia-à-vis fabryki mostów — sprzedam posesję, z hypoteką w Warszawie, 3 fronty, 16,750 t. □, od północy parkan, od wschodu i południa sztachety po 5 łokci wysokości. W 1/4 części wschodniej dom pod blachą, zamieszkały zimą i latem. 8 komorek pod blachą, 8 piwnic, ustęp, studnia z dobrą wodą, klomb dzikich drzew i krzewów, trawniki i plac pod budowę. Reszta posesji: ogródek owocowy, warzywny, kwiatowy, domek (do przeróbki) mieszkalny, komórki, sklep, studnia, sadzawka (rybki i żółwie), altana, spory plac pod budowę. Całość ładnie zadrzewiona — w przyszłości dojazd kolejką do Jabłonny. Bliższych szczegółów udziela W-ny Fr. Lewandowski, Wspólna 60. (6894)

Fotografie na Porcelanie

wykonywa artystycznie Malarnia Porcelany (2639)

HERMAN ROST

Leszno № 24, w WARSZAWIE.

OGŁOSZENIE.

Kilku uczniów może znaleźć pomieszczenie w przyzwoitej rodzinie z troskliwą opieką. Kijów, Michajłowski zaułek № 34, miesz. 2. (6907)

ŻNIWIARKI «Plano».

KOSIARKI «Plano».

WIAZALKI «Plano».

GRABIE «Plano».

BRONY TALERZOWE «Gale».

KULTYWATORY «Gale».

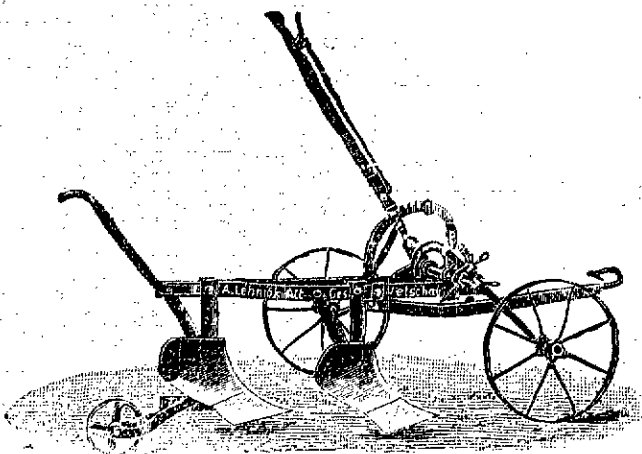
PLUGI «Gale».

MŁOCARNIE «Lehnig».

MŁYNKI «Lehnig».

WIALNIE «Lehnig».

PLUGI «Lehnig».



LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA“.

(2455)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 31

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 31 „KRAJU”:

z dnia 29 lipca (11 sierpnia) 1899 r.

Artykuł wstępny: Vilagos, przez T. Sm.

Artykuły bieżące: W sprawie młodzieży krakowskiej, p. Wiernego. W przeddzień procesu (liście umyślnego korespondenta „Kraju”), p. Nemo. Proces. Kwestje wyznaniowe, p. B. Zjazd archeologiczny w Kijowie, p. J. Zam. Okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych (z d. 27 lipca 1899 r.). Delcassé w Petersburgu. Zjazd dentystów w Petersburgu.

Liście korespond. „Kraju”: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszeńskiego. Wierzbą, wiersz p. Kaz. Ietmijera. Henryk Sienkiewicz, zarys krytyczny, p. Czesława Jankowskiego. Nowy biskup chełmiński (korespondencja własna „Kraju”), (z 2 ilustracjami), p. B. M. O sjonizmie (z portretem), p. Mariusa. Wskrzeszenie, powieść L. Tołstoj (przekład). Parlamentarna konferencja pokojowa (z 2 ilustracjami), p. Alfreda Wysockiego. Filharmonja, p. Gamp. Wystawa rolnicza w Rydze (z 3 ilustracjami), p. J. R. Dwa jubileusze, przez B. Bibliografja „Kraju”. Ogłoszenia.

Karta albumowa: Judyta, obraz Jana Wysockiego. Oddzielna ilustracja w tekście: Nastroj wieczorny, obraz S. Bakstowicza, według własnej akwaforty artysty. Kasztelanek, obraz Jana Matejki.

Dodatek nadzwyczajny: Sprawa Dreyfusa (z ilustracjami).

VILAGOS.

Czy nadejdą kiedyś czasy, w których wojen nie będzie? Czy nadejdą czasy, w których chłopcy przestaną marzyć o sławie orężnej, w których matki nie będą oplakiwały synów, a młodzież bez drżenia będzie dotykała wyszczerbionej broni po ojcach? Ludzkości uśmiecha się dziś taka przyszłość, jak widmo nieznanne. Dziś żyjemy jeszcze w okresie, w którym nie zamykają się podwoje świątyni Janusa; dziś każdy z nas umie odczuwać dreszcz wstrząsający narodem, zrywającym się do broni, dziś pojmujemy grozę straszniejszego słowa: przegrana!

W niedzielę upływie pół wieku od dnia, w którym w południowych Węgrzech, już u podnóża gór siedmiogrodzkich, dwadzieścia trzy tysiące honwedów złożyło broń. Dla Węgier była to chwila stanowcza. Odtąd można już było tylko myśleć o ratowaniu skomprowitowanych jednostek lub cofających się ku granicy tureckiej oddziałów. O wojnie nie myślał już naprawdę nikt. We dwa dni potem przeszedł Bem na terytorjum państwa ottomańskiego; po upływie sześciu tygodni otworzyły się bramy Komorna. Klapka na czele ośmnastu tysięcy poddał się austriakom, wywalczywszy dzielną

obroną łagodniejsze warunki dla siebie i towarzyszy broni.

Kiedy Georgey uznał, że trzeba ostatecznie uleść przewadze, i kiedy żądał tylko, by mu wolno było poddać się, nie generałom austriackim, lecz ks. Paszkiewiczowi, nikt w Europie nie wierzył, by po upływie lat pięćdziesięciu, dzień ten mógł być tak obchodzony, jak go obchodzić będą synowie uczestników wielkiego dramatu. Zdawało się, że «rewolucja», taka, jak ją pojmowano wówczas, jest w wiekuistej sprzeczności z istnieniem państw, z powagą władzy monarchicznej, z zachowaniem równowagi europejskiej. Zdawało się, że oczekiwać można tylko jednego z dwojga: albo ponownego wybuchu i odbudowania Węgier na zwaliskach Austrii, albo rozwoju autokratycznej władzy Habsburgów na trupie Węgier. Nie umiano dojrzeć żadnej spójni, żadnego łącznika, żadnego pomostu między sprawą, której broniły armje, wkraczające na ziemię węgierską od wschodu i zachodu, a tą, dla której życie nieśli w ofierze Batthyany, Goergey i Kossuth. Dla państwa węgierskiego, poronionego dziecięcia «rewolucji», nie widziano miejsca w rzędzie monarchij, podpisanych na akcie kongresu wiedeńskiego. Dopóki to wszystko, przed czem uchylały się głowy ludów, nie rozpadnie się w pył, dopóty nie spodziewano się oglądać sztandaru z pod Kapolny na szczytach zamku królewskiego w Budzie.

Pod oceanami pszennych kłosów, pod soczystą zielenią liści winogrodowych, próchnieją w czarnoziemnych równinach kości tych, którym marsz Rakoczego kołysał duszę konającą, gdy już trupia dłoń nie mogła utrzymać karabina, a zbiegające oko nie biegło w ślad za kolumną. Gdzieś w kurzawie bibliotecznej, w pożółkłych broszurach i rocznikach pism szukaćby trzeba przekonañ i poglądów owej epoki, niezrozumiałych już niekiedy dla pokolenia dzisiejszego.

Siła faktów wskazała przeciwnikom wspólną drogę. Austrija nie uległa rewolucji, ani też nie stłumiła jej doszczętnie, ale przeobraziła się sama. Węgrzy, ocknąwszy się ponow-

nie z letargu, zrozumieli, że pomyślność ojczyzny droższą być powinna sercu, niż zemsta nad znienawidzonym niemcem. Korona św. Stefana zajaśniała na tem samym czole, z którego zdarła ją była ręka prezesa rządu; a w takim, jak dzisiaj, blasku nie widziały jej już liczne pokolenia.

Ci, co szukając ocalenia na wygnaniu, przekradali się cienistemi wąwozami ku Wołoszczyźnie, nie mogli przeczuwać, jakim wzrokiem przyszłe pokolenie patrzeć będzie na ów rok krwawy.

Jak po każdym strasznym pogromie, tak i wówczas, gdzie tylko brzmiała mowa węgierska, wszędzie rozlegał się wśród łkania złowrogi szept: zdrada! Zdrajcą był ten, kto miał na ostatku komendę; zdrajcą był ten, kto dowodził wtenczas, gdy już tylko garstka pozostała pod bronią; zdrajcą był, kto podpisał kapitulację pod Vilagos.

I o nim, o Goergey'u, mówią dziś rodacy inaczej. Pozostał dla nich genialnym wodzem, chciwym władzy generałem, mówcą obozowym, nieuznającym powagi rządu cywilnego: przestał być zdrajcą. Nie zdradza ojczyzny, nie zdradza jej za pieniądze, kto jeszcze widzi możliwość odzyskania kraju od gór po Adrjatyk, a uwieńczenia swego nazwiska nieśmiertelną chwałą. Takie refleksje budzą się w narodzie po latach. Nazajutrz po klęsce szuka on winowajcy i znajduje go zawsze. Do wielkiej tragedji narodowej przybywa okropna tragedja jednostki i rodziny.

Tym razem zawisł gniew narodu nad głową Goergey'a. Młody gwardzista na dworze wiedeńskim, następnie zapamiętały badacz przyrody na uniwersytecie w Pradze, błysnął nagle, jak meteor i oślnił wszystkich. Gdy zdawało się, że po pierwszych starciach niema dla węgrowskiej nadziei, gdy ich oddziały rozpryskiwały się na prawo i na lewo, gdy zwycięskie wojska zajęły w tryumfalnym pochodzie Peszt, a Sejm musiał gromadnie uchodzić do Debreczyna, w umyśle Goergey'a zrodziła się wielka myśl. Zjawia się nagle na tyłach nieprzyjaciela pod Karpatami, pędzi go przed sobą,

zbiera po drodze rozbite oddziały, jednoczy je i prowadzi na linię bojową pod mury stolicy. A gdy po nowych, nieudanych próbach, rząd jemu ostatecznie całą nad wojskiem oddaje władzę, młody wódz odbiera Peszt austriakom, wprowadza do miasta rząd i posłów, i przez krótką chwilę zagraża nawet Wiedniowi.

Czy mógł zwyciężyć? Mógł, gdyby mu pozwolono doprowadzić do korzystnych układów; nie mógł, skoro żądano od niego rzeczy nadludzkich: wypędzenia Habsburgów na zawsze i zmuszenia ich do uznania Rzeczypospolitej w odziedziczonej po przodkach krainie.

Czuje to dziś naród, a wśród miliona łez, które błyszcza w oczach, znajdzie się może łza, wyciśnięta poczuciem wyrządzonej krzywdy.

T. Sm.

W SPRAWIE MŁODZIEŻY KRAKOWSKIEJ.

(POGADANKA).

Warszawa, 4 lipca.

Gdy nam czterdziestka już minie, zaczynamy interesować się tem, co robi młodzież dzisiejsza. Przypominamy sobie, że za młodu mieliśmy wiarę w przyszłość, wiarę ogromną, niezachwianą, głęboką, — wiarę, którą nam samym dziś już trudno zrozumieć, — wiarę, którą chcielibyśmy w sobie wzbudzić choć raz na pół dnia w życiu. A z tą wiarą łączyła się naiwność niepojęta. Patrzyliśmy na świat ciekawie, a nie widzieliśmy tego, co mamy przed oczyma. Rozprawialiśmy zawzięcie o duchu epoki, a nie mieliśmy pojęcia o tem, w jakim kierunku świat cały w niezmiernym przestworzeniu pędzi. A obok tego istniały dwa silnie zakorzenione pojęcia, które na pozór trudno ze sobą pogodzić: byliśmy pewni, że kiedyś więcej będziemy warci, niż to pokolenie starszych, na któreśmy patrzyli, i na odwrót, że, jako młodzież, mniej byliśmy warci, niż oni za czasów swej młodości.

Jakże jest dzisiaj? Gorzej, czy lepiej? Czy młodzież dzisiejsza marnuje jeszcze więcej czasu, niż myśmy go marnowali ćwierć wieku temu? Czy trafniej zdaje sobie sprawę z tego, w jakim okresie żyć jej wypadło? Czy wybierając sobie doradców między starszymi, jest szczęśliwą w wyborze? Kto zna ją do tego stopnia, by mógł nam o tem wszystkim powiedzieć?...

Jeżeli nie na wszystkie, to na niektóre z pytań powyższych odpowiada autor artykułu p. t.: «Młodzież w Krakowie», zamieszczonego niedawno w «Kraju».

Autor jest studentem. Kto zaś sam należy do studenckiego grona, rzecz jasna, że nie może pisać o tych sprawach całkiem spokojnie i że mówiąc o obozach i polemikach, nie zdobywa się na ten zasób tolerancji, którego wymagać mielibyśmy prawo od kogoś, kto już wyszedł z ław uniwersyteckich.

Przedewszystkiem uderza nas w tym liście z Krakowa, że tyle tam zwątpienia i goryczy. Ileż grzechów wyliczył tam szanowny autor i sobie i swoim kolegom! Jakiś głos wewnętrzny szepce nam, że z niejednego grzechu moglibyśmy go rozgrzeszyć na niewidziane, zdaleka.

Za największą zmazę poczytuje on młodzieży krakowskiej karjerowiczostwo. Zarzut stary, jak świat; *ultima ratio* wszystkich studenckich polemik i sporów. Rozbrzmiewał on w murach uniwersyteckich nieraz: «Kolega śmiesz mi przeczytać? kolega śmiesz podzielać zdanie Bobrzyńskiego lub Szujskiego?» Bagatela! Cięższego zarzutu niepodobna wymyśleć. Iść za zdaniem profesora, to wystarcza, by zostać karjerowiczem... Kto się szanuje, musi należeć do opozycji. Na to rady niema.

I gdzie oni widzą owe karjery, dla których młodzież zaprzedała przekonania i sumienie? Czy zrobieniem kariery nazywa się otrzymanie bezpłatnej docentury uniwersyteckiej, czy też posady adjunkta w sądzie? Widocznie. Słowem, jest to dogmat, w który wierzyć każą, choć każdy, kto miał sposobność przypatrzenia się z bliska owym posadom, o które się młodzież rzekomo dobija, musi uśmiechnąć się z lekkim niedowierzaniem, gdy mu w Krakowie prawią o karjerach.

Nie można tego wyrazu brać w znaczeniu, jakie przywykliśmy mu nadawać. Karjerowiczostwo — to zapominanie o stronach rodzinnych, gdy gdzieś na krańcach Azji można zrobić miliony. Karjerowicz to «australczyk», który wie, czego szuka, a nie poprzestaje na lada jakim łupie. Trochę nam dziwnie kłaść w jednym z nimi rzędzie auskultanta z Wadowic, lub suplenta z Bochni. A może zaszło tu proste nieporozumienie? Może autor, na wzór innych publicystów krakowskich i lwowskich, zarzuca swym rówieśnikom, że nie umieją samodzielnie stanowiska sobie zdobywać, lecz znają tylko jedną drogę w życiu: drogę urzędniczego awansu? Możeby wolał, żeby w żyły tej młodzieży weszła kropelka owej energii, którą tak zwani karjerowicze odznaczają się w innych warunkach? W takich razach trzeba to było powiedzieć wyraźniej.

Ale autor jest srogi. Za grzech karjerowiczostwa poczytuje młodzieży nawet chęć wybicia się na

widownię świata koleżeńskiego, chęć przewodzenia nad innymi. Zapewne, że pobudki te są egoistyczne, ale gdzież i kiedyż ich nie było? Niechby tylko młodzież nie znała wad innych.

Dużo, ogromnie dużo goryczy jest w tem, co autor, podpisany pseudonimem *Zacz.*, mówi o stosunkach uniwersyteckich. Z taktem, zasługującym na pochwałę, unika on bezpośrednich sądów o profesorach uniwersytetu krakowskiego, natomiast pośrednio wyraża o nich wyrok co słów kilka; wyroki te wydają się nam niesłychanie surowe. Jeżeli bowiem czytamy, że grzechy młodzieży krakowskiej są wynikiem atmosfery, w której się ta młodzież wychowuje, jeżeli czytamy, że student, który udaje konserwatystę lub gorliwego katolika, dobrze na tem wychodzi, jeżeli czytamy, że obłuda i świętoszkowstwo zapewnia młodzieńcowi karierę, — to mimowoli zapytać się musimy, jaką ostateczną rolę odgrywają w tem wszystkim profesorowie uniwersytetu? Z przesłanek, zrecznie nagromadzonych przez autora, musi sobie każdy czytelnik wysnuć wniosek, że w ogromnej części wina spada na profesorów. Jeżeli młody chłopiec, przysłany przez rodziców na uniwersytet, nasiąka tam naprawdę taką atmosferą, jeżeli naprawdę uczy się tam udawania, jeżeli w murach uniwersyteckich pozory moralności poplaczają, to zaiste, senatu uniwersyteckiego usprawiedliwić nie podobna. Grono to przedstawi nam się jako korporacja, która przedsięwzięła sobie otaczać opieką obłudników i świętoszków, a prześladować Brutusów i Kordyanów. Czyż mamy naprawdę patrzeć na to oczyma autora? Czyż ten biedny student krakowski ma naprawdę tyle pokus, sprowadzających go z drogi rzymskiej cnoty na drogę galicyjskiego karjerowiczostwa? Jaki? W gronie profesorów spotykamy przedstawicieli tylu odległych stron, tylu zawodów, tylu wszechnic, w których kształcili się sami, i ci wszyscy, zebrawszy się pod Wawelem, podali sobie ręce po to, by tę młodzież, powierzoną im, przyzwyczajając do służalstwa i bezmyślności? Więc to grono, w którym Królestwo polskie reprezentowane jest przez historyka Zakrzewskiego, matematyka Żórawskiego, estetyka Sokołowskiego, botaników: Rostafińskiego i Godlewskiego, prawników: Krzymuskiego i A. Górskiego, anatoma Kostanckiego, statystyka Kleczyńskiego, — że pominiemy innych, — to grono, które pozyskało z Litwy: fizjologa Cybulskiego i botanika Janczewskiego, a z Księstwa: ekonomistę Milewskiego, filozofa Pawlickiego, okulistę Wicherkiewicza, filologa

Morawskiego, to grono ma być tak obojętne o moralne dobro młodzieży, iż pozwala jej zatruwać się tą atmosferą karierowiczowstwa? Wyznajemy, że trudno nam to sobie wyobrazić.

A może szanowny autor pozwala czytelnikowi dochodzić do takich wniosków, chociaż sam nie zapatrjuje się tak pesymistycznie? Ubolewalibyśmy nad tem szczerze, zwłaszcza, że niejedyn czytelnik, nie mogąc sprawdzić rzeczy na miejscu, pozostanie zapewne pod wpływem pojęć, na jakie go rozumowanie autora naprowadziło.

Kto zna Królestwo i Galicję, Kraków i Warszawę, ten wie doskonale, że korespondencja pana Zacz. podobnie, jak bardzo wiele innych artykułów, całkiem inaczej będzie rozumiana w Warszawie, a całkiem inaczej w Krakowie. Na pozór wydaje się to dziwnem, a jednak zjawisko to powtarza się stale i jest wynikiem prawidła, które można obserwować i w innych dziedzinach.

Kiedy bogaty fabrykant niemiecki widzi na scenie «Tkaczów» Hauptmanna, wszystkie jego sympatje są po stronie tłumu robotniczego. Kiedy w komedji Moliera panowie biją lokajów kijem po grzbiecie, służba, przypatrująca się temu z paradyzu, jest w siódmym niebie. Dama, któraby wyklełaby własnego syna, gdyby dopuścił się mezaljansu, ma pretensje do hrabiego, który nie chce się zenić z córką Piotra Carusa; a finansista, nie wiedzący w życiu, co zarty, pęka ze śmiechu, gdy studenci płatają na scenie figle wierzycielowi przychodzącemu z wekslem. Otóż wyznają otwarcie, że nieraz mam to uczucie, iż Warszawa patrzy na Galicję, jak na teatr. Członkowie naszych Rad zarządzających i Komisji rewizyjnych nie mogą zrozumieć, jakim u licha sposobem Rada lwowskiej kasy oszczędności dała się dyrektorowi wodzić za nos i podpisywała wszystkie sprawozdania i bilanse; szlachcie z Królestwa, który klnie, co się zmieści na system płacenia z morgi na potrzeby gminne, nie może darować szlachcie galicyjskiej, że nie spełniła dotychczas wszystkich zadań stronnictwa ludowego. P. Zacz. zna czytelników, dla których pisze. Niejedyn kamienicznik warszawski, któremu włosy stanęłyby dębem na głowie, gdyby mu brać robotnicza, jak to w Krakowie bywa, huknęła «Czerwony Sztandar» pod oknami, nie posiada się z oburzenia, wyczytawszy w korespondencji z Krakowa, że zdarzają się tam profesory, którzy, mając wolny wybór między kilku kandydatami, starającymi się o posadę asystenta, dają ją tylko takiemu, o którym wiedzą,

że nie zamieni im pracowni w arenę agitacji socjalistycznej.

P. Zacz. umie grać na nerwach czytelnika.

Długi jest szereg myśli, które nam korespondencja z Krakowa nasunęła. Z konieczności streszczać się musimy.

Autor ma aspiracje wzniosłe. Teskno mu za czasami filareckimi i czuje żal głęboki do własnych kolegów. Pragnąłby natchnąć ich wszystkich tem, co uważa za najwznioślejsze, a widząc, jak do tego daleko, boleje nad rzeczywistością.

Czy w tych skargach niema przesady.

Zdaje nam się, że jest.

Uwielbienie przeszłości jest czynnikiem dodatnim, bo mówi nam, do czego jesteśmy zdolni, a zarazem wskazuje, do jakich to smutnych rezultatów dochodzi się, używając tych zdolności na złe, a nie na dobre. Strzeżmy się atoli, żeby ten czynnik nie ubezwładniał nas i nie zniechęcał; a staćby się to mogło, gdybyśmy w niemem uwielbieniu przeżytych kształtów, żądali od chwili dzisiejszej tego, czego ona nam dać nie może. Pomijamy już okoliczność, że i w życiu dawnych pokoleń młodzieży bywały punkty ciemne, ale niech nam wolno będzie zauważyć, że nikt nie zdołał tysiąca kilkuset studentów krakowskich, targanych w różne strony niezliczonymi prądami dni naszych, wtłoczyć w ramy, w których żyła niegdyś o wiele szczuplejsza, a pod względem wychowania domowego i pojęć wyniesionych z domu, bezporównania jednolitsza garstka młodzieży. To samo widzimy za granicą. Podczas wielkiej uroczystości studenckiej, obchodzonej w r. 1817 w Wartburgu, mogła w sercach i umysłach panować jedność; czyż jednak można czynić młodzieży niemieckiej wyrzuty, że ta dawna jej jedność poszła w zapomnienie? Czyż człowiek rozumny i bezstronny nie pojmie, że obok szowinisty bismarkowca, który na wszechniocy niemieckiej być musi, jest jeszcze miejsce i na socjalistę i na liberała i na katolika, a wreszcie i na studenta, który się polityką ani nie przejmuje, ani nie roznamiętnia? Czy lepiej by było, gdyby cała młodzież była jednego zdania? Zapytajmy o to spokojnego, myślącego Niemca, a z góry możemy wiedzieć, co nam odpowie: «Gdybym się mógł spodziewać, że cała młodzież przyjmie moje przekonania, pragnąłbym, żeby była jednomyślną. Jeżeli wszakże ma nabrać przekonania przeciwników moich, to niech już raczej pozostanie w rozbięciu». Zdobądźmyż się raz na tyle szczerości, ile jej ma taki Niemiec.

Szczerłość owa ochroni nas od niekonsekwencji, której szanowny au-

tor ustrzedz się nie zdołał. Aż nadto jest widoczne, że przyznaje on młodzieży prawo wypowiedzania przekonań politycznych i społecznych; gniewa go, gdy ktoś ją w tem kępuje, a równocześnie drażni go, że znaczna część młodzieży zrobiła z tego prawa użytek, jaki sama uważa za stosowny i zmanifestowała swe tendencje katolickie i konserwatywne. A gdzież sprawiedliwość? Nie można przecież nadawać komuś wolności przekonań pod warunkiem, iż skorzysta z niej w sposób, przypadający nam do gustu.

Bo z tą niekonsekwencją łączy się druga. Autor boleje nad stronnictwem roznamiętnieniem młodzieży, a sam mówi o młodzieży konserwatywnej w sposób tak bolesny i przejmujący do żywego, iż przykrości tej nie zrównoważy kilka pochwał rzuconych «lepszym» jednostkom z tego obozu. Byliśmy przecież młodzi i wiemy, co to jest powiedzieć stronnictwu akademickiemu, że składa się z «synów miejscowej elity światowej i społecznej, oraz wszystkich (!) tych, dla których manifestowanie przekonań konserwatywnych jest kwestją chleba i kariery w przyszłości, lub co najmniej, świadectwem dobrego tonu», albo, że «konserwatyzm jest tu pojęty jako wykładnik interesów (!) danej jednostki»—albo, że «prawdziwie młodych, którzy wychodzą po za ciasne granice egoistycznych (!) celów i pobudek», szukać trzeba w obozie radykalnym. Jeżeli autor tak się wyraża w artykule, w którym ubolewa nad rozdrażnieniem, jakżeby się dopiero wyrażał, gdyby mu szło o drażnienie przeciwnika!

Drażnić się nieustannie i zrywać się za to rozdrażnienie na samego siebie; gniewać się na otoczenie, za to, że nie odpowiada naszym ideałom, a na siebie samych za to, że ideały, które się ziścić nie dadzą, to zwykły los młodzieży. Nie martwi nas to, bo dowodzi, że jest ona rzeczywiście młoda; ale któż nam wziąć może za złe, że widząc, jak ją ten niepokój trawi, chcemy słowami umiarkowania sprawić jej ulgę?

Nie ukrywaliśmy nic. A gdyśmy wypowiedzieli wszystko, cośmy mieli na sercu, dodamy prośbę: nie dajcie się trawić pesymizmowi, nie wyobrażajcie sobie, że wszystko jest gorzej, niż bywało.

Ani podział na partje, ani tak zwany konserwatyzm nie jest czemś zupełnie nowem. Gdyby Zygmunt Krasiński, Aleksander Wielopolski lub Wincenty Pol spędzili swą młodość wśród młodzieży dzisiejszej, z pewnością, według nomenklatury krakowskiej, nazwanoby ich «konserwatystami» i Bóg wie jakie przypisywano im pobudki. Bądźmy więc ostrożni...

Nie jest jeszcze tak źle, jak się chwilami zdaje—chciałbym jak najczęściej mieć sposobność powtarzania tego naszym młodym przyjaciółom.

Wierny.

W PRZEDDZIEN PROCESU.

Listy umyślnego korespondenta „Kraju“.

Rennes, 1 sierpnia (na dworcu kolejowym¹⁾).

Przybyłem tu przed procesem z blizkiego nadmorskiego Dinard, znecony ogłoszonymi przez dzienniki wiadomościami o rozruchach i krwawych nawet starciach, których jakoby stała się teatrem tymczasowa siedziba Dreyfusa i jego sędziów. Prastara stolica Bretanii słynie od wieków ze spokojnego, wzruszeniom mało dostępnego charakteru swych mieszkańców. Ztąd nawet wybór, który ją w tej chwili uczynił przedmiotem wszechświatowej ciekawości. Ale roku zeszłego, o tej samej prawie porze, byłem w Schweningen, wśród zimno-krwistych holendrów, gdy doszła tam wiadomość o samobójstwie Henry, i widziałem, jaki się z tej zimnej krwi zrobił wrzątek! Nie doznałem też zdziwienia, gdy wysiadającego z wagonu w Rennes już na dworcu powitał odgłos piekielnej wrzawy, dolatujący, jak się zdawało, od sąsiednich koszar i przyległego „Placu broni“. Krzyk, jęk, ryk, jak gdyby stu chłopom na raz i tyłuż niewiastom gardła podrzynano. Ludzie mordują się oczywiście! Koszary w obleżeniu, czy co? Aliści, na zakręcie ulicy, odsłoniiony „Plac broni“ uwidocznił nagle przedemną właściwy, mniej tragiczny powód tego hałasu, w postaci—licznych trzód rogatego a zwłaszcza nierogatego bydła, którym towarzyszył tłum *fermerów* w niebieskich bluzach, zziązany, wrzeszczący, wywijający pięściami, wśród rozpraw wielce namiętnych, ale nie mających prawdopodobnie żadnego związku z Dreyfusem.

Za „Placem broni“, w ten sposób zaludnionym, szereg uliczek schludnych, ale pustych i cichych, zawiódł mnie do „Hôtel Moderne“, gdzie spodziewałem się znaleźć w bojowym szyku — była godzina śniadania—co najmniej dwie setki angielskich i amerykańskich reporterów, o których czytałem, że wynajmują już pokoje, płacąc 50 fr. na dobę za łóżko. Słone będzie śniadanie! Wchodzę. Cisza! Zaglądam do restauracji. Pustki!

— A gdzie anglicy?

— Nie widzieliśmy dotąd żadnego.

— Dawajcie śniadanie.

Dają siedm potraw. Doskonałych! Nie dojadłszy połowy, żądam rachunku. Trzy franki! Gdzież tu Ameryka? Gdzież Anglja? Gdzież Paryż nawet? Przy czarnej kawie pytam gospodarza o rozruchy. Kręci głową:

— Nie wiedzieć, co ludzie wymyślają! Do tej pory, chwała Bogu, spokojnie u nas, po staremu.

— I do tej pory tak pusto u was?

— Jak pan widzi.

— Ale spodziewacie się gości?

Macha ręką niechętnie.

— A nawali się ich pewno w przyszłym tygodniu.

— Toć to gratka dla was.

— E! kłopot i basta!

Że też nie pomyślano dotąd o założeniu w tem mieście szkoły filozofji. Przychodzi mi do głowy, że Djogenes nie w Grecji a tutaj musiał się urodzić.

— Dawajcie fiakra!

Noga za nogą zaspany szlapak z zaspanym woźnicą, na koźle stawiają się na żądanie. Gdzie chcą jechać? Miasto obejrzeć! Dobrze! Więc naprzód do „Palais de justice“—Nie! Wiem o tym przybytku, którym chlubi się stolica Bretanii, ale mam inną pińiejszą ciekawość. — Chcę zobaczyć gdzie „ta pani“ mieszka? — I to można, ale nie można domu pokazywać, ani zatrzymywać się przed domem.—Taki rozkaz! — Zaspany woźnica dziwuje się temu rozkazowi i nazwiska „tej pani“ wymawiać nie chce. Opodał od jej domu zobaczę i miejsce, „gdzie on jest“.

Dom ukazuje się sam na skraju małej uliczki de Chatillon, wyróżniając się od sąsiednich zabudowań nieco okazalszą powierzchownością. Pozór skromnej podmiejskiej willi wśród małego ogródka. Z po za sztachet żelaznych obwiedzionych blachą żelazną, niby parawanem, widać zresztą tylko dach i poddasze. Przed sztachetami dwóch żandarmów pieszych. Zresztą dokoła pusto i cicho. Żandarmi nie tamują nam przejazdu, więc posuwamy się dalej uliczką mało zaludnioną, z rzadkimi i obojętnymi przechodniami, jak wszystkie inne. O dwieście kroków dalej, na rogu drugiej uliczki, znowu dwóch żandarmów. To więzieni! Pospolity, jednopiętrowy, koszarowy budynek za drewnianym ogrodzeniem.

Na zakręcie woźnica przechyla się z koźła:

— Trzecie okno od rogu!

Okno nawpół otwarte, bez widocznej kraty jakiegokolwiek. Wyteżam oczywiście wtem turkot i tentent za nami! Woźnica znowu przechylił się.

To ona!

Z poza żelaznego parawanu wytoczył się na cichą, pustą uliczkę orszak, złożony z czterech żandarmów konnych na czele, podwójnej karetki z zapuszczonymi storami i znowu czterech żandarmów w odwodzie. Mignął mi przed oczami profil kobiety o rysach ostrych, zimny, dumny, imponujący—i widziadło znikło w rozświetlonej i natychmiast zatrzaśniętej bramie drewnianego ogrodzenia. I znowu: cicho, pusto, odludnie. Z sąsiednich ogródków słycać ptasią wrzawę. Ani cienia grozy w całym tym kącie. Jakaś sielska raczej, sielankowa pogodność i dobroduszość.

A woźnica niecierpliwi się. Trzeba koniecznie do „Palais de justice“.

Zobaczę! zobaczę! Panowie z Paryża cuda opowiadają o tem, co tam widać...

— No, przecież sam widziałeś?

Rusza ramionami.

— Ja przecież się tu urodziłem!

Urodził się tu, więc nie ma potrzeby oglądać cudów, które gościom z Paryża zawracają głowę. Nieboszczyku Djogenesie, to twój potomek niezawodny!

Pałac z epoki Ludwika XIV, istotnie wspaniały. *Król-słońce*, który, jak wiadomo, nie grzeszył oszczędnością, zdziwił się podobno wydatkowi na budowę. „Z talarów mury chyba stawiali, nie z kamieni!“ miał się odezwać. W salach sufitu rzeźbione w drzewie, i dobrze zachowane, zdumiewają misternością i przepychem, a gobeliny na ścianach szacowano przed rewolucją na dziesięć milionów. Nie zostało z nich śladu, niestety. Od jednej do drugiej sali wiodąc mnie, odźwierny zachodzi i do „Cour d'asises“, gdzie właśnie sądzą kobietę oskarżoną o morderstwo. Sala pusta, jak wszystkie inne, z wyjątkiem sędziów, przysięgłych i wszystkiego co do nich należy. Sędziowie i przysięgli spać się zdają. Jeden adwokat rusza się zapalczywie, a podsadna—młoda dziewczyna—placze.

Tytułem komplementu mówię do odźwiernego:

— Trzebaż było Dreyfusa tutaj sądzić!

Ofukuje się.

— Jeszczeby tego brakowało! A jakże byłoby z gośćmi, którzy chcą pałac zwiedzać? I tak zabrali nam wszystkie krzesła!

Żal mu bardzo tych krzesel, ale pociesza go widocznie myśl, że „ci panowie z Paryża z ich historjami“ dusić się będą w sali, już historycznej dzisiaj, *de la Manutention*. „Dwa metry od podłogi do sufitu!“ Odźwierny przesadza. Jest podobno dwa metry i sześćdziesiąt centymetrów. Budynek sąsiaduje z więzieniem o pięć kroków w jednym ogrodzeniu i dlatego zdał się dogodnym. Widziałem w przejeździe drewniane przejście, klecone naprędcę między górnymi piętrami obu budynków.

Trzymam się z odźwiernym zagajonego tematu. Chciałbym wymacać jego przekonanie w tej sprawie. Nie znajduję żadnego poza kwestją krzesel, do której wraca opornie. Pytam i jego z kolei o rozruchy.

— Dzieciństwa! Uczniowie z gimnazjum trochę tam hałasowali, jak zwykle przed wakacjami. Teraz rozjechali się już z Bogiem do domów, i jest cicho, jak było.

— A w czasie procesu, czy nie spodziewasz się?

— O! naturalnie. Będzie robota! Spodziewam się stu i więcej gości na dzień tu, w pałacu. Dobrze pan zrobił, zawczasu przybywając...

Wracam do mojego fiakra, który ro-

¹⁾ Por. «Sprawa Dreyfusa» w dodatku nadzwyczajnym bieżącego numeru «Kraju».

zespół się na dobre przy trzydziestu pięciu stopniach w cieniu.

— Na kolej!

Powróć, gdy się przedstawienie rozpocznie na dobre.

Nemo.

PROCES.

Rozprawy sądu wojennego w Rennes rozpoczęły się w poniedziałek, o g. 7 zrana. Na ulicy dość licznie zebrany tłum, przyglądał się dążącym do gmachu liceum świadkom. Wśród głębokiej ciszy zebranych, do sali sądowej wprowadzono Dreyfusa w mundurze kapitana artylerji. Sekretarz sądu odczytał wyrok sądu apelacyjnego, kasującego pierwotny wyrok sądu wojennego z 1894 roku, potem zaś — akt oskarżenia z r. 1894. Z powołanych świadków brakuje: Esterhazy i Paty du Clam. Nastąpiło krótkie, formalne badanie obwinionego. — Oskarżony pan jesteście o zdradę, — rzekł prezes sądu. — Zapewniam, że nie popełniłem zdrady, — odpowiedział stanowczym głosem Dreyfus. — Jestem niewinny. Od pięciu lat powtarzam to bezustannie. — Przy ostatnich słowach obecni widzieli w jego oczach łzy. W dalszym ciągu Dreyfus zaprzeczał wszystkim poszczególnym punktom oskarżenia. Twierdzi, że nie on pisał „bordereau“, że nigdy nie widział armaty kalibru 120, że nigdy nie był obecnym na manewrach w Mühlhuzie, gdzie jeździł tylko dla odwiedzenia krewnych; że nigdy nie przyznawał się do winy, której nie popełnił. Po skończonym badaniu, sąd postanowił pięcioma głosami przeciw dwóm, przerwać na 4 dni posiedzenia publiczne. W ciągu tego czasu odbywać się będą posiedzenia przy drzwiach zamkniętych, celem przestudjowania aktów tajnych sprawy (*dossier secret*). Akta tajne objaśniać będzie delegowany przez sztab jeneralny jen. Chamoin i przedstawiciel ministerstwa spraw zewnętrznych, Paleologue. Publiczne posiedzenia sądu rozpoczyna się nanowo w sobotę. W mieście panuje spokój. We środę rozeszła się pogłoska, że Dreyfus zapadł na zdrowiu i nie jest w stanie przyjmować żadnych pokarmów, prócz mleka. Zjazd dziennikarzy w Rennes jest ogromny. Bawi tam obecnie przeszło 300 korespondentów dzienników francuskich i zagranicznych.

KWESTJE WYZNANIOWE.

«Grazdanin» nie podziela poglądów p. Kiriejewa co do przymierza rządu ze starokatolikami, w celu skuteczniejszego zwalczania katolicyzmu w prowincjach zachodnich państwa¹⁾. Ks. Mieszczerskij nie widzi wcale strat, jakie ponieść ma Rzym, skutkiem wspólnej akcji prawosławia i starokatolicyzmu, ale przewiduje, że tego rodzaju akcja wywołałaby zamęt w kraju, w którym miałyby się odegrać.

„Mamy dziś — mówi ks. M. — pewne powody uskarżać się na brak spokoju w Kraju zachodnim i w Królestwie Polskiem, pochodzący ze starcia się na widowni życia miejscowego katolicyzmu z prawosławiem. Wyobraźmy sobie, co stanie się, gdy zaczniemy opiekować się starokatolikami i sztucznie wywoływać schyzmę wśród ludności katolickiej. Ludzie nas będzie idea osłabienia przeciwnika przez podział jego sił. Gdybyśmy mieli pewność, że starokatolicy będą na-

szymi przyjaciółmi i pracować zechcą dla tryumfu naszej Cerkwi. Ale spodziewać się tego nie można... I czy rozsądnie wywoływać zamęt wyznaniowy i rozbudzać namiętności fanatyzmu w kraju, gdzie przede wszystkim nam chodzić powinno o spokojność umysłów, tak potrzebną dla jednolitości państwowej?“

W ogólności nawoływanie do walki wyznaniowej wydaje się dziś mocno spóźnionem i wzbudzić chyba entuzjazmu powszechnego nie może. Chwytają się niekiedy tego środka rządu w celach politycznych, jak czynił to Bismark, dla którego starokatolicyzm był narzędziem walki z Rzymem, ale spostrzegł się wkrótce, że narzędzie to zarzewiało i że nowego Lutra czy Kalwina epoka nasza nie wyda.

Dziwnymi są te błakające się wśród nas echa polityczne dawnych czasów, i może dlatego tylko mają pewien posłuch, iż przyzwyczailiśmy się do rzeczy jeszcze dziwniejszych. Natomiast nie mieliśmy jeszcze sposobności oglądać «Mosk. Wied.» w roli obrońcy katolicyzmu przeciwko rzekomemu nieuszanowaniu polaków dla Kościoła. W jednym z ostatnich numerów pisma moskiewskiego ukazała się korespondencja z «Priwislanja», której autor gromi polaków za to, że Kalchas... ale niech mówią «Mosk. Wiedom.»:

„Jak więc sądzicie? w jakim stroju lub ubiorze ukazuje się naprzykład osławiony Kalchas w 1 akcie również osławionej operetki: „Piękna Helena“? Ani mniej, ani więcej, jak tylko w ubiorze skopjowanym ściśle ze stroju biskupa katolickiego (?), nawet ze stroju kościelnego (*sic*), czyli takiego, jaki noszą biskupi tylko przy odprawianiu nabożeństwa... Ujrzawszy po raz pierwszy taką profanację, ja i jeszcze jeden znajomy mój rosjanin literalnie osłupieliśmy ze zdziwienia i oburzenia“...

Korespondent i jego towarzyszy zwrócili się (naturalnie!) do policmajstra z zapytaniem, czy może być dozwolone tego rodzaju wyszydzenie duchowieństwa, chociaż obcego, ale, bądź co bądź, chrześcijańskiego wyznania? Na to policmajster miał odpowiedzieć, że nic mu do tego, że zakazać tylko winien otwartego wysmiewania przedmiotów świętych, nie zaś tego lub innego stroju artystów.

„Zresztą, czyliż nie znacie ich panowie? — mówił dalej policmajster — spróbujcie wmieszać się do czegoś, a krzyczeń zacząć na całą Europę tak, że żałować wypadnie wszelkiej interwencji“.

Gorszy się dalej p. korespondent, że wśród dekoracji «Halki» znajduje się kościół z krzyżem i obrazem N. Panny, i że ta sama dekoracja występuje w operetce «Boccacio», a w «Nitouche» śpiewają na scenie hymn «Gloria in excelsis». I wszystkimu temu, czy bodaj części tego,

władze nie kładą kresu z obawy przed «krzykiem na całą Europę!»

B.

ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W KIJOWIE.

I.

Kijów, 24 lipca.

W d. 1 sierpnia, w gmachu uniwersyteckim otwiera się w Kijowie XI zjazd archeologiczny. Regulamin zjazdu zatwierdzony został w d. 17 maja 1898 r. przez ministra oświaty, a wszystkie prace przedwstępne przeprowadził komitet centralny, rezydujący w moskiewskim Cesarzkiem Towarzystwie archeologicznym. Prezesem honorowym owego komitetu jest J. C. W. Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz, prezesem rzeczywistym hrabina Uwarow, sekretarzem p. W. Trutowski. Na prezesa kijowskiego komitetu wydziałowego powołano prof. Włodz. Antonowicza, na sekretarza prof. Jasińskiego, zaś na skarbnika p. Kamanina, zarządzającego kijowskim archiwum centralnem.

Zjazd rozdziela się na 11 sekcji, a mianowicie: 1) starożytności pierwotne; 2) starożytności historyczno-geograficzne i etnograficzne; 3) zabytki sztuki; 4) życie domowe, prawne, społeczne i wojskowe; 5) starożytności cerkiewne; 6) zabytki języka i piśmiennictwa; 7) starożytności klasyczne, bizantyjskie i zachodnio-europejskie; 8) starożytności słowian zachodnich i południowych; 9) starożytności wschodnie; 10) numizmatyka i sfragistyka; 11) zabytki archeograficzne.

Zjazd ma trwać 20 dni. W czasie jego obrad, z inicjatywy prof. Antonowicza, mają być przedsięwzięte wycieczki zbiorowe w celu rozkopywania kurhanów. I tak będą badane kurhany: pod Wyszogrodem (16 wiorst od Kijowa — 80 kurhanów), pod „Kitajowską pustynią“ (8 wiorst od Kijowa — 300 kurhanów), na górze Batego (100 kurhanów). Oprócz tego członkowie zjazdu mają wyjechać na dwie dłuższe wycieczki, a mianowicie zwiedzić: Berdyczów, Zytomierz, Dubno, Krzemieniec, Poczajów, Luck, Kowel i Chełm, a następnie: Białą Cerkiew, Korsuń, Ozerkasy, Kaniów, Perejasław, Trachtymirów i Trypole.

Urządzane przy zjeździe wystawy archeologiczne obiecują być nader bogate, gdyż bardzo wiele muzeów publicznych i prywatnych nadesłało już swoje cenne okazy. Z instytucji kijowskich przyjmują udział w wystawach: uniwersytet św. Włodzimierza, Towarzystwo historyczne imienia Nestora, Akademia duchowna, Ławra Peczerska, oraz Towarzystwo sztuki i starożytności.

Referaty, przygotowane na zjazd, są już w druku. Ogółem jest dotąd referatów 172; oprócz tego przygotowano 73 pytania, na które zjazd pragnie otrzymać odpowiedź lub wyjaśnienie.

Pozwalamy tu sobie przytoczyć część referatów, bliżej nas interesujących:

A. *Kwestje ogólne:*

- 1) Badania archeologiczne ziemi chełmskiej, przez M. Billaszewskiego, delegata archiwum warszawskiej izby skarbowej.
- 2) Archeologia w Królestwie Polskiem i jej potrzeby, przez W. Wittyga.
- 3) Rozwój badań archeologicznych

¹⁾ Por. art. «Kwestje wyznaniowe» w N-rze 29 «Kraju».

w kraju południowo-zachodnim w czasie ostatniego pięćdziesięciolecia, przez Kazimierza Korwin-Piotrowskiego, delegata estlandzkiego komitetu statystycznego.

B. W sekcji II:

4) Zabytki starożytne z okresu książęcego w miastach ziemi chełmskiej, przez prof. Antonowicza.

5) Osady tatarskie na Wołyniu, przez tegoż.

6) Topografia bitwy pod Beresteczkiem i istniejące po niej ślady, przez tegoż.

7) Gdzie się znajduje starożytne miasto „Wołyń“ i jakie po niem ślady przetrwały?—przez tegoż.

8) O pochodzeniu południowej kozaczyzny, przez M. Daszkiewicza.

9) Terytorjum Wołynia w epoce książęcej, przez K. Korwin-Piotrowskiego.

10) Naukowa klasyfikacja języków i narzęczy słowiańskich, przez prof. Florińskiego.

C. W sekcji III:

11) Zamki litewskie na Wołyniu (Łuck, Krzemieniec, Ostróg, Korec, Klewań), przez prof. Antonowicza.

12) Najstarożytniejsze synagogi na Wołyniu XIV—XV stulecia, przez tegoż.

13) Dom hetmana Mazepy w Czernihowie, przez Korwin-Piotrowskiego.

14) Zabytki archeologiczne w Łucku, przez tegoż.

15) O historii zamków książąt-biskupów siewierskich w Królestwie Polskim, przez tegoż.

D. W sekcji IV:

16) Literatura genealogiczna rosyjska i polska, przez Korwin-Piotrowskiego.

17) Cechy i organizacja cechowa na Ukrainie, przez J. Łuczyńskiego.

18) Handel na Ukrainie, jego rozmiary i stosunki z Gdańskiem i Szlązkiem, przez tegoż.

19) Formy władania ziemią na Ukrainie, przez W. Miakotina.

E. W sekcji VI:

20) O początkach i rozwoju drukarstwa w Kijowie, przez T. Istomina.

21) O wpływie języka małopruskiego na stary i nowy język białoruski, przez E. Karckiego.

F. W sekcji VIII:

22) Horodyszczce, oraz t. zw. „Wieża Witoldowa“ i „Witoldowy gaj“ we wsi Wielkie Podhajce w pow. łuckim, przez Korwin-Piotrowskiego.

23) Kiedy słowianie przeszli na południe za Karpaty—przez L. Niderlego.

24) Stare i nowe tezy o pochodzeniu szlachty polskiej, przez prof. Florińskiego.

G. W sekcji IX:

25) O niektórych zabytkach ormiańskiego piśmiennictwa w bibliotekach i archiwach kraju zachodniego, przez K. Piotrowskiego.

26) Kroniki kamienieckie z XV, XVI i XVII wieku, pisane po ormiańsku i turecku, oraz znaczenie tych kronik dla historii stosunków Polski z jej sąsiadami, przez prof. G. Chałatjanca.

H. W sekcji XI:

27) Rewizja i inwentarze zamków wołyńskich w XVI i XVII stuleciu, przez K. Piotrowskiego.

28) Przyczynek do historii archiwów centralnych w Kijowie, Wilnie i Witebsku, przez J. Lewickiego.

29) Projekt reformy archiwów, przez D. Samokwasowa.

30) O losach ksiąg aktowych, odnoszących się do historii kraju południowo-zachodniego, przez J. Lewickiego.

W dotychczas wygotowanym spisie referatów brak prac, jakie przedstawić mają na zjeździe uczeni polscy, czescy i inni słowiańscy. Jak wiadomo, wszyscy ci uczeni mogą wygłaszać odczyty i prowadzić debaty w swoim języku ojczystym. Wzbronionem jest jedynie używanie języka małopruskiego czyli rusińskiego. Wzbronienie owo wywołało ten skutek, że zarówno prof. Gruszewski ze Lwowa, jak i Iwan Franko, obaj reprezentujący lwowskie Towarzystwo Szewczenki, cofnęli swój udział w zjeździe. Inni uczeni rusińcy z Galicji, o ile przybędą, noszą się podobno z zamiarem przemawiania po polsku.

Komitet zjazdu będzie wydawał codziennie drukowane sprawozdania z przebiegu obrad. Nadto wszyscy członkowie zjazdu otrzymają umyślnie w tym celu wygotowane żetony.

J. Zam.

OKÓLNİK

ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych (z d. 27 lipca 1899 roku).

Na naradach, które odbyły się w czerwcu roku bieżącego pod moim przewodnictwem, z udziałem kuratorów okręgów naukowych i rektorów uniwersytetów, roztrząsaną była między innymi kwestja obecnego stanu inspekcji w uniwersytetach oraz kierunku jej działalności.

Jak uwidoczniło się przytem z wymiany spostrzeżeń i poglądów osób, uczestniczących w naradach, stan obecny przedstawicieli inspekcji niezupełnie odpowiada swemu powołaniu, co szczególnie jawnie okazuje się w razach powstawania jakich-bądź wśród studentów ruchów. Pełniąc mniej więcej zadawalniająco zadanie utrzymywania porządku w czasie spokojnym, inspekcja nie posiada wszakże wśród uczącej się młodzieży dość powagi, by mogła wywierać na nią wpływ należyty, skoro spokojny bieg życia akademickiego czemkolwiek-bądź zakłócony zostanie. Chociaż w części przeważnej wynika to z powodów, tkwiących, po za obrębem władzy inspekcji, poniekąd jednak i z tego powodu, iż inspekcja, redukując swą działalność przeważnie do nadzoru, celem utrzymania porządku wewnętrznego w ścianach zakładu,—nie dość wnika w różnolite wymogi i potrzeby studentów i wogóle mało się troszczy o zachowanie moralnego z nimi związku. Ztąd uznaje za pożądane, by nadal przedstawiciele inspekcji nie poprzestawali na pieczy o utrzymanie porządku wewnętrznego, lecz przyjęli na się obowiązki zycziwej opieki nad uczącymi się, okazując im pomoc temi sposobami i środkami, jakimi inspekcja rozporządzać jest w stanie (przez wyszukiwanie

zająć, wskazywanie dogodnych mieszkań i odpowiednich jadłodajni, dostarczanie pomocy lekarskiej dla zapadłych na zdrowiu i t. p.) Z tych względów, między innymi, uznaje za konieczne zwrócić szczególną uwagę na ogólny wybór pomocników inspektora i wyznaczać na te stanowiska,—o ile to jest możliwem—osoby o wyższym wykształceniu uniwersyteckim, odpowiadającym specjalności tego fakultetu, na który dany pomocnik wyznaczonym zostaje, przeto aby mógł porozumiewać się ze studentami również w kwestjach zajęć naukowych.

Niezależnie od wyluszczonego powyżej—niepodobna nie zwrócić również uwagi na niższych urzędników inspekcji, na których ostatnimi czasy wygłaszane są niezawsze bezpodstawne skargi. Wedle znajdujących się w ministerstwie informacyj, w niektórych uniwersytetach służący ci obarczani bywają takimi odpowiedzialnymi i dyskretnymi poleceniami, które z jednej strony nie odpowiadają ich umysłowości i stanowisku służbowemu,—z drugiej zaś dają powody do nadużyć; tu np. zalicza się: dozór w przerwach między lekcjami nad studentami, notowanie o uczęszczaniu przez nich na wykłady, uwagi tyczące się zachowaniu formy mundurów i t. d. Nie aprobując tego stanu rzeczy, uznaje za konieczne zakazać nadal podobnych poruczeń niższemu urzędnikom inspekcji, którzy w żadnym razie nie powinni wykonywać obowiązków, ciężących z istoty rzeczy na pomocnikach inspektora.

O wyluszczonej powyżej mam zaszczyt zawiadomić W. Pana, celem odnośnych rozporządzeń.

«Praw. Wiestn.»

P. DELCASSÉ W PETERSBURGU.

Na cześć ministra spraw zewnętrznych Rzplitej francuzkiej, p. Delcassé, który bawił przez kilka dni w Petersburgu, minister spraw zewnętrznych, hr. Murawjew, wydał w d. 24 lipca obiad, podczas którego wygłosił toast następujący: „Panowie! witając przybycie drogiego mego kolegi, ministra francuzkiego spraw zewnętrznych, podnoszę kielich na jego cześć i piję zdrowie drogiego gościa, wdzięczny za to, iż samym już pośpiechem swej podróży, dowiódł raz jeszcze, w jakim stopniu zbliżyły Paryż z Petersburgiem te więzy przyjazne, które tak ściśle jednoczą Francję z Rosją“. W odpowiedzi, p. Delcassé wygłosił te słowa: „Panowie! mocno wzruszony jestem przyjęciem, jakie okazano w Petersburgu francuzkiemu ministrowi spraw zewnętrznych i mam się za szczęśliwego, stwierdzając raz jeszcze przed panem, panie hrabio, iż węzły przyjaźni, zawiązane ku dobru obu narodów związkowych, obecnie bardziej jeszcze umocniły się i w przyszłości mogą tylko rozwijać się dalej. Pozwól, panie hrabio,

wypić twe zdrowie i dać wyraz przeświadczeniu, iż przy częstej wymianie przyjacielskich wizyt, odległość między Petersburgiem a Paryżem będzie się skracała coraz bardziej". Na obiedzie obecni również byli ministrowie: Fredericks, Goremykin, Kuropatkin i Witte. Nazajutrz p. Delcassé jeździł do Peterhofu, oraz zwiedzał jego okolice. Wieczorem odbył się w poselstwie francuzkiem obiad galowy. Następnego dnia, 26 lipca, p. Delcassé był z wizytami u posłów: niemieckiego, austriackiego, tureckiego, włoskiego, hiszpańskiego i Stanów Zjednoczonych. Tegoż dnia p. Delcassé był na śniadaniu u ministra skarbu Wittego, na którym obecni też byli poseł francuzki hr. Montebello, oraz minister spraw zewnętrznych hr. Murawjew.

D. 27 lipca na cześć gościa odbyło się śniadanie u ministra spraw wewnętrznych Goremykina. Obecni byli wszyscy znajdujący się w Petersburgu ministrowie, cały skład poselstwa francuzkiego i wiele wybitnych osobistości. Po śniadaniu minister, w towarzystwie sekretarza swego, p. Neton'a, czynił w różnych magazynach zakupy.

Nazajutrz, we środę 28 lipca, p. Delcassé pociągiem „Nord-Express“ opuścił stolicę nadewską. Na dworzec kolejowy przybył minister spraw zewnętrznych ze swym towarzyszem, oraz członkowie poselstwa i kolonji francuzkiej. Pożegnania hr. Murawjewa z p. Delcassé było nader serdeczne. „Proszę przyjąć, panie hrabio, najszczerze podziękowanie za pańskie względy“ — rzekł odjeżdżający minister.

St.

Zjazd dentystów w Petersburgu.

Podaliśmy już w Nr. 29 „Kraju“ wiadomość o obradach IV zjazdu dentystycznego w Petersburgu. Dzięki uprzejmości p. St. Essigmana, stałego współpracownika warszawskiego „Przeglądu dentystycznego“, który imieniem tego pisma w pracach zjazdu brał udział—jesteśmy w stanie podać treściwe sprawozdanie z działalności tego zawodowego zebrania i powziętych na niem uchwał. Pomijamy stronę naukową działalności zjazdu, obchodząc bliżej tylko specjalistów, i przystępujemy wprost do streszczenia rozpraw i uchwał.

Petersburski zjazd dentystyczny zajmował się:

1) Projektem zmiany systemu kształcenia dentystów, uważając dotychczasowy za nieodpowiadający obecnemu stanowisku dentystyki. W tym celu uchwalono zaniechać tworzenia dentystów drogą „praktykowania“ w gabinetach lekarsko-dentystycznych, pozostawiając możliwość otrzymania tytułu lekarza-dentysty tylko przez ukończenie specjalnej szkoły.

2) Dentystom: obecnie praktykującym pozwolić w terminie pięcioletnim zdawać dodatkowe egzamina na lekarzy-dentystów.

3) Wobec tego, że szkoły, istniejące obecnie na mocy prawa z d. 7 maja 1891 r., nie dostarczają odpowiednio wykształconych pracowników na niwie dentystycznej, i że doświadczenie pokazało, że nadzór nad takowymi jest niedostatecznym, uchwalono: a) podjąć starania u właściwej władzy o reorganizację szkół dentystycznych, rozszerzenie kursów i przedłużenie terminu nauk w tychże szkołach do 4 lat; b) szkoły nazwać instytutami dentystycznymi, a prawo otwierania i utrzymania tychże przyznać wyłącznie osobom, posiadającym wykształcenie ogólne i specjalne; c) instytuty odebrać z pod władzy inspektorów

lekarskich i ministerstwa spraw wewnętrznych i poddać władzy miejscowych uniwersytetów, czyli ministerstwa oświaty.

4) Wobec tego, że w departamencie medycznym rozstrzygają się wszystkie sprawy, dotyczące się dentystów, uchwalono: podjąć starania, aby wzorem farmaceutów, w pracach departamentu dotyczących się dentystów, przyjmował udział jeden z przedstawicieli tej specjalności.

5) Tytuł lekarza-dentysty uznać za tytuł nie specjalno-praktyczny, lecz naukowo-praktyczny, i w imię postępów dentystyki, nadać lekarzom-dentystom prawo pozyskiwania stopni magistra, lub doktora dentystyki.

Pierwszy punkt przyjęty został z entuzjazmem *jednogłośnie*. Jednocześnie też wszyscy zobowiązali się nawzajem nie przyjmować już teraz żadnych uczniów dentystycznych, chociaż prawo jeszcze dotychczas na to pozwala.

Wszystkie wyżej wymienione uchwały przyjęte zostały w formie prośb i przesłane będą do właściwych władz. Dla dopilnowania tych starań, zjazd upelnomocnił komisję, składającą się z trzech zamieszkałych w Petersburgu lekarzy-dentystów: A. P. Sincyna jako prezesa, St. A. Totvena i Wongl-Swidarskiego, jako członków.

Zadaniem tej komisji, jak już wyżej zaznaczyłem, jest wystąpienie gdzie uzna za potrzebne, z odpowiednimi prośbami itp.

Trzeci zjazd odbędzie się za trzy lata w Odesie.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Ze Szlązka pruskiego, w sierpniu.

[Petycja duchowieństwa w sprawie językowej i zachowania się nauczycieli. Ze szkół szlązkich. Rozruchy w Hernie jako ilustracja szkolnictwa pruskiego].

△ Poprzednik mój pisał o petycji duchowieństwa górnoszląckiego w sprawie językowej, o rozprawach nad petycją tą w sejmie i o odpowiedzi odmownej ministra, który, konsekwentny w antypolskiej polityce, a mniemając, że każde, choć najdrobniejsze ustępstwo poparłoby ową sławną „wielkopolską agitację“—odpowiedział, że system obecny jest dobry i że od niego nie odstąpi. Nie było może czasu, w którym płaszczenie się przed polityką rządową i popieranie jej, mniejsza o to, czy z przekonania, czy bez niego, lepiej się opłacało szybkim awansem; tem się też tłumaczy, że urzędnicy, a przede wszystkim nauczyciele, przy każdej sposobności wypowiadają zadowolenie swoje ze wszystkich reskryptów przeciw nam zwróconych, gdyż wiedzą, że tanie przez to zyskają dla siebie wawrzyny.

W Królewskiej Hucie odbyło się zebranie delegatów szląckiego prowincjonalnego związku nauczycieli. Na zebraniu tem zapadła następująca uchwała: „Zebranie delegatów związku w górnoszląckim obwodzie przemysłowym *przyjmuje z zadowoleniem* (!) do wiadomości, że minister oświaty dał odmowną odpowiedź księżom górnoszląckim na ich petycję o zmianę rozporządzeń językowych. Zebranie stwierdza ponownie, że droga, na której się dotąd postępuje w dziedzinie szkolnej na Górnym Szlązku jest jedynie dobrą i właściwą“. „Dziennik Szlązki“ donosząc o tem, słusznie dodaje: „Nauczyciele, zebrani w Królewskiej Hucie, stanęli tu w otwartym przeciwieństwie do całego ducho-

wieństwa na Górnym Szlązku. Księża uzasadniali petycję jasno, wskazywali na niebezpieczeństwa, jeżeli zmiana nie nastąpi, prosili o zmianę, w interesie moralnego i religijnego wychowania dzieci. Księża obcuja z ludem, znają jego potrzeby, widzą, co się dzieje i jeżeli wysłali ową petycję, to widocznie wychodzili z tego założenia, że zmiana jest konieczna i nagląca. W sejmie pruskim posłowie górnoszlązcy jak najzupełniej popierali petycję księży. Tymczasem nauczyciele uważają za stosowne stanąć w przeciwieństwie do księży i posłów. Tak wygląda w naszych stosunkach wspólne działanie kościoła ze szkołą. Tem jaskrawsze światło na uchwałę tę rzuca fakt, że do związku nauczycielskiego, który ma 477 członków: katolików należy 389, ewangelików 68, żydów 20; katolicy więc przeważnie w przeciwieństwie stanęli do duchowieństwa.

Do jakich wybryków szowinizm antypolski u tych ludzi dochodzi, dowodzi zdarzenie, które się wydarzyło w szkole pod Raciborzem. Nauczyciel rozpoczął naukę w ten sposób, że kazał z tablicy do zeszytu wpisywać po niemiecku „obietnicę“ i „modlitwę“. Pierwsza brzmi w dosłownym tłumaczeniu: „Obiecujemy dzisiaj, że między sobą będziemy zawsze rozmawiali po niemiecku. Kto obietnicy nie wypełni, jest łajdakiem i będzie ukarany“. Modlitwa zaś ma takie brzmienie: „Przed owymi ludźmi, którzy nam w niemieczyźnie przeszkadzają, strzeż i broń nas, Boże, prosimy Cię o to; oni szkodzą naszemu ziemskiemu życiu, a w biedzie nie dadzą nam ani feniga; my zaś chcemy uczyć się niemieczyzny między sobą, a nie słuchać w niczem podszeptów wrogów naszych“. Gazety polakożercze nie dały wiary tej wiadomości i nazwały ją „bezcelnym polskiem kłamstwem“, lecz gdy „Nowiny Raciborskie“ podały nazwisko miejscowości i nauczyciela, i prawdziwość urzędownie stwierdzoną została, zażądały śledztwa przeciw nauczycielowi, jedynie ze względu, że nauczyciel tego rodzaju bezprzykładnym szowinizmem ośmiesza system szkolny, dziś panujący.

Groźne zaburzenia w obwodzie górniczym w Hernie, w Westfalji, gdzie robotnicy w groźny sposób opór stawiali władzy i gdzie wojsko tłumić musiało z bronią w ręku burzę, dość bezpodstawnie przez polskich robotników ze Szlązka wywołaną, są poniekąd także potępieniem systemu szkolnego, obecnie panującego. Stwierdzonem urzędownie zostało, że rozruchy wywołane zostały nie przez starszych robotników, lecz przez niedorośtków, niedawno ze szkół wypuszczonych. Skonstatowano przede wszystkim, że robotnicy ci prawie wcale językiem niemieckim nie władali (po siedmiu latach nauki wyłączne niemieckiej w szkole (!) i że odznaczyli się nader daleko sięgającym brakiem zasad religijnych i moralnych, oraz prawdziwym zdziczeniem obyczajów. Nie podejrzana z pewnością o jakieśkolwiek polskie tendencje polakożercza „Koelnische Zeitung“, z oburzeniem wprawdzie, lecz jednak przytoczyć musiała słowa pewnego duchownego Niemca z okolic Hernie, który, omawiając ze stanowiska religijnego i praktycznego te zaburzenia,

wyraził się dosłownie: „Starajcie się o religijne wychowanie polskiego narodu przez przypuszczenie języka ojczystego w nauce religji; ustanówcie tu dla nich wystarczające duszpasterstwo z kazania w języku polskim, róbcie im ustępstwa pod względem ekonomicznym i towarzyskim, nie szykanujcie polskich stowarzyszeń, a wtedy wybryków takich nie będzie“. Naturalnie, że program tego zacnego kapłana niemieckiego, który także uznaje, że pod względem wynagrodzenia za robotę krzywdzono Polaków, w *delirium* uprawia hakatystyczną gazetę. „Nigdy, przenigdy król z rodziny Hohenzollernów—woła ona—nie przystanie na uformowanie polskiego państwa odrębnego w Niemczech“. Lecz na czemże polega owo odrębne państwo? Na niczem innym, jak—żeby ludzie w języku swym ojczystym chwalili Boga i w tymże języku w serca i w umysły ich wpajano zasady oświaty i moralności. Nie my doprawdy usiłujemy stworzyć odrębne państwo w państwie, lecz system obecny je tworzy, inaczej traktując Polaków, jak resztę poddanych państwa.

Szlązak.

Lwów, 7 sierpnia.

[Śmierć dyr. Zimy].

△ Dnia 3 sierpnia późnym wieczorem rozeszła się po Lwowie wiadomość o nagłej śmierci w więzieniu dyr. Zimy. Natychmiast krążyć poczęły pogłoski, że śmierć była nienaturalną, że były dyrektor kasy oszczędności został otruty. Zaznaczę odrazu, że pogłoski te okazały się bezpodstawnymi, gdyż i czterech lekarzy, powołanych do stwierdzenia śmierci, orzekło, że Zima umarł śmiercią naturalną, i sekcja zwłok okazała, że powodem zgonu było porażenie mięśnia sercowego; zaś analiza chemiczna w toku¹⁾.

Od pewnego już czasu obiegają po dziennikach wiadomości o złym stanie zdrowia oskarżonego, i że zachodzi obawa, iż nie dożyje on do procesu. Pogłoski te nawet piętnowano, jako objaw zaniku moralności publicznej, bo, jak pisał naprzykład z humorem „Czas“ (d. 24 lipca, na tydzień przed śmiercią oskarżonego): „za to tkliwi jego (Zimy) orędownicy domagają się ciągłych medycznych auskultacyj dla niego, opukują na wsze strony jego zdrowe ciało i chore z pewnością sumienie“.

Dyr. Zima miał lat 72. Urodził się w roku 1827 w Mszowicach pod Dąbrową. Po skończeniu lwowskiej akademii technicznej, wziął udział w kampanji węgierskiej (1848—1849), poczem internowany był w Szumli, zkad udało mu się przenieść do Anglii. Następnie przyjęty został do szkoły wojskowej

w Metz, ale niebawem rząd napoleoński wydalil go z Francji. Powróciwszy do Anglii, pracował tam jako wyrobnik. Ożeniwszy się, powrócił do kraju i brał udział w wypadkach 1863 r., za co przesiedział rok w więzieniu lwowskim, w tem samem, w którym teraz życie zakończył. Z więzienia wyszedłszy, udał się do Anglii, zkad w r. 1868 przyjaciel jego osobisty, Fr. Smolka, sprowadził go do Lwowa, gdzie w trzy lata później został dyrektorem kasy oszczędności. Na stanowisku tem pozostał, ciesząc się szacunkiem i wpływem, aż do chwili, gdy wykrycie nadużyć zaprowadziło go do więzienia.

Świeżo wręczono Zimie akt oskarżenia (obejmujący 425 stronnic). Z pięciu oskarżonych, trzech znajdowało się w więzieniu: Zima, Wędrychowski i Karpiński; dwóch odpowiadać miało z wolnej stopy: Szczepanowski i Fuhrmanowa. Zima znajdował się w jednej celi z innym więźniem, niejakim Czerwińskim, który zeznaje, że Zima pogrążony był w apatji.

„We wtorek — pisze „St. Polskie“ — gdy mu doręczono akt oskarżenia, wróciwszy do celi, był złamany i przygnębiony; zwróciwszy się zaś do Czerwińskiego, rzekł: „Oto mój pasztet“ — poczem zapadł w ponure milczenie. W miarę, im bardziej czytywał się w punkta oskarżenia — zdenerwowanie wzrastało. Chodził po celi, tarł ręce i znowu siadał do czytania. Ze zdenerwowaniem zwiększało się również cierpienie serca. Wczoraj rano musiano wezwać lekarza, który zapisał mu środki uspakajające; chory domagał się jednak wizyty d-ra Rosnera, który był jego domowym lekarzem — i to samo życzenie wyraził również rodzinie. Lekarz Rosner zamówiony został na dziś rano. Przyszedł, ale już do trupa. Po wizycie rodziny, która była u niego wczoraj po południu o godzinie czwartej — dyr. Zima był nadzwyczaj zdenerwowany. Wróciwszy do celi, płakał nawet. Między godziną szóstą a siódmą używał wraz Czerwińskim zwykłej swojej przechadzki. Po dziesięciu minutach spaceru, uczył zmęczenie i chciał wrócić do celi. Czerwiński szedł z nim razem, z czego czynił mu dyr. Zima wymówki, że dla niego, sobie samemu odmawia przyjemności użycia świeżego powietrza. Czerwiński nie dał się jednak nakłonić do dalszego spacerowania i wrócił do celi. Po powrocie z przechadzki, dyr. Zima, czując się osłabionym, rozebrał się według zwyczaju, do bielizny i położył do łóżka. Czuł dziwny niepokój — nie mógł znaleźć odpowiedniej pozy. Wstawał co chwila, wziął nareszcie krzesło, a postawiwszy je na łóżko, oparł na niem poduszkę i spoczywał w pozycji siedzącej. I tak było mu niewygodnie. Zlazł z łóżka i usiadł na ziemi, opierając plecy o łóżko, poczem znowu przeniósł się do łóżka. W piersiach czuł bezustanny niepokój, wobec czego Czerwiński, zaniepokojony, wezwał dozorcę. W chwilę później Fr. Zima już nie żył“. W sobotę odbył się pogrzeb zmarłego z licznym udziałem publiczności.

Śmierć głównego oskarżonego i głównego winowajcy w nadużyciach w kasie oszczędności, nie przeszkadza procesowi, który odbyć się ma już we wrześniu.

Sz.

Chrystjanja, 5 sierpnia.

[Konferencja parlamentarna. Pracownicy i kongresowicz. Zbytńia formalistyka i brak organizacji. Udział Polaków].

△ Międzynarodowa konferencja parlamentarna zakończyła już swoje obrady. Sprawozdanie z nich wyszłę osobno; dzisiaj wrażeń tylko wiązkę wam posyłam, wrażeń ogólnych, wyniesionych z tego posiedzenia parlamentu parlamentów. Wrażenia te nie są zbyt dodatniej natury. Cały przebieg konferencji podsuwał myśl, że jest tu ze dwudziestu ludzi, zdających sobie sprawę z całej doniosłości sprawy, która zajmuje się konferencja, a prócz tego setek parę „kongresowiczów“ zawodowych, lubiących jeździć na wszelkie międzynarodowe zebrania, ze względu na ułatwienia, czynione ich członkom, i przyjęcia i wycieczki, towarzyszące zwykle tego rodzaju zjazdom. Zwykle zresztą tak podobno bywa, a całe szczęście, że nie beczynne setki nadają swe piętno obradom, ale te dziesiątki świadomych celu pracowników.

Swoją drogą wspomniane setki wywarły pod jednym względem wpływ ujemny. Setki te nie mogły się nadzwyczajnie przy pracach konferencji, ale okazały się zazdrosne o swe przywileje, przynależne im jako członkom parlamentu. Okazało się to najlepiej przy projekcie p. Blocha, o którym pisałem w pierwszym liście: projekcie urządzenia osobnego pawilonu wojny na przyszłej wystawie paryzkiej. Projektowi temu przyklaskiwali wszyscy, a jednak nie śmiał on na porządku obrad konferencji, bo... formalistyka stanęła na zawadzie. P. Bloch nie jest członkiem żadnego parlamentu ni z tej, ni z tamtej strony Atlantyku, więc — jak zrobić, żeby zachować wszystkie formy? Zawiazano układy, które przerwał sam p. Bloch. Zależało mu ostatecznie na moralnem jedynie poparciu swego planu przez konferencję, i wobec stawianych trudności, wyrzekł się tego poparcia, nie wyrzekając się zupełnie samego planu, nad którego urzeczywistnieniem nie przestanie pracować.

Nie wdając się dzisiaj w streszczenie prac konferencji, zaznaczę tylko, że z Polaków wzięli w nich udział posłowie Gniewosz i Roszkowski. Bawił tu również i p. Karol Lewakowski i opuścił zapewne Chrystjanję, zrażony do świata i ludzi...

Nie bardzo zadowoleni opuścili Chrystjanję i dziennikarze zagraniczni. Przyjęto nas tutaj bardzo uprzejmie i uprzejmość zachować starano się we wszystkim, ułatwiając nam spełnianie naszych obowiązków; brakło jednak, przyznać należy, daru organizacyjnego i więcej doznawaliśmy grzeczności, niż rzeczywistych ułatwień. Nie uczyniono niczego, by dziennikarzom uprzystępnienie łatwe i szybkie informowanie się o wszystkich szczegółach zjazdu; wszystko zdobywać musiał każdy korespondent własnym przemyśleniem, nawet druki, wydane staraniem komitetu. Jeśli dodać do tego bardzo niewygodną lożę dziennikarską, w której tłoczyć musieliśmy się jak śledzie, łatwo zrozumieć, że korespondenci z Zachodu, przyzwyczajeni do zupełnie innego traktowania, nawykli do tego, że we wszystkim znajdują ułatwienia i dostęp wszędzie, — że ci korespondenci opuszczali stolicę

¹⁾ Korespondent wiedeński „Now. Wrem.“ donosi o śmierci Zimy następująca depecha: „W lwowskim więzieniu nagła śmiercią zmarł Zima, dyrektor zbankrutowanej galicyjskiej Kasy oszczędności. Niebawem miały się rozpocząć sądowe rozprawy o tym krachu i Zima groził, że w sądzie wyjaśni tajniki polsko-szlacheckich machinacyi, których ofiarą padła kasa galicyjska; pochłonawszy miliony narodowych oszczędności i zrujnowawszy tysiące rodzin“. Do wiadomości tej dodać wypada: Dyr. Zima nie groził żadnymi wyjaśnieniami, ale całą sprawę wyjaśnia sąd; galicyjska kasa oszczędności nie jest zbankrutowana, bo kraj objął gwarancję za wszystkie jej zobowiązania; „zrujnowanych rodzin“ nie ma „tysiący“, ale — ani jedna, bo wszyscy wierzyciele kasy otrzymują swe wierzytelności, bez najmniejszego dla się uszczerbku. Zresztą wiadomość powyższa jest prawdziwą (Przyp. red.).

Norwegii nie w bardzo różowem usposobieniu. Może odbiło się to nawet na sprawozdaniach z konferencji, ogłaszanych po europejskich dziennikach.

Blizsze szczegóły o pracach konferencji i ich rezultacie prześlę w następnym liście. A. W.

△ **Paryż.** W dniu 30 lipca odbył się w szkole polskiej na Batignolles popis, na którym było obecnych około 200 osób. Zebranie zagał prezes rady szkolnej, dr. Ksawery Gąteżowski poczem pp.: Ludwik Dygat i prof. W. Gasztowt przemówili dłużej do uczniów w serdecznych i wymownych słowach. Po przemówieniach dyrektor szkoły, p. A. Stepiński odczytał sprawozdanie szkolne za r. 1898 i 1899. Ze sprawozdania, tego przekonali się obecni, jak świetnie odznaczyli się polacy w liceum Condorcet i Collège Chaptal, oraz w Sorbonie. Ogółem 9 uczniów szkoły polskiej otrzymało w zakładach rządowych 15 nagród i 27 pochwał. Laureatami na konkursie Sorbony zostali: Boliowski (za język grecki i łacinę) i Halciski (za niemiecki). Dwaj uczniowie szkoły: Grzegorz Kossilowski i Tadeusz Waryński ukończyli nauki w r. b., zdawszy egzamin z odznaczeniem na stopień „bakalawera” w Sorbonie. Po odczytaniu sprawozdania, nastąpiły popisy uczniów, którzy poprawnie i ze zrozumieniem rzeczy oddeklamowali kilka utworów Krasickiego, Gaszyńskiego i Mickiewicza. Następnie rozdano nagrody, a na zakończenie uczniowie odśpiewali kilka pieśni polskich. P. Bolesław Dębiński otrzymał na tutejszym wydziale lekarskim stopień doktora medycyny. P. Tadeusz Jawłowski ukończył paryżką szkołę handlową.

△ **Berlin.** Z powodu projektu kanałowego, piszą do „Hamb. Corr.,” jakoby przywódca frakcji polskiej miał oświadczyć, że w razie otrzymania przez Koło polskie przyrzeczenia ważnych ulepszeń komunikacyjnych dla dwujęzycznych dzielnic, polscy posłowie będą głosować za projektem. Razem z polskimi, liczą następujące głosy za kanałem (oprócz centrum): 100 liberałów wszelkich odcieni, 22 konserw. i wolnokonserwatystów, 13 Polaków, 2 duńczyków, razem 137, tak, że do osiągnięcia większości 217 głosów, jeszcze potrzeba 80 głosów centrum. „Kur. Pozn.” prostuje tę notatkę wiadomością, że Koło polskie przypisywane mu w tej sprawie decyzji dotychczas nie powzięło.

△ **Nowa Zelandja.** „Miaje katolickie” podają w jednym z ostatnich numerów list kolonisty nowozelandzkiego o tamtejszych warunkach i sposobie bycia Polaków. „Mieszkamy każdy na swoim gruncie — pisze kolonista — kupiliśmy sobie las, wycięli, wypalili, zasiali trawą i budynki wystawili z naszego drzewa; dachy mamy pokryte żelaznymi blachami. Nie wszyscy mamy równe budynki. Jedni mają z trzema izbami, drudzy z czterema lub pięcioma. Tak samo i z rolą. Jedni mają 70, drudzy 100, a nawet 200 morgów. Nie wszyscy mieszkamy w jednej wsi. Tu jest inny zwyczaj. Droga ciągnie się koło kolei, i co dwie lub trzy mile angielskie znajduje się mała stacja. Można tam wsiadać i wysiadać, kiedy się komu podoba. Od głównej drogi prowadzą z obu stron mniejsze drogi, każda z nich ma swoją nazwę. My mieszkamy rozrzućeni po tych drogach. Przy jednej i tej samej drodze ledwie kilku nas mieszka razem Polaków między protestantami. Polacy nowozelandzcy trudnią się przeważnie hodowlą bydła, zwłaszcza zaś specjalnie gospodarstwem nabiałowym. Niektórzy z pośród nich miewają po 20 i 40 krów dojnych, i należą do spółek rolniczych, które utworzyli wraz z przedstawicielami innych narodowości. Zwykle 100 — 200 farmerów, sąsiadujących z sobą, zakłada korporacyjną faktorię mleczną, do której podstawią mleko; tam zaś ze smietany bywa wyrabiane masło, idące na ryn-

ki angielskie. Odpadki w formie mleka służą na opas cieląt i prosiaków, których sprzedaż stanowi drugie główne źródło utrzymania fermiera nowozelandzkiego. Taki fermier polski ma się wcale niegorzej. Jeden z nich, posiadający 21 krów, otrzymał dochodu za nabiał, oddawany do taktorii, 1,150 rb., a nadto za cielęta dostał 100 rb. Ci, którzy nie mają funduszu na kupno własnej ziemi (właściwie na uiszczanie renty państwowej, bo według ostatnich uchwał parlamentu miejscowego, ziemi nie wolno sprzedawać, tylko wdzierżwiać), zajmują się pracą najemną około dróg, w pasiekach, pobierając około 4 rb. dziennie. Co do liczby Polaków w Nowej Zelandji nie mamy żadnych dokładnych danych. Wiemy, iż w Inglewood jest 70 żonatych i 147 młodzieży, iż około Wellingtonu mieszka 16 rodzin, w Christchurch 40, wogóle są oni rozproszeni po obu wyspach drobnymi grupkami. — Na lądzie Nowej Holandji znajdują się liczne kolonie polskie, liczące po sześć tysięcy mieszkańców. Rodacy nasi pod wpływem otoczenia ulegają tam jednak często wynarodowieniu.

△ **Brazylja.** Od pewnego czasu poczęły szerzyć się pogłoski, iż rząd niemiecki przy najbliższej sposobności zamierza zagarnąć pod swe panowanie cały stan St. Catharina i stworzyć zeń kolonję, a właściwie prowincję niemiecką. Więści te, wobec coraz silniej wznagającej się kolonizacji niemieckiej, zaniepokoiły opinię ogółu, a w niektórych miejscowościach, między innymi w Kurytybie, przyszło nawet do wrogich demonstracji przeciw Niemcom. Wychodząca w Kurytybie „Gazeta Polska” oświadczyła się bardzo energicznie za prawami Brazylij, zapewniając, iż w razie wejścia Niemców, Polacy brazylijscy byłiby pierwszymi, którzyby się tej inwazji z bronią w rękę oparli. Gazety brazylijskie podniosły z wielkiem uznaniem ten głos i wyraziły żywe sympatje dla kolonistów polskich.

△ **Biała.** Szkoła polska imienia Tadeusza Kościuszki skończyła pierwszy rok swojej działalności. Do szkoły uczęszczało w tym czasie 356 uczniów, — liczba, która przesła najmilsze oczekiwania. Wobec ubóstwa znacznej części działwy szkolnej, a na prośbę zarządu szkoły, pośpieszył tak komitet miejscowy, jak i zarząd główny w Krakowie z pomocą, dostarczając potrzebnej ilości książek, zeszytów i tabliczek dla ubogiej działwy. Troskliwość zarządu głównego komitetu miejscowego Czytelni kobiet, jak też publiczności polskiej, tak miejscowej, jako i zamiejscowej, a zwłaszcza krakowskich pań o działwę biedną, była prawdziwie macierzyńska. Ofiarności publicznej zawdzięcza też szkoła bibliotekę, która, jak na początek, wcale nieźle się przedstawia. Zawiazkiem jej był dar białskich pań, które ofiarowały 26 książek dla młodszej działwy, 76 dla starszej, a 36 książek dla dorosłych — oprócz 41 broszur, przeznaczonych do rozdania między dzieci. Dalszym zasitkiem zapomogła bibliotekę rada powiatowa w Białej, ofiarowując szkole książki rozmaitej treści, tak popularnej, jak naukowej. Jak biblioteka, tak i zbiory naukowe pomnażają się nieustannie. Mimo zatem trudności, stawianych ze strony agitatorów niemieckich, rozwój tej kresowej instytucji polskiej jest pomyślny. Ten rozwój jednak powoduje potrzebę nowych i znacznych wkładów, których subwencja sejmowa nie pokrywa. Ludzie, którzy poświęcili organizacji szkoły tak wiele pracy i starań, ufają wszakże, iż ofiarności publiczna nie pozwoli upaść instytucji podobnego narodowego znaczenia.

△ **Lwów.** W Zubrzy powstała „Spółka oszczędności i pożyczek”, stowarzyszenie rolnicze zarejestrowane z ograniczoną poręką. Zadaniem spółki jest wpływać na podniesienie dobrobytu członków pod względem moralnym i materialnym za pomocą środków następujących: a) przez podawanie im sposobności do bezpiecznej i poży-

tecznej lokacji zaoszczędzonej gotówki, za odpowiednim jej oprocentowaniem; b) popieraniem rozwoju ich gospodarstwa, przez wynajmowanie większych obszarów gruntowych na wspólny rachunek — na to, ażeby je następnie poddzierżwiać częściami członkom spółki; c) dopomagać im do rozmaitych innych przedsięwzięć, mogących podnieść ich dochody z gospodarstwa przez postępowe ulepszenia uprawy roli, podniesienie chowu zwierząt domowych, rozwinięcie gospodarstwa nabiałowego i t. d.; d) przez zaciąganie na wspólny rachunek pożyczek na rzecz przedsiębiorstw spółki, tudzież udzielanie kredytu członkom spółki na ich potrzeby za odpowiednim ubezpieczeniem. Przystępując do spółki, wpłacają jej członkowie wpisowe po dwie korony. Udział wynosi 10 koron; z obowiązkiem poręki solidarnej za zobowiązania spółki do trzykrotnej wysokości deklarowanej sumy udziałów. Członek każdy obowiązany jest wpłacić tyle udziałów, ile morgów poddzierżawia od spółki. Prezesem spółki obrany został radca dworu, p. Jan Seferowicz.

△ **Poznań.** P. burmistrz miasteczka Gniewkowa, Kowalski, w charakterze swoim kierownika tamtejszej policji, wystosował do właścicielki hotelu miejscowego, pani B., następujące pismo: „Wzywam się panią, abyś usunęła ustawiony w sali do tańca portret narodowego polskiego poety Adama Mickiewicza, i to w ciągu dni ośmiu. W razie, jeżeli pani w tym czasie nie zastosuje się do powyższego rozporządzenia, grozi mu kara w wysokości 10 marek, względnie — jednego dnia aresztu”.

△ **Kraków.** Wydział rolniczy na uniwersytecie Jagiellońskim w roku akademickim 1898/9 ukończyli między innymi pp.: Michał Rudowski z gub. płockiej, Teodor Oskar Sobański z gub. podolskiej, Wacław Stefan Heybowicz z gub. kijowskiej, Józef Trąbczyński z gub. warszawskiej i Tomasz Zan z gub. suwalskiej. Grono turystów, wysyłane rokrocznie przez firmę Th. Cook & Sohn, przybyło w powrocie z wycieczki do okolic arktycznych do Krakowa i stanęło w Grand-hotelu. Podróżni, po wiedzieniu Krakowa i jego pamiątek, i Wieliczki, udadzą się w Tatry, gdzie zwiedzą jeziora Szczyrbskie i Szmek.

△ **Zakopane.** Ukazał się pierwszy numer tygodniowego „Przeglądu Zakopińskiego”. Redaktorem i wydawcą jest p. Walery Eljasz. Celem pisma będzie informowanie ogółu o wszystkim, co się w Zakopanem i górach naszych dzieje. W pierwszym numerze znajdujemy artykuły, traktujące o najważniejszych potrzebach uzdrowiska, zajmującą wiazankę wiadomości bieżących, oraz udatny wiersz p. L. Rydla.

△ **Bruksela.** W Brukseli zawiązało się Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy. Do zarządu Towarzystwa wybrano pp.: Henryka Merzbacha na prezesa, Józefa Stonczoneckiego na sekretarza i Walerego Zywiółkiewicza na skarbnika.

△ **Niemcy.** Nowe Towarzystwo polskie na obczyźnie założone zostało w Peinie, mieście, oddalonym o trzy mile od Hildesheim. Istnieje tam fabryka żelaza, w której na blisko 4 tys. robotników, zatrudnionych jest przeszło tysiąc Polaków.

△ **Chicago.** Dyrektorem tutejszej biblioteki miejskiej mianowany został prof. dr. Kuflewski. P. Kufł., dotychczasowy profesor przy gimnazjum w Chicago, pochodzi z Księstwa Poznańskiego; w Ameryce bawi od r. 1886.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Jakuck, w czerwcu.

[Trudność komunikacji ze światem, — jej skutki. Miasto Kołymsk. Wiadomości klimatyczne. Ludność katolicka. Duchoborcy].

□ Nader rzadko spotkać można w pi-smach stołecznych, a tembardziej pol-

skich—korespondencje z Jakucka. Nic w tem zresztą niema dziwnego, i nie w braku inteligentnych ludzi, przerzucanych na daleki Wschód, leży przyczyna milczenia, lecz w szalonej odległości. Przy najwięcej sprzyjających warunkach, dochodzi list w pięć tygodni po wystaniu; na wiosnę i w jesieni, w czasie roztopów, może on przedłużyć swoją podróż do 2 miesięcy. Z tego powodu inteligentni ludzie, których jest tu stosunkowo więcej niż gdzie indziej na Syberji, wolą przepędzać czas na grze w winta, niżeli na pisanii korespondencji, która w dodatku może jej autora narazić na nieprzyjemności. Bywały wypadki, że korespondencja stawała się powodem obrazy, nieporozumienia, a nawet wykluczenia autora z towarzystwa, jako członka niebezpiecznego, macącego spokój i patriarchalne stosunki. Miasto, chociaż gubernjalne, posiada wszelkie cechy i przymioty małych miasteczek: mieszkańców liczy zaledwie 6,197. Naturalnie obmowy i plotki kwitną tu w najlepsze. W naszych stronach, o takie wady zwykle posadzają pieć piękną — tutaj pieć brzydka nie daje się wyprzedzić. Jako okoliczność łagodzącą winniśmy zaznaczyć, że nie otrzymując po parę tygodni gazet, ludziska zastępują je sobie rozsiewaniem wiadomości, jakich nie podaje całkiem miejscowy dziennik gubernialny. Poza plotkami, jak zresztą wszędzie na prowincji, urozmaicamy monotonię życia zabawami, nawet przedstawieniami amatorskimi. Niedawno mieliśmy także przedstawienie na rzecz miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Urządzaniem przedstawień i innych poważnych zabaw zajmuje się kółko muzyczne.

Wzmiankowałem już, jak długo idą listy ztąd do kraju. To samo dzieje się z telegramami. W Jakucku niema urzędu telegraficznego, a najbliższa stacja telegraficzna Witim oddaloną jest o 1,320 wiorst. Telegramy oddają się na pocztę, która odsyła je do Witimu razem z listami. Podróż statkiem pocztowym trwa z Jakucka do Witimu około 10 dni, z powrotem zaś około 7 dni, prócz tego około 3 do 4 dni potrzeba na otrzymanie w Witimiu odpowiedzi na telegram; wypadnie więc, że przy pomyślnych okolicznościach zwykle skomunikowanie się telegraficzne zabiera czasu 3 tygodnie. Bywa jednak gorzej: gdy telegram trafi na pocztę po jej odejściu, wtedy depesza leży cały tydzień, do następnej poczty, a gdy znowu odpowiedź przyjdzie także po odpłynięciu statku pocztowego, komunikacja telegraficzna trwa całe 5 tygodni! Istnieje projekt przeprowadzenia linii telegraficznej do Jakucka, ale kiedy będzie urzeczywistniony, nie wiadomo. Budowa ma kosztować 294 tys. rb. Odległość i warunki klimatyczne, uniemożliwiające prowadzenie normalnej korespondencji, zdemoralizowały w tym względzie i ludzi. Nikt tutaj, nawet odpowiednie organy nie czują się w obowiązku prędkiego doręczania korespondencji. Jest to również jedna z poważnych przegród, oddzielających nas od świata cywilizowanego.

Jeżeli w Jakucku potrzeba tygodni i miesięcy na otrzymanie listu, to stokrotnie trudniej w tym względzie mieszkańcom miast powiatowych, otrzymującym pocz-

tę zaledwie parę razy do roku. Do Kołymska poczta przychodzi dwa razy do roku i to nieregularnie; opóźnienie o jakiś miesiąc nie bierze się wcale w rachubę. Obecnie Kołymusk zdobył się na doktora, którego był pozbawiony około 10 lat. Żaden z lekarzy, po obznajmieniu się z warunkami miejscowymi, nie chciał tam jechać; dopiero w tym roku młody lekarz p. Mickiewicz, rodem z Rjazania, od dwóch lat mieszkający w guberni jakuckiej, przyjął obowiązki lekarza powiatowego. Skoro mamy doktora, prawdopodobnie będzie wybudowany szpital. Ciekawa historia tego przyszłego szpitala. Kosztorys budowy zatwierdzony został jeszcze w r. 1871, lecz zanim doszedł rąk wykonawców, ceny na materiały budowlane zmieniły się; trzeba więc było starać się o nową aprobatę. Lecz gdy nowy kosztorys przewędrował przestrzeń z Kołymska do Petersburga i z powrotem, ceny nowej uległy zmianie i znów trzeba było zacząć od początku. Powiadają, że podróż kosztorysu odtąd odbywa się regularnie każdego roku. Zakrawa to na komedię, lecz należy wziąć pod uwagę, że niektóre materiały (żelazo, szkło) trzeba sprowadzać z Jakucka, oddalonego od Kołymska o 2,520 wiorst, i że w takich okolicznościach zmiany cen bywają częste i znaczne. Jakuck posiada 4 szpitale i poddostatkiem lekarzy i felczerów, lecz zato często brakuje mu niezbędnych lekarstw.

O warunkach życia tutejszego można powiedzieć jeszcze, że w zimie mrozy dochodzą do 48° R. (60° C.). W lecie upały w dzień, a w nocy często przy-mrozki. W maju śnieg pada bardzo często, — w sierpniu zaś zaczynają się nowe przymrozki i śnieg; zresztą i w lipcu na brzegu rzeki można widzieć lód. W lecie, w końcu maja i i w czerwcu, prawie niema nocy: słońce wschodzi o godz. 2, a zachodzi prawie o 10-ej, w zimie na odwrót — parugodzinny dzień bywa ciemny i mglisty. Katolików mieszka tutaj około 30 (paru urzędników, kupiec, rzemieślnicy), a w całej prowincji, na obszarze 10,922,476 wiorst kwadratowych, liczą katolików 198 na 283,954 mieszkańców. Bardzo mały procent katolików stanowią przybyli tutaj dobrowolnie. W Jakucku, oprócz kilku cerkwi, znajduje się 1 synagoga. Wogóle miasto posiada domów murowanych 9, drewnianych 710, włącznie z jurtami jakuckimi, nadającymi miastu dziwny wygląd.

Sektanci-duchoborcy, przesiedleni z Kaukazu w 1897 r. nad rzekę Notorę, obecnie rozproszyli się po różnych miejscowościach i z niecierpliwością oczekują odpowiedzi na podaną prośbę o dozwole nie wysiedlenia się do Kanady. Z wychodźcami z Kaukazu do Kanady prowadzą oni ciągłą korespondencję i, zachęceni powodzeniem pierwszych, radzi by najprędzej porzucić kraj, którego klimat nie pozwala im zagospodarować się należycie.

Jakut.

Z pow. oszmiańskiego, w lipcu.

[Z dziejów naszego przemysłu. Żelazo oszmiańskie. Nowy dziedzic Nalibok. Owce pod Zanzibarem i strasie pod Odessa. Przyszłość Nalibok. S. p. Tomasz Niekraszewicz].

□ Tak skąpe i niedokładne mamy wiadomości o tem, co się w najbliższym

naszem sąsiedztwie dzieje, iż zdziwie, być może, niejednego twierdzeniem, że my w powiecie oszmiańskim wyrabiamy nietylko łapcie i obwarzanki smorgońskie, ale i — żelazo. Tak jest; owa lepsza niż jej reputacja oszmiańska ziemia wydaje nietylko żyto i grykę, dęby i sosny, ale i rudę żelazną, z której od lat wielu korzysta do dziś dnia przemysł miejscowy. O istnieniu rudy żelaznej na gruntach oszmiańskich wiedział już podkanclerzy Joachim Chreptowicz, który w 1778 r. w majątności swej Wiszniewie założył pierwszą wówczas i jedyną na Litwie fabrykę odlewów żelaznych, przerabiającą rudę miejscową, do- bywaną w Wiszniewie samym, oraz w Baksztach, dzierżawionych przez Chreptowicza od biskupa wileńskiego. Fabryka wiszniewska przepławiła np. od maja 1795 do maja 1796 roku przeszło cztery tysiące centnarów żelaza. Przestała istnieć mniej więcej czterdzieści lat temu.

Okolo tego czasu, w 1849 r. wznowił przemysł żelazny w Oszmiańskim ksią- że Piotr Wittgenstein, począwszy doby- wać rudę w Nalibokach i stawiając pie- ce hutnicze w Kleciszczu oraz w Rudni Nalibockiej (dwie Nalibok atynencje). Fabryka, na niedużą skalę rozwinięta, nie przynosiła żadnego dochodu; pomimo to książę Piotr nie związał jej, pragnąc utrzymać na widowni przemysł miej- scowy. Spadkobierczyni jego, księżna Hohenlohe, w celu ułatwienia komuni- kacji przez puszcę Nalibocką, kaza- ła niedawno wykopać przez nieprze- byte moczary i gąszcza kanał spławny, łączący Kleciszcz z Niemnem. Dłu- gość tego kanału od Kleciszcza do Lub- cza wynosi 22 wiorsty. Powoli wszela- koż kanał, dzięki zaniedbaniu, począł zapywać a fabryka żelazna w Kle- ciszczu ledwie tlała; budynki fabrycz- ne stały niemal w ruinie. Naten- czas w 1889 r. fabrykę odkupiła spółka z trzech polaków złożona, a we trzy la- ta potem, w 1891 r., splaciwszy spółni- ków, właścicielem jedynym fabryki w Kle- ciszczu i Rudni został p. Zygmunt Wo- jewódzki, z Wilna rodem, były wła- ściciel majątności Antonowo pod Boruna- mi, stojący w chwili obecnej na czele przemysłu żelaznego w Oszmiańskim.

Energji, zapobiegliwości i pracowito- ści p. Wojewódzkiego dały najlepsze świadectwo — osiągnięte rezultaty. Kle- ciszcze, w którym osiadł, rzucone w sam środek puszczy Nalibockiej, miało i ma dotąd wiele cech wspólnych z jakąś amerykańską kolonią. To też w zapad- łym tym kącie rozwinęło się rychło życie na ład i sposób potroszę amery- kański, i Kleciszcz w chwili obecnej daje nam ciekawy i charakterystyczny obraz przemysłowej placówki. Po spa- leniu się fabryki w Rudni, jeśli nie mylę się w roku 1892, stanął tam piec wysoki, przetapiający rudę na su- rowe żelazo (surówkę). W Kleciszczu surowe żelazo przetapia się na żelazo walcowane rozmaitych rozmiarów, od- powiadających potrzebom miejscowego ry- nku, bowiem do 1895 r. żelazo oszmiańskie miało zbyt tylko miejscowy, nie sięga- jący dalej Mińska i Homla. Dopiero przed czterema laty fabryka w Kleciszczu zaczęła wyrabiać żelazo tak zwane „mu- trowe“, doskonałego gatunku, które, zy- skawszy u poważnych firm dobra reno-

mę i mogąc śmiało konkurować z zagranicą, poszło do Warszawy, do Jekaterynosławia i licznym dziś zapotrzebowaniem zaledwie może wydolać. Odlewni na zbyt fabryka nie posiada; odlewa tylko dla własnego użytku walce oraz składowe części maszyn. Wytwórczość fabryki wynosi rocznie od 40 do 50 tys. pudów żelaza rozmaitego. Błotna ruda, dozywana w okolicach Kleciszcz i Rudni, zawiera 22—35 proc. czystego żelaza. Dwa lata temu, zagraniczna pewna kompanja zakupiła w Kleciszczu cały nagromadzony przez lato zapas *szlaki* (odpadków od t. zw. pudlingowych pieców). Szlaka owa, wyrzucana precz jako bezpożyteczna i tworząca góry całe dookoła fabryki, okazało się, zawiera znaczny jeszcze procent żelaza i, przetopiona raz jeszcze, dać może pewną ilość fosforycznej surówki. W chwili obecnej szlaka oszmiańska wędruje wielkimi partjami na Szląsk Górny. W 1898 r. wywieziono jej z Kleciszcz 330 tys. pudów. Droga jaka?

Aby ekspedycję tak znaczną uskutecznić, wyrestaurował p. Wojewódzki i spławnym napowrót uczynił wspomniany wyżej kanał, kopany z rozporządzenia księżnej Hohenlohe, i połączył z nim Kleciszcz bezpośrednio nowym kanałem, 2¹/₂ wiorsty długości mającym, zaopatrzonym w drewniane cembrowania i śluzę. Po tym nowym i po starym kanale wędrują dziś z głębi Nalibockiej puszczy do Niemna — ztamtąd do Kowna i dalej — baty, również fabrykacji kleciskiej, z ciężarem do 900 pudów każdy. Baty ciągną konie; aby zaś miały po czem stapać, usypano wzdłuż kanału, na nieprzebytym moczynie, drogę groblową... I po owym kanale, leżącym jasną smugą wśród głuźszy leśnej, podszytej olbrzymiami trawami i trzcinami, osnutej pnącym się po czarnych olchach chmielem, sączy się powoli w zapadłą, odludną, drzemiącą od wieków okolicę wazki strumień kultury ożywej i cywilizacji dalekiej.

Ruda żelazna nalibocka jest na wyczerpaniu; zapasu jej, według obliczeń, starczyć jeszcze może na jakich cztery, pięć lat eksploatacji. Czy na owych cztery, pięć lat ma fabryka w Kleciszczu zapewnioną egzystencję? Stanowczej odpowiedzi dać dziś na to trudno. Naliboki, Kleciszcz, Rudnia, Rudźma — jak pisałem obszernie w Nr. 12 „Kraju“ — w ogólnym obszarze 35 tys. dziesięcin, nabyte zostały przez braci Falz-Fejnów. Kleciszcz i Rudnię trzyma w dzierżawie właściciel budynków fabrycznych i maszyn p. Wojewódzki, z prawem dozwolenia rudy i kupowania drzewa opałowego dla fabryki. Obecnie kontrakt dzierżawny upłynął, a dla odnowienia go należy wejść w nową umowę z nowym dziedzicem Nalibok. Od jego chęci i woli, od pokierowania przezeń losami całych Nalibok zależeć też będą losy przemysłu żelaznego w Oszmiańskim.

A niepowszedni to ludzie, nowi Nalibok dziedzice; plany ich i działalność niepowszedniemi chodzą drogami. Starszy brat jest nie tylko milionerem, posiadającym w gub. taurydzkiej olbrzymie stadła owiec, ale i w dodatku zapamiętałym — zoologiem. W jego taurydzkiej „Askanji“, jak w arce Noego, okazy zwierząt z całego świata znalazły amatorską hodowlę, przedewszystkiem zaś

p. Falz-Fejn zajęty jest w chwili obecnej doprowadzeniem do skutku trzech przedsięwzięć: wytworzeniem nowej rasy koni pociągowych ze skrzyżowania koni rosyjskich z zebami, wytworzeniem nowej rasy bydła ze skrzyżowania krów naszych z amerykańskimi bizonami i wreszcie — ufundowaniem w „Askanji“ hodowli strusiów. Niedawno temu odkrył, że w Afryce, na terytorjum dziś należącym do Niemiec, a rozciągającym się u stóp Kilimandżaro, jak wiadomo, najwyższej afrykańskiej góry, znajdują się pastwiska, nadające się znakomicie dla hodowli owiec południowo-rosyjskich. Gubernator owych terytorjów, dowiedziawszy się ze swej strony, że na południu Rosji zaprowadzona została hodowla strusiów, przyjechał do Askanji dla naocznego przyjrzenia się przedsięwzięciu. Wreszcie kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe, zainteresował się owcami i strusiami kontrahenta na Naliboki. Z tych rozjazdów i interesowań się wynikło, że Niemcy — rzecz wyjątkowa — zdecydowały się sprzedać p. Falz-Fejnowi pewną część swego terytorjum u stóp Kilimandżaro. P. Falz-Fejn kupił je i zaokrąglił posiadłość swoją dokupieniem od anglików, sąsiadujących z niemcami, nieco jeszcze gruntu. *In summa* posiada w chwili obecnej dziedzic Nalibok mniej więcej 30 tys. dziesięcin pod stokami Kilimandżaro, a że górę całą otaczają dookoła terytorja: Niemiec, Anglii i p. Falz-Fejna, zaś góra sama ze wszystkimi łowcami do nikogo nie należy, powiedziec przeto można bez chyby, że dziedzic Nalibok jest zarazem współwłaścicielem największej góry w trzeciej części świata.

Niechby tam sobie pasły się zdrowo strusie pod Odesą, a owce pod Zanzibarem, byleby te afrykańskie plany właściciela Nalibok nie zaważyły ujemnie na losach zarówno większej własności ziemskiej, jak przemysłu w stronach naszych. Niech mówią, co chcą, niektórzy ekonomiści, — nieustanne wędrowanie z rak do rak ziemi prawie nigdy korzystnych rezultatów dla miejscowych stosunków nie przynosi. Tymczasem oto wiemy o daleko już posuniętym zamiarze sprzedania Lubcza oraz jednego klucza Nalibockiego, mianowicie Rudźmy. Ofiarowano za nie p. Falz-Fejnowi 1,800 tys. rubli i transakcja lada dzień może być ostatecznie dopełniona. Interes tu oczywisty. Za Naliboki i Lubcz zapłacono ogółem 2,348 tys. rb. Obecnie za Lubcz i Rudźmę dają nowemu właścicielowi 1,800 tys., a lasy pozostałe nalibockie warte co najmniej milion. Byłoby to zatem wyłączenie całej sumy z pięknym nadatkiem i zachowanie gruntów nalibockich *gratis*. Ze zaś, po uprzątnięciu puszczy, powstałyby świetne i ogromne łąki, cały ten interes przyniosłby p. Falz-Fejnowi, oprócz innych zysków, jakich 20 tys. dziesięcin znakomicie rentujących łąk.

Nie zanoszą się wszelakoż na takie zniknięcie z widowni naszego powiatu puszczy Nalibockiej, mówiąc nawiasem, dobrze już podtrzeblonej. Sprzedaż Lubcza i Rudźmy jakimś aferzystom jest tylko podobno początkiem urzeczywistnienia projektu „okrojania“ samych Nalibok. Zamiarem jest, jak mówią, p. Falz-Fejna pozostawienie nietkniętą posiadłości, by

się tak wyrazić, czysto myśliwskiej, pokrytej lasem, a zaludnionej przenaajrozmaitszą zwierzyną. W chwili obecnej w lasach samych Nalibok znajduje się 300 łosiów i kilkaset dzików. Wpuścić i podhodować jeszcze nieco zwierzyny, a będzie się posiadało na własnym gruncie polowanie, jakiego daleko i szeroko szukać. I o to właśnie chodzi nowemu naszemu współobywatelowi i powietnikowi.

A podczas właśnie, gdy dwaj nowi dziedzice pojawiali się na oszmiańskiej ziemi, zeszedł z jej widowni w d. 1 lutego r. b. jeden z najzacniejszych współziemian naszych. Pod Zabrzeżem, w majątku swoim Wielki-Dwór, umarł ś. p. Tomasz Niekraszewicz. Urodzony w 1826 r., ukończył nauki w Wilnie, następnie wydział matematyczny wszechnicy w Moskwie, poczem nauczycielem był w b. szlacheckim instytucie wileńskim, aż wreszcie zamilowaniem wiedziony osiadł u siebie na wsi i do końca życia z oddaniem się największym gospodarzył. Był to człowiek niepowszednio wykształcony, prawości wielkiej, roztropny w radzie, chętny w pomocy, a ziemię swą rodzinną miłujący całą duszą. Jako rolnik, przykład nam wszystkim z siebie dawał wytrzymałości wielkiej, wytrwałości niezłomnej i praktycznego przystosowywania się do najcięższych warunków. Gospodarkę rolną prowadził nie postępowo, ale mogącą służyć za wzór umiejętnego spotrzebowania miejscowych sił i środków. Na otoczenie swoje wywierał uszlachetniający wpływ; zasłużenie zdobył sobie cześć, przywiązanie i wdzięczność ludzką. Pokój wieczny tej dzielnej, szlachetnej i chrześcijańskiej duszy!

Cz. J.

Wilno, 25 lipca.

(Projektowany jarmark owocowy. Plony tegorocznego urodzaju).

□ Plac Katedralny, otoczony wysokim parkanem, zabudowuje się wewnątrz szczerlnie budynkami wystawowemi; kierujący wystawą czynią wszelkie starania, aby na czas oznaczony wszystko było gotowem. Przykrą niedogodnością wystaw poprzednich był brak w pierwszej chwili katalogów, bez których zwiedzenie wystawy nie jest łatwem. Publiczność zanoszą do p. Pieślaka prośbę o przygotowanie zawczasu katalogów. Towarzystwo pomologiczne czyni zabiegi o urządzenie w październiku jarmarku owocowego, i w tym celu przy rozbieżaniu budynków wystawy rolniczej ma być zostawiony jeden pawilon. Niektóre gatunki owoców dojrzewają dopiero w październiku i jarmark owocarski, jeżeli ma być rzetelnym wyrazem sadownictwa naszego, wcześniej nie może się odbyć. Ciekawa to będzie lustracja; na wystawach rolniczo-przemysłowych dział owocarski prezentował się bardzo bogato, choć w połowie sierpnia znaczna część gatunków jeszcze nie dojrzewa. Aż dotąd pojęcia u nas nie mają po wsiach, co to jest gatunkowanie i opakowanie owoców wysyłanych dalej, ograniczano się bowiem do dzielenia na słodkie i kwaśne, a „układano“ sypiąc do wozów, jak kartofle, w najlepszym zaś razie pakując rzędami do usłanego słomą woza drabiastego, gdzie nieco mniej się tłukły, niż w workach, zawsze jednak w podróży doznawały uszkodzeń znacz-

ných. Mając to na względzie, zarząd naszej sekcji pomologicznej wydaje broszurkę, pouczającą o sposobach przewożenia owoców. Możliwym jest i to, że większa część ziemian zaniecha wysłania na jarmark swych plonów, mniemając, że upakowanie, transport i koszt umieszczenia na jarmarku pochłona cały zysk ze sprzedaży i że to, co Jankiel da na miejscu, pewnie jest od wątpliwych transakcyj wileńskich. Pouczającą będzie ta pierwsza próba jarmarku owocarskiego, bo zaprawdę ani obywatel wiejski, ani jego pachciarz Jankiel nie wiedzą jeszcze, co może dać sad dobrze utrzymywany, przy zachowaniu terminów zbierania, właściwych dla każdego gatunku, i przy umiejętnym pakowaniu w pudełka niewielkie dla wywozu na rynki bardziej ożywione.

Śluczek może służyć za przykład dobrze prowadzonego sadownictwa. Tameczni mieszczenie słyną z umiejętnej hodowli grusz, wyłącznie jednego gatunku: „bery“. Ślucskie bery mają szeroką sławę i posiadacz ogródka z 7—8 gruszami słusnie uważanym jest za mającego człowieka.

Wedle wieści, że wsi dochodzących, plony tegoroczne przedstawiają się tak: żyto mało umiarkowane, jarzyna niejednostajna; obok niezłych łąnów bardzo często liche poletki, zbiór kartofli w wielu miejscach będzie prawdopodobnie o połowę mniejszy niż zwykle.

A. R. Z.

Z pow. płoskirowskiego, w lipcu.
[Syndykat rolniczy].

□ W marcu r. b. zatwierdzoną została przez ministra rolnictwa ustawa płoskirowsko-latyczowskiego syndykatu rolniczego. Mielśmy już dwa ogólne zebrania członków nowej instytucji, która zapewne wywrze wpływ na rozwój ekonomiczny naszych stron, na handel tu zbożem i narzędziami rolniczymi.

Od sierpnia 1896 r., kiedy mieliśmy w Płoskirowie pierwszy zjazd rolników gub. podolskiej, którzy zawiązywali Towarzystwo rolnicze, nabraliśmy sporo doświadczenia i nauczyli się wielu rzeczy. Liczba członków podolskiego Towarzystwa rolniczego zwiększa się też ciągle, a utworzony w Kamieńcu w końcu roku zeszłego syndykat, dzięki energii i wielkiej znajomości rzeczy swego dyrektora, który szczegółowo zaznajamiał się z działalnością i organizacją syndykatów kijowskiego i odeskiego, rozwija się bardzo pomyślnie. Widocznie jednak dla naszych potrzeb daleko dogodniejszym jest łączenie się w mniejsze kółka, bliższe sobie pod względem kultury rolnej, łatwości komunikacji i warunków ekonomicznych. Tak oczywiście zapatrywali się rolnicy powiatów płoskirowskiego i latyczowskiego, starając się o utworzenie swego własnego syndykatu. Na siedzibę zarządu obrano Płoskirów.

Na pierwszym ogólnym zebraniu członków stowarzyszenia prezesem wybrany został zamilowany rolnik dr. Mitkiewicz, wice-prezesem p. Kostkiewicz. Na członków zarządu powołano pp.: Baranieckiego, Dunin-Borkowskiego, Kownackiego, Mioduszewskiego, Modzelewskiego, Szaniawskiego i Zurakowskiego, zaś do rewizyjnej komisji pp.: hr. Benkendorfa, Cichońskiego, Czuwasza i G. Zmunczyllę. Dyrektor-administrator i jego zastępca zostali obrani na drugim dopiero ze-

braniu; dyrektorem obrano p. A. Zmunczyllę, a zastępcą p. Starorypińskiego, obywateli latyczowskiego powiatu. Na pierwszym zebraniu jeden z członków Towarzystwa, inspektor podatkowy p. Turczaninow ofiarował bezpłatnie swe usługi dla administrowania syndykatem, lecz nie skorzystano z tej propozycji, ponieważ potrzeba było człowieka, oddanego służbie za stałym wynagrodzeniem, wolnego od zajęć osobistych. Rzeczywiście instytucja, która chce i powinna ześrodkować z czasem w swych rękach cały handel zbożowy dwu powiatów, która powinna zawiązać stosunki handlowe z wielu firmami miejscowymi i zagranicznymi, musi mieć bezpośrednio na czelę człowieka nie tylko wolnego od wszelkich innych zajęć, ale i zupełnie zabezpieczonego materialnie dzięki pobieranej płacy, specjalnie wykształconego i znającego dobrze miejscowe stosunki w danym zakresie. Ponieważ na pierwszym zebraniu nie zdołano porozumieć się co do wyboru dyrektora i jego zastępcy, pełnienia tych obowiązków podjął się tymczasowo jeden z członków zarządu bezpłatnie. Jednak zarówno obrani pp. Zmunczyllę i Starorypiński, ludzie bardzo poważani i chętni, lecz z powodu własnych zajęć nie mogący bezpośrednio i osobiście objąć steru administracji syndykatu, jak i dawny zastępca dyrektora, ze względu na inne zajęcia, nie mogą przyjąć płatnej posady. Nieobecności rzeczywistego dyrektora, mogącego specjalnie zajmować się li tylko zarządaniem syndykatu, niepodobna uważać za objaw normalny. Sądzę, że znaczną część pomyślnego rozwoju kamienieckiego syndykatu przypisać należy działalności jego administratora. Lecz i nasze dwa powiaty mają ludzi młodych, energicznych i fachowo wykształconych i my również moglibyśmy zapewnić zupełnie dostateczne utrzymanie dla dyrektora w razie, gdyby się on całkowicie sprawom syndykatu poświęcił.

Dwa bardzo treściwe i ciekawe referaty, przeczytane na pierwszym ogólnym zebraniu, były niejako okolicznościowym wyznaniem wiary tych, co u steru naszego stowarzyszenia stanęli. P. Mitkiewicz wskazał na brak u naszych gospodarzy zainteresowania się rozwojem rolnictwa, brak inicjatywy, rutynę, potrzebę nauki i dobrego przykładu, który, nawiasem mówiąc, stara się dawać w swoim majątku. Ożywiony duchem dobra publicznego, szczerze i z wielką wiarą napisany referat p. Modzelewskiego, wskazywał na to, że obecnie po 30 latach na nowo zostaliśmy powołani do zdania egzaminu z naszych społecznych zdolności i wyrażał życzenie, aby do syndykatu należeli i włościanie. Życzenie to podobno zostanie spełnionem; zarząd ma się starać, aby każda gmina nabyła przynajmniej jeden pięćdziesięciorublowy udział,—chce on również oddawać gminom niezbędne maszyny i narzędzia na spłaty na warunkach udogodnionych.

Wyznać trzeba, że z nielicznymi wyjątkami, nasz tutejszy ogół czuje wielką wdzięczność dla tych wszystkich, którzy przyczynili się do powstania syndykatu, rozumie doniosłość takiego stowarzyszenia i wszelkimi środkami stara się o jaknajwiększe pole dla rozwoju jego działalności.

B. W.

Kijów, 25 lipca.

[Dwie broszury. Nowa przystań kijowska. Wystawa. Jarmarki].

□ Otrzymałem świeżo dwie interesujące broszury, napisane w języku rosyjskim przez przedstawicieli naszej arystokracji tutejszej. Pierwsza z nich nosi tytuł: „O przyczynach upadku cukrowni rolniczych, blisko związanych z miejscowym gospodarstwem rolnym, i o pożądanych środkach rządowych dla ich rozwoju“. Autor — inżynier hr. Benedykt Tyszkiewicz. Druga broszura, znacznie większych rozmiarów, to — „Przyczynki do kwestji włościańskiej w kraju południowo-zachodnim“. Choć w druku ukazała się bezimiennie, jestem upoważniony do nadmienia, iż wyszła z pod pióra hr. Stanisława Grocholskiego z Pietniczan.

Hr. Tyszkiewicz w broszurze swej dowodzi, iż cukrownictwo powstało u nas jedynie i wyłącznie dzięki inicjatywie ziemian, jako przemysł czysto rolniczy. Reforma włościańska z 1861 roku, a potem pamiętny kryzys cukrowniczy w 1888 roku, wydarły ten przemysł z rąk ziemian i oddały go przeróżnym kapitalistom. Otóż domaga się autor, ażeby nieliczne już dziś cukrownie rolnicze, wogóle znacznie mniejsze od przemysłowych, pozyskały życzliwą opiekę rządu, i to bynajmniej nie przez jakieś ulgi, uszczuplające dochody państwowe, ale jedynie przez sprawiedliwy podział partyj, wypuszczanych swobodnie na rynki zewnętrzne. Za cukrownie rolnicze uważa hr. T.: 1) cukrownie, które powstały przed 60 rokiem i przetrzymały wszystkie kryzysy; 2) wszystkie małe cukrownie, przerabiające 1,500 berkowców na dobę, a będące własnością właścicieli ziemi, i 3) nowe fabryki, powstające z inicjatywy i funduszy plantatorów, jako udziałowe. Te ostatnie fabryki są najlepszym typem „cukrowni rolniczej“.

Broszura hr. Grocholskiego porusza kwestję nadzwyczaj palącą: „upadek moralny wśród włościanstwa Kraju południowo-zachodniego“. Autor przyczynę tego upadku widzi w anormalnych stosunkach, panujących między dworem a wsią, które to stosunki wywołuje cała armja urzędników, opiekujących się jakoby włościanstwem, a w gruncie rzeczy nie znających ani charakteru włościanina, ani jego potrzeb. Odsunięcie zupełnie ziemian-obywateli od udziału w sprawach „gromady“, pewne kastowe i polityczno-narodowościowe uprzedzenia „mirowych pośredników“, wieczne ustępstwa na rzecz włościan, nawet wobec jawnie bezprawnych postępów, wykraczających przeciw przepisom o cudzej własności — wszystko to razem, jak utrzymuje hr. Grocholski, z dniem każdym coraz więcej podkopuje we wsi wrodzone, bądź co bądź, szlachetniejsze instynkty i pogrąża włościan w odmęty bezprawia, gwałtu, oraz lekceważenia najświętszych nawet uczuć i obowiązków. Autor broszury daje wyczerpujący i barwny obraz panujących obecnie po wsiach stosunków, a następnie przedstawia swoje desiderata, rozumnie, spokojnie i z głęboką znajomością rzeczy opracowane. To też broszura hr. Grocholskiego, tem więcej, że po rosyjsku napisana, powinna zwrócić uwagę odnośnych władz i stanowić przykład poglądów ziemian pol-

skich na sprawy agrarne w kraju tu-
tejszym.

W dniu 25 lipca odbyło się w Kijowie uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego portu na Dnieprze. Fakt to istotnie w życiu ekonomicznym zarówno samego miasta, jak i całego rozległego kraju, bardzo doniosły. Dotychczas Dniepr, przedstawiający wraz ze swemi dopływami olbrzymią sieć komunikacji wodnej (12,300 wiorst) i połączony kanałami z Wisłą, Niemnem i Dźwiną, nie posiadał ani jednej przystani racjonalnie urządzonej. Nie mogło to wpłynąć dodatnio na rozwój żeglugi handlowej po Dnieprze. Co się zaś tyczy samego Kijowa, będącego największym miastem naddnieprzańskim, to brak tutaj przystani wielkiej i dogodnej, przynosił mu straty nieobliczone. Większość statków towarowych musiała Kijów omijać. Otwarta dziś nowa przystań zbudowana została według projektu inż. Maksimowicza, za sumę 488 tys. rb. Jest to kolos, zajmujący przestrzeń 44 dziesięcin. Terytorjum dla składów wynosi 20 dziesięcin. Wszystkie urządzenia przeprowadzono podług ostatnich wymagań techniki, i przystań kijowska staje się dziś wobec tego prawdziwie wzorową. Nową przystań wybudowało miasto. To też kijowskiemu zarządowi miejskiemu należy się tym razem słowo uznania.

Przypominamy, iż w d. 15 sierpnia na terytorjum wystawy z 1897 r. otwiera się w Kijowie wystawa-jarmark produktów rolnych, urządzana przez „biuro pośrednictwa“ przy kijowskim Towarzystwie rolniczym. Okazy na wystawie-jarmark przyjmowane są do ostatniej chwili, nawet już po otwarciu wystawy. Sadzimy, iż nasi ziemianie tę pierwszą u nas „wystawę handlową“ otoczą należną jej zyczliwością.

J. Zam.

± Grodno. W ubiegłym tygodniu wielki pożar nawiedził Grodno. Ogień ogarnął ulicę Szkolny-Dwór i Zamkową i strawił około stu domów. Straty są bardzo znaczne; mnóstwo pogorzalców biwakuje pod gołym niebem. Klęska dotknęła niemal wyłącznie ubogą ludność żydowską. Powszechnie skarżą się, że działalność straży ogniowej podczas pożaru zostawiała wiele do życzenia. „Grodn. Gub. Wied.“ piszą w tej sprawie: „Braki naszej straży ogniowej najsilniej objawiły się faktem, że nie posiada ona dostatecznej ilości kieszek sikawkowych, łączących się bezpośrednio z kranami kanalizacyjnymi, wskutek czego, mimo obfitości wody w kanałach, straż nie mogła wywiązać się odpowiednio z zadania. Również topory strażaków okazały się, z powodu swej lekkości, nieodpowiedniemi do rozbierania budowli“. Nie ulega kwestji, że bez dostatecznej ilości kieszek i bez właściwych narzędzi trudno jest gasić ogień. Według danych urzędowych, pożar zniszczył 59 domów mieszkalnych, 31 budynków różnych, główną synagogę, cztery domy modlitwy, letnie pomieszczenie szpitala wojskowego oraz stajnie i koszary straży ogniowej.

± Z Witebska piszą do nas: Światło na różnorodność sposobów nadwężania monopolu wódczanego, rzucił przed kilku dniami wyrok tutejszego sądu okręgowego: skazał dwóch izraelitów na trzechmiesięczne więzienie i na karę 600-rublową od każdego z podsądnych za—tajemne dobywanie spirytusu z lakieru. Proceder to nietylko prosty i korzystny, ale i, podobno modny. Rozgrzany w retorcje lakier, gąszczem osiada na dno, a spirytus (do wewnętrznego użytku)

podnosi się w górę, zatrzymując jedynie lekki smolisty zapach. Korzyść zaś materialna następująca. Fabryki lakierów—wolne od akcyzy, płacą za wiadro 80-stopniowego spirytusu, zamiast siedmiu rubli — 6G kop. Używać zaś zaczęły właśnie 80-stopniowego spirytusu wsam raz od czasu zaprowadzenia monopolu, zadawalniając się przedtem spirytusem znacznie niższej siły. To też mamy obecnie lakier lepszy i... nowe źródło obchodzenia monopolowego prawa. N.

± Z Rzeżycy w gub. witebskiej piszą do nas: Niezwykłe zmiany temperatury, zima, upały, wreszcie posucha—nader ujemnie wpłynęły na stan urodzajów. Nawet ogrody owocowe nie dopisały w tym roku. Nareszcie doczekały się Inflanty instytucji, na którą spory czas czekały. Świeżo otwarty został ruch na kolei Mosk.-Windawskiej, łączącej u nas dwa powiatowe miasta: Rzeżycę i Lucyn. Kilka wagonów towarowych, wiozących materiały budowlane do Lucyna, przywiozło z sobą paru inżynierów, którzy z ogromnym entuzjazmem witani byli przez mieszkańców miasta Lucyna. Dnia 8 lipca, pod przewodnictwem prezesa, marszałka szlachty p. Rosenschild-Paulina, przy dość znacznym udziale członków, których liczba dziś już przeszła cyfrę 70, odbyło się ogólne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego rzeżyckiego. Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że Rada Towarzystwa nie próżnowała, czego dowodem liczne referaty i projekty, opracowane starannie i dokładnie. Debaty i dyskusje ożywione skończyły się zatwierdzeniem projektów, podanych przez Radę w sprawie prac specjalnych komisji. Na zebraniu postanowiono w zasadzie utworzyć syndykat rolniczy w Rzeżycy, odkładając bliższe omówienie projektu do następnego zebrania ogólnego. Postanowiono również delegować członka rady, p. Stanisława Sołtana do Mińska, na zebranie jesienne tamtejszego Towarzystwa rolniczego, w celu zaznajomienia się z pracami komisji tak zwanej „bankowej“, mającej arcypożyteczny cel ułatwiania rolnikom kredytu ziemskiego na bardziej przystępnych warunkach. X.

± Z Janowa w gub. lubelskiej piszą do nas: We środę d. 26 maja r. b. (7 czerwca), w mieście powiatowem Janowie, w sali herbaciarni, założonej przez kuratorjum trzeźwości, odbyła się uroczystość na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Puszkina. Obszerna sala mieściła kilkaset osób, w tej liczbie młodzież szkolną. Obchód wywarł na obecnych bardzo podniosłe wrażenie; szkoda tylko, że prelegent, który mówił o znaczeniu Puszkina dla literatury rosyjskiej, poszedł śladem autora życiorysu poety, Sołnickiego, i pominął zupełnie stosunek Puszkina do Mickiewicza. Również, składając uznanie inicjatorom i organizatorom obchodu, nie można wstrzymać się od pewnych uwag, jakie koniecznie uczestnikom nasuwać się musiały. Uroczystość miała charakter cokolwiek zanadto urzędowy. Gdyby tak oby jak przybysz, nie wiedzący o celu zgromadzenia, wszedł był do sali, pomyślałby był pewno, że tu zasiada jaka komisja, np. konskrypcyjna. Drugą niewłaściwością, sądzimy, było wykluczenie języka polskiego z obchodu. Zdaje się, że część pamięci Puszkina oddawała nietylko władza, ale i ludność miejscowa, nie wadziłoby więc chyba zadeklamować choćby jeden utwór Puszkina, w tłumaczeniu np. Mickiewicza. Pod koniec uroczystości obecni złożyli pewną sumę na pomnik poety. K. iez.

± Z Pińska piszą do nas: Ziemianie powiatu pińskiego, pragnąc poprzeć rozwój rolnictwa w tej odległej okolicy guberni mińskiej, oraz przyjąć z pomocą zaniedbanym gospodarkom rolnym włościańskim, pociągając włościan do czynnego udziału w agronomicznych spółkach, podali w roku zeszłym do zatwierdzenia władzy projekt organizacji „Pińskiego Towarzystwa rolniczego“, ułożony ściśle według wzoru dla normalnej ustawy, zatwierdzonego przez

ministra rolnictwa. Wskutek nieprzychylniej opinii gubernatora mińskiego, ministerstwo rolnictwa odmówiło pińskim ziemianom zatwierdzenia projektowanej spółki rolniczej, o czem gubernator w czerwcu r. b. zawiadomił interesowanych. S.

± Kowno. Dnia 20 lipca — jak donosi korespondent „Siew.-Zap. Słowa“—przybył tu nowy gubernator, szambelan Dworu J. C. M., rz. r. st. A. Rogowicz. Wychowaniec uniwersytetu moskiewskiego, który ukończył w r. 1880, nowy naczelnik guberni był uprzednio zarządzającym kancelarją generała gubernatora kijowskiego. Następnego dnia po przyjeździe do Kowna, między innymi przedstawił się gubernatorowi biskup suffragan Cyrtowt. W przemówieniu wstępnem do obecnych, p. gubernator wyraził przeświadczenie, iż „modląc się jednemu Bogu i służąc jednemu Cesarzowi, wszyscy usilnie i owocnie pracować będą dla dobra jednej wspólnej ojczyzny“.

± Z Odesy piszą do nas: Ruch budowlany, który ogarnął teraz prawie wszystkie większe miasta, nie pominął też i Odesy. Budowniczości odesy mają wielkie pole do popisu, lecz nie zawsze spisują się należycie, jak tego dowodzą świeże wypadki. Przed kilku tygodniami runął dom nowo-wznoszony, niedawno runęła cerkiew, która już była na ukończeniu. Między kilkoma natomiast pięknymi i trwałymi nowowzniesionymi budynkami, przybył nam nowy wspaniały budynek giełdy. Otwarcie nowej giełdy odbyło się w czasie niebardzo dla handlu tutejszego pomyślnym. Nieurodzaj, który w roku obecnym tak silnie dotknął całą niemal Noworosję, sprawił znaczny zastój w handlu. Wywóz towarów zagranicę, jak również i przywóz bardzo się zmniejszył. Jest to naturalnie czasowe przesilenie, które jednak dla wielu „słabszych“ może się stać fatalnem i podciąć nawet „mocniejszych“. Ostatniemi czasy powstało tu dużo fabryk. Pierwszymi pionierami przemysłu byli kapitaliści zagraniczni, przeważnie belgijczycy. Wszystkie znaczniejsze fabryki w Odessie należą do nich. Za ich przykładem poszli kapitaliści miejscowi. Handel zbożowy jednak stanowi zawsze, jeśli nie jedną z najgłówniejszych, jak teraz, to w każdym razie bardzo ważną podstawę życia ekonomicznego Odesy. Bogate Podole, Ukraina, część Wołynia i część Besarabji wywożą swoje zboże zagranicę przez Odessę, i pod tym względem miasto to stanowi dla całego kraju jedyny punkt zbytu. Na rynek odeski zwrócone są oczy wszystkich ziemian prowincji sąsiednich. Bardzo więc słusznie zajął się tutejszy komitet giełdowy uporządkowaniem handlu zbożowego. Komitet opracował projekt prawidłowej organizacji tego handlu. Ów projekt w tych dniach przesłany został do departamentu handlu i przemysłu. Leżąca na brzegu morza, posiadająca limany Odessa uchodzi za punkt kuracyjny. Podczas lata, gdy zwykle życie miejskie zanika, Odessa dużo bardzo liczy na przyjezdnych. Pod tym względem sezon tegoroczny może uchodzić za jeden z lepszych, ponieważ przyjezdnych mamy tego lata wielu. Przeważna ich część rozmieściła się na limanach. Wogóle zauważyć można, że limanom, odznaczającym się doskonałemi właściwościami leczniczemi, braknie dobrego urządzenia i komfortu, lecz nie braknie wcale drożyzny. Dużo już o tem mówiono i pisano, lecz wszystko zostaje po staremu. Bawi obecnie tutaj proboszcz kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, ks. Erazm Kluczewski. A. Oss.

± Moskwa. Znany abisyński hrabia i wielkorządca prowincji podzwrotnikowych z ramienia negusa, p. Leontjew, obecnie stał się nanowo przedmiotem dyskusyj w dziennikach rosyjskich. Okazało się—jak donosi „Warsz. Dn.“—iż kupcy i fabrykanci moskiewscy dali p. L. towarów na sumę 100 tys. rb., na kredyt półtoraroczny, chcąc zawiązać z Abisynją stosunki handlowe.

P. L. wydał weksle, na których podpisał się: „generał-gubernator podwzrostnikowych prowincyj abisyńskich“ — i obecnie kupcy nie wiedzą, co zrobić z tym fantem. Mija już 2 i pół lata, a P. L. na niejednokrotne listy, nie daje z Abisynji żadnej odpowiedzi.

± **Kurlandja.** Korespondent nasz z Goldyngi przesyła wiadomość, podaną w N-rze 20 „Kraju“, jak następuje: „Prośba o pozwolenie wzniesienia kościoła w Windawie podaną została d. 15 maja 1897 r. przez ówczesnego proboszcza z Goldyngi; pozwolenie otrzymano w maju roku bieżącego i natychmiast przystąpiono do robót, prowadzonych wyłącznie przez goldyngskiego proboszcza“.

± **Kamieniec podolski.** Otrzymano tu zawiadomienie, iż Senat skasował rozporządzenie administracji, zakazujące żydom wydzierżawiania uprawnych gruntów miejskich.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 8 sierpnia.

[Jubileusz ks. arcybiskupa Popiela].

+ W sobotę przypada pięćdziesiąta rocznica otrzymania święceń kapłańskich przez księdza arcybiskupa archidiecezji warszawskiej, JE. Wincentego Chościaka-Popiela. Uroczysty obchód półwiekowego jubileuszu kapłaństwa został odłożony do pierwszej połowy września, ażeby mogło wziąć w nim udział szersze duchowieństwo, tudzież seminarjum metropolitalne, mające obecnie wakacje.

Obecny obchód ograniczył się na uroczystej mszy, którą JE. ksiądz arcybiskup odprawił w niedzielę w kościele katedralnym. Potem wiele osób, należących do wyższych warstw towarzystwa, składało życzenia i powinszowania w pałacu arcybiskupim, gdzie, prócz tego, otrzymano znaczną liczbę listów i telegramów.

JE. ks. arcybiskup Chościak-Popiel urodził się w majątku dziedzicznym Czaple Wielkie pod Miechowem, w roku 1825. Ukończywszy prywatną szkołę Kremera w Krakowie, poświęcił cztery lata studjom prawniczym w Warszawie. Później aplikował przez dwa lata w sądownictwie. Lecz młody prawnik oddawna już powziął zamiar poświęcenia się służbie Bożej. Urzeczywistnił te pragnienia w r. 1846 i wstąpił do seminarjum kieleckiego.

Po dwóch latach otrzymał święcenia kapłańskie. Wtedy udał się do Louvain w Belgji i wstąpił na wydział teologiczny tamtejszego uniwersytetu katolickiego. Ale te studia jeszcze nie wystarczały młodemu kapłanowi. Z Louvain pojechał do Rzymu i w 1855 r. w tamtejszej Akademji „Sapientis“ otrzymał najwyższy stopień: doktora św. teologii. Po powrocie do kraju ks. Popiel został profesorem seminarjum kieleckiego, a niebawem otrzymał tytuł kanonika katedry krakowskiej. W r. 1862 został rektorem Akademji duchownej, a w r. 1863 otrzymał katedrę biskupią w Płocku. W roku 1875 został biskupem kujawsko-kaliskim. Na stanowisku tem ks. Chościak-Popiel rozwinął niestrudzoną działalność. Sam świecił dobrym przykładem duchowieństwu, troszczył się o moralność ludu, jak o tem świadczą listy pasterskie, pozostałe z owych czasów; dokonał reformy seminarjum, — a ile razy brakło

środków na roboty przy świątyniach pańskich, nie szczędził własnych fundusów. Wspomnieć tu należy o odnowieniu starożytnej katedry we Włocławku, na co znaczne sumy z własnej kieszeni poświęcił. To też z prawdziwym smutkiem przyjęto w całej diecezji wiadomość o powołaniu ks. biskupa Popiela na godność arcybiskupa warszawskiego. Ingres na tron arcybiskupi odbył się w dniu 10 czerwca 1883 r.

Równocześnie z jubileuszem księdza arcybiskupa Popiela, przypada 50-letni jubileusz kapłaństwa biskupa diecezji sandomierskiej, ks. Antoniego Sotkiewicza i biskupa diecezji kieleckiej, ks. Tomasza Kulińskiego.

Akord.

+ Według ostatnich danych statystycznych, omawiających obszar i zaludnienie Królestwa Polskiego, dowiadujemy się, że ze wszystkich dziesięciu guberni największą i zarazem najludniejszą jest gubernia warszawska, do której przed kilku laty przyłączono powiat pułtuski z gubernji łomżyńskiej i która liczy obecnie aż 14 powiatów. Drugie z kolei miejsce pod względem przestrzeni zajmuje gubernia lubelska, która jednak co do liczby mieszkańców ustępuje guberni piotrkowskiej, mniejszej od niej przestrzenią, lecz gęściej zaludnionej. Najmniejszy obszar, a zarazem i najmniejszą liczbę mieszkańców, mają gubernie: płocka, łomżyńska i kielecka. Do najgęściej zaludnionych należą gubernie: warszawska (119 mieszkańców na jedną wiorstę kwadratową) i piotrkowska (114), a dalej kaliska i kielecka (85); najmniejszą zaś stopę zaludnienia przeszło w dwójnasób mniejszą od warszawskiej mają: gub. suwalska (57), siedlecka (59), a dalej łomżyńska (62). Na całym obszarze Królestwa Polskiego znajduje się 118 miast i 1,268 gmin; jedne i drugie są rozrzucone po kraju nader nierównomiernie. Najwięcej gmin i miast posiada najrozsłaniejsza i najludniejsza w Królestwie gubernia warszawska, w której znajduje się 22 miast i 179 gmin.

+ Zmarł nagle znany dziennikarz, s. p. Jan Barszczewski, sekretarz redakcji „Kurjera Codziennego“. Nakładem kasy im. Mianowskiego ma ukazać się niezadługo przekład „Stylometrii“ W. Lutosławskiego. Przybyli do Warszawy z Bostonu na doroczny wypoczynek wśród rodziny: pp. Józef i Tymoteusz Adamowscy.

+ Znana sprawa prof. Kosińskiego i d-ra Solmana przyjsieć ma przed kratki warszawskiej izby sądowej w dniu 30 września.

++ Z Lublina piszą do nas: Prezes dykcji lubelskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Eustachy Świeżawski, złożył p. gubernatorowi lubelskiemu, od swego i grona okolicznych właścicieli ziemskich, bardzo szczegółowe podanie o zatwierdzenie budowy nowej linii kolejowej: Chełm-Hrubieszów. W motywach podania wyszczególnia i kładzie się nacisk na tę okoliczność, że dotychczas najbardziej żyzne części gub. lubelskiej, mianowicie: cały prawie powiat hrubieszowski, wschodnia część tomaszowskiego i południowo-wschodnia powiatu chełmskiego, nie tylko są pozbawione komunikacji kolejowej, ale, wobec prawie zupełnego braku dróg szosowych i fatalnego stanu dróg zwykłych, nie mogą prawie korzystać z linii Nadwiślańskiej, przerywanej sąsiednimi powiatami. Projektowana linja miałaby długości tylko 49 wiorst, a wraz z bocznicą do cukrowni w Neledewie 54, niemniej jednak ożywiłaby i podniosła ekonomicznie bardzo ważną, w wysokim stopniu produkcyjną część kraju. Nadto

rzeczona linja byłaby tylko punktem wyjścia na przyszłość, do przedłużenia ku samemu południowi naszej guberni, mianowicie do pogranicznych cukrowni: Mirze i Poturzyn. W podaniu wyliczają się i inne, nie mniej ważne udogodnienia, jakie dąłyby się osiągnąć z zamierzonej linii w zakresie ruchu przemysłowo-fabrycznego rzeczonych okolic. W promieniu kilkunastowiorstowym obsłuża projektowana linja 4 cukrownie: Poturzyn, Mirze, i budujące się Neledew i Skrzyżów, z produkcją przeszło 800 tys. pudów cukru. Wielki młyn parowy w Hrubieszowie przedstawia produkcję około 400 tys. pudów rocznie. Miasto Hrubieszów, liczące 15 tys. ludności, daje też wszelkie nadzieje znacznego w niedalekiej przyszłości rozwoju. W końcu dość gęsto rozsiane w okolicy młyny wodne, gorzelnie i tartaki, intensywne produkcje wielu wzorowych gospodarstw — wszystko razem daje niemal pewność rozwoju nowej linii, jako nawet interesu finansowego. Inicjatorowie proponują przyjęcie zupełnie na siebie, bez żadnych rządowych gwarancji, zarówno samej budowy jak i eksploatacji linii. W celu doprowadzenia do skutku tego projektu, jest zamiar zawiązania Towarzystwa akcyjnego z kapitałem 650 tys. rb. i z prawem wypuszczenia na drugie tyle obligacji. Linja dla zmniejszenia kosztu budowy, jako podjazdowa, ma być wązkotorową, i w przybliżeniu koszt wiorsty obliczony został na 24,074 rub. Przyszła kolej rachować może na przewóz przeszło 2 milj. pudów samego zboża. S.

++ **Siedlce.** Ustawa Towarzystwa wzajemnego kredytu pozyskała zatwierdzenie władz. Głównym celem Towarzystwa jest udzielanie kapitału obrotowego osobom, bez różnicy pici i wyznania, zajmującym się handlem, przemysłem i gospodarstwem wiejskim. Wzyskach lub stratach każdy członek odpowiada w stosunku posiadanego w kasie Towarzystwa funduszu. Każdy członek, przy wstąpieniu do Towarzystwa płaci 10 proc. od wysokości żądanego przez siebie kredytu. Z tego źródła zebrany kapitał stanowić będzie fundusz obrotowy Towarzystwa. Najniższą normę kredytu ustawa określa na rb. 100, najwyższą zaś wyznaczyć ma rada zarządzająca, z tem jednakże zastrzeżeniem, że maksymalny kredyt jednego uczestnika nie może przewyższać sumy rb. 5 tys. Towarzystwo uznaje się za zawiązane i może rozpocząć swoją działalność w chwili, gdy 10 proc. wniosków członkowskich utworzy sumę 10 tys. rb. Sprawami Towarzystwa zawiaduje rada nadzorcza, zarząd oraz komitet do przyjmowania członków. Towarzystwo obowiązane jest prowadzić wszelkie korespondencje z władzami oraz wewnętrzną buchalterję w języku rosyjskim; język polski dozwolony został w drukowanych sprawozdaniach obok tekstu rosyjskiego.

++ **Płock.** Korespondent „Moskiew. Wied“ nie przestaje zajmować się tutejszą herbaciarnią kuratorjum trzeźwości i poświęca jej drugi już sążnisty artykuł. Agent śledczy moskiewskiego dziennika z kwaśną miną przyznaje się do kłamstw, które popełnił w pierwszym liście, zaznacza wszakże, że fakt ten w niczem na jego sąd nie wpływa, bo zawiadujący herbaciarnią, przedsięwziął teraz jeszcze bardziej zamiary: stara się o sprowadzenie... bilardu i szachów! No, jeżeli po pewnym czasie zjawia się w herbaciarni dwa sprężynowe krzesła, natenczas nie pozostanie nic innego dziennikowi moskiewskiemu, jak wysłać na miejsce „wypadku“ — specjalnego korespondenta. Herbaciarnio, baczność!

++ **Kielec.** Prace, mające na celu odmalowanie bocznych naw w tutejszej katedrze, zbliżają się ku końcowi. Malowanie głównej nawy uskutecznił zostało jeszcze w roku zeszłym. Roboty wykonywa zdolny artysta malarz p. Niziński. Po-

trzeba na ten wydatek suma zebrana została ze składek publicznych i z hojnej ofiary ks. biskupa Kulińskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Utworzono osobną radę z przedstawicieli ministerstw komunikacji, skarbu, rolnictwa i dóbr państwowych, oraz państwowej kontroli, celem wszechstronnego zbadania kwestji obecnego stanu gospodarstwa leśnego, handlu drzewem, oznaczenia istniejących przestrzeni leśnych, oraz unormowania handlu i wywozu zagranicę.

× Nowa, zatwierdzona przez ministra spraw wewnętrznych, taksa aptekarska ma być czynną w stolicach od d. 1 września, a w innych miejscowościach od d. 1 października r. b.

× Wedle nowych projektowanych prawideł co do otwierania aptek miejskich, będą mogły otwierać je również kobiety-farmaceutki.

× Projektowanem jest utworzenie w Finlandji Towarzystwa, mającego na celu rozszerzenie tam znajomości języka rosyjskiego. Służyć ku temu będą kursy języka rosyjskiego, oraz nowe początkowe szkoły rosyjskie.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na zbieranie ofiar na rzecz dotkniętych nieurodzajem w gub. besarabskiej.

× Minister spraw wewnętrznych polecił Radzie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności zająć się przejrzeniem statutu Towarzystwa.

× Dla osób, kończących uniwersytety rosyjskie (prócz medyków), ustanowiony został znak, formy żetonu, dla noszenia na piersiach. Szczegółowy opis tego znaku podaje w N-rze 162 „Praw. Wiestn.“

× Miał zaszczyt przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu, w godności szambelana Dworu Najwyższego, hrabia Starzeński.

× Nominacje. Naczelnik kancelarji Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania prośb, na Najwyższe Imię podawanych, radca tajny Finne mianowany został zarządzającym sprawami tejże kancelarji. Koniuszy Dworu Jego Cesarskiej Mości, książę Kurakin—członkiem Rady ministra rolnictwa i dóbr państwowych. Dyrektor teatrów Cesarskich, Jan Wsiewołodzkij—dyrektorem Ermitażu Cesarskiego. W godności szambelana Dworu Jego Cesarskiej Mości, książę Sergiusz Wołkońskij—dyrektorem teatrów Cesarskich.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Anglja. Do „Daily Thelegraph“ donoszą z Berlina, że cesarz Wilhelm stanowczo przybędzie w końcu września w odwiedzinę do królowej Wiktorji, ale przedtem spotka się z księciem Walji na zamku Friedrichshof. Petersburskie dzienniki zwróciły uwagę na jedno z ostatnich posiedzeń angielskiej Izby gmin, na którym usłowano podnieść sprawę finlandzką. Wedle relacji „Now. Wr.“, podczas debat nad budżetem, jeden z deputowanych zwrócił uwagę obecnych na skargi finlandczyków i wyraził żal, że margr. Salisbury nie wystąpił z należytymi przedstawieniami do gabinetu petersburskiego. Niezwłocznie sekretarz sta-

nu Balfour zwrócił się do przewodniczącego z zapytaniem, czy mogą być pozwolone debaty, leżące po za sferą kompetencji i wpływu ministerstwa spraw zagranicznych. Przewodniczący oświadczył, że wedle reglaminu Izby, tego rodzaju debaty nie mogą mieć miejsca. W tym samym sensie wypowiedział się i podsekretarz stanu Brodrick. Na zasadzie tych oświadczeń, Izba nie przystąpiła do rozpraw nad podniesioną kwestją i przeszła do porządku dziennego. Posiedzenia parlamentu zamknięte zostały, jak zwykle, mową tronową, w której tym razem podniesiono rezultaty prac konferencji pokojowej i zaznaczone zostało porozumienie z Rosją co do spraw chińskich, na zasadzie którego oba rządy popierać będą przedsiębiorstwa kolejowe swoich poddanych w Chinach.

Francja. Z powodu odwołania jenerała Fredericksa, dzienniki odzywają się o nim bardzo sympatycznie, jako o jednym z pionierów przymierza francuzko-rosyjskiego. „Ajencja Havasa“ doniosła z Paryża, że poseł niemiecki hr. Münster obdarzony został przez cesarza Wilhelma tytułem księcia, za zasługi, położone na konferencji w Haadze.

Turcja. Dziennikom niemieckim doniesiono z Konstantynopola, że dopiero teraz dowiedziano się o wykryciu przed kilku tygodniami spisku przeciwko sułtanowi. Spisek uknuto w Ildyzioksku i na czele jego stał jenerał brygady. Winnych, jenerała i oficerów, aresztowano i od tej pory wszyscy oni zniknęli bez śladu.

Włochy. Z powodu krążących od pewnego czasu pogłosek, rząd włoski oświadczył ponownie, iż nie myśli o żadnych zdobyczach w Chinach, ale jedynie ma zamiar utworzenia stacji handlowej w Sanmun lub nad zatoką Nimrod. Dzienniki rzymskie donoszą, że Papież przygotowywa encyklikę w sprawie rezultatów konferencji w Haadze.

Transwaal. Rada narodowa odrzuciła, pomimo zaleceń prezydenta Krügera, projekt prawa, według którego katolicy i żydzi mieliby te same prawa polityczne, co członkowie protestanckiego kościoła państwowego.

Belgja. Projekt prawa wyborczego, odrzucony przez komisję parlamentarną, wywołał przesilenie ministerjalne. W ciągu tygodnia jednak nie zdołano utworzyć nowego gabinetu.

Austrja. Cesarz Franciszek-Józef przyjmował w Aussee, w wagonie salonowym, kanclerza niemieckiego, ks. Hohenlohe.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powi-
nien znajdować się w każdym
domu polskim. (2573)

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

Stalemu prenumerotorowi w Rachnach. Juljan Klaczko mieszka stale w Krakowie, Wystarcza adresować: w Krakowie. Sposób zrealizowania miliardów dla Niemiec podał rządowi francuzkiemu Z. Kaczkowski, znany powieściopisarz.

W. Gór. w Czarn. Górze. Zamieścić nie możemy. Rękopis do zwrotu. Prosimy o zakomunikowanie nam swego adresu.

Sm...ns. To, co zajmuje w artykule pańskim 3/4 miejsca, wyraził już korespondent nasz paryzki, zaś ostatnia, bardzo i bardzo słuszną uwagę o „Afrodycie“, nadaje się właśnie do obszerniejszego rozwinięcia

i nader dosadnego potraktowania. Z tych względów artykułu zamieścić nie możemy. W. Taras. w Kok. Pismo „Bud'te zdrowy“ zostało zawieszono od kwietnia, redaktor zaś opuścił Petersburg i nie wiemy, gdzie znajduje się obecnie. W Warszawie wychodzi miesięcznik „Zdrowie“, przedpłata 5 rb.

W. L. Ort. Zwrócić się wypada do Towarzystwa „Przezorność“. Warunki we wszystkich towarzystwach ubezpieczeń są mniej więcej jednakowe.

Stalemu prenumerotorowi. Należy przelać wkładkę roczną 10 do zarządu Towarzystwa dobroczynności. Petersburg, Newski prosp. Nr. 32.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W miesiącu lipcu w kieleckim kościele seminaryjnym odbyły się doroczne rekolekcje kapłanów z miejscowej djecezji, którym przewodniczyli: w pierwszej partji ks. kanonik Błoński, dziekan jędrzejowski, w drugiej — ks. Kubicki, dziekan pinczowski, w trzeciej — ks. Konarski, proboszcz parafji Gołondóg.

* Ks. Wincenty Tymieniecki, prefekt szkół łódzkich i wikariusz kościoła Podwyższenia św. Krzyża, został mianowany kapłanem J. E. arcybiskupa warszawskiego.

* W wiadomości o zamknięciu roku szkolnego w petersburskiej Akademji duchownej, podanej w N-rze 23 naszego pisma, wkradła się pomyłka w nazwisku ks. Władysława Kubickiego (wydrukowano „Kublicki“), co niniejszem prostujemy.

* W djecezji wrocławskiej, podług „Koeln. Volkszeit.“, daje się czuć ogólny brak kapłanów. Na Górnym Szlązku przypada na 1 księdza 4 do 5 tys. dusz; szczególnie daje się czuć brak kapłanów, znających dokładnie język polski, chociaż ludność tamtejsza mówi przeważnie po polsku. Badając przyczyny tego ostatniego objawu, dziennik niemiecki twierdzi, że „na on główny powód w przepisach szkolnych, które gardzą wszystkim, co polskie, wypędzają i potępiają wszystko, co polskie“.

Oświata i szkoły.

** Ogłoszoną została nowa ustawa o instytucie elektrotechnicznym. Dotychczas kurs nauk trwał tu 4 lata i kończący otrzymywali stopień technika telegraficznego; by zaś osiągnąć stopień inżyniera, musieli służyć rok w wydziale telegraficznopocztowym, oraz przedstawić na zadany temat projekt. Obecnie kurs trwać będzie 5 lat, ale za to wszyscy kończący będą instytut ze stopniem inżyniera-elektryka, który to tytuł daje prawo tworzyć projekty i dokonywać robót elektrotechnicznych wszelkiego rodzaju.

** Komitet uczony ministerstwa oświaty przedstawił projekt ustawy i prawideł, obowiązujących przy otwieraniu kursów popularnych. Kursy te mają pozostawać pod pieczę ministerstwa oświaty i stanowić systematyczny wykład pewnych odrębnych gałęzi wiedzy. Pozwolenie na otwieranie kursów wydawać będą kuratorowie okręgów naukowych; otwierać zaś je mogą zarówno osoby, jak towarzystwa i instytucje prywatne.

** „Warsz. Dniwn.“ ogłasza: „Kurator warszawskiego okręgu naukowego, z rozporządzenia p. ministra oświaty z dnia 17 lipca r. b., nr. 15873, zaleca osobom, które otrzymały w r. 1899 w gimnazjach warszawskiego okręgu naukowego atestaty i świadectwa dojrzałości, aby przy wstąpieniu do uniwersytetu trzymały się swojego okręgu, i uprzedza, że w uniwersytetach innych okręgów mogą nie znaleźć miejsca“.

** W ministerstwie oświaty podjęto

kwestję reformy przepisów, dotyczących się **zakładów naukowych prywatnych**. Mają być one oddane pod specjalną kontrolę ministerstwa, wzamian czego korzystać będą z praw, przysługujących szkołom rządowym.

* * Do instytutu technologicznego — jak słyszał „Syn Ociecz.” — żydzi w r. b. przyjmowani nie będą wcale.

* * Politechnikę w Charlottenburgu (Berlin) ukończył w tym roku z tytułem inżynierów-mechaników polacy: Leon Rudowski z Mławskiego, Stanisław Findeisen z Warszawy, Zygmunt Nowak z Włocławka i łodzianin Alojzy Erbrich.

* * Urzędnik do szczególnych poruczeń przy głównym zarządzie sprawami prasowymi, p. P. P. Jsaiewicz, otwiera z nadchodzącym rokiem szkolnym w Warszawie sześcioklasowe prywatne progimnazjum męskie, oraz prywatną szkołę realną sześcioklasową.

* * Inżynier górniczy radca kol. **Sucz-kow**, mianowany został dyrektorem wyższej szkoły górniczej w Jekatyrnosławiu.

Różne.

↓ Sieć kolei żelaznych, przebiegających we wszystkich kierunkach glob ziemski, wynosi obecnie 731,660 kilometrów, przyczem zaznaczyć należy, że liczbą tą nie jest objęta linja kolei, łącząca New-York z Buenos-Ayres, która najdalej w przyszłym roku będzie oddana do użytku publicznego. Z tych 731,660 klm. 220,930 przypada na Europę, 49,725 na Azję, 15,935 na Afrykę, 380,075 na Amerykę, a 22,995 na Oceanję. Stany Zjednoczone są w posiadaniu najgęstszej sieci kolejowej, o długości 296,500 kilometrów, wobec czego kontynent europejski ma o 30 tys. kilometrów mniej, niż ten kraj. Na naszym starym kontynencie pierwsze miejsce pod tym względem zajmują Niemcy, gdzie długość linji kolei żelaznych przedstawia się w cyfrze 48 tys. kilometrów. Po nich następuje Francja i Rosja, na oba bowiem te kraje przypada mniej więcej po 40 tys. klm. Czwartą z kolei jest Wielka Brytania (34,500 klm.), a piątą miejsce należy się Austro-Węgrom, gdzie długość linji kolejowej wynosi 33,700 kilometrów. Jeśli się jednak porówna długość linji kolei żelaznych z obszarem krajów, to pierwsze miejsce należy się Belgji, której nawet Wielka Brytania musi ustąpić pierwszeństwa, tak jak Francja w porównaniu do Niemiec—Holandji i Szwajcarii. W tym stosunku ostatnie miejsce zajmuje Rosja, wobec której nawet drobne kraiki bałkańskie posiadają o wiele gęstsza sieć kolejową.

↓ Z wydawanego od niedawna przez ministerstwo spraw zagranicznych „Zbioru raportów konsularnych”, dowiadujemy się interesujących szczegółów o ruchu emigracyjnym. Z Rosji wyemigrowało na Hamburg: do Stanów Zjednoczonych 12,417, Kanady 325, Meksyku 23, Brazylii 64, Indji Wschodnich 2, Argentyny 583, innych stanów Ameryki południowej 2, Afryki 217, portów angielskich 2,956—ogółem 16,589; na Bremę zaś: do Stanów Zjednoczonych 12,813, Kanady 39, Ameryki południowej 927, Afryki 394, Azji wschodniej i Australji 43—razem 14,220. W r. 1897 zaś emigrowało z Rosji na Hamburg 8,841 i na Bremę 9,266, czyli razem 18,107, gdy w r. z. 30,808 osób. W okresie 5 lat: 1893—1898, emigracja przez dwa wspomniane porty czyni 171,390 osób, w tem przez Bremę 91,942. Według tegoż źródła urzędowego, emigrują z Rosji głównie polacy, litwini i żydzi.

↓ Przy porządkowaniu archiwum w kijowskim zarządzie miejskim, archiwista p. Tatarow odkrył wiele ciekawych dokumentów historycznych. Między innymi znajdują się tutaj reskrypty królów polskich: Stefana Batorego (z r. 1576), Zygmunta III (z r. 1626), Władysława IV

(z r. 1641), autentyczne uniwersały Bohdana Chmielnickiego od 1652 do 1657 r. W archiwum kijowskim jest jeszcze kilka fascykułów dokumentów historycznych, które w najbliższej przyszłości mają być uporządkowane i ogłoszone drukiem.

↓ Pod napisem: „La nouvelle Pologne—état de Parana (Brésil)” wyszła w Brukseli broszura d-ra J. Siemiradzkiego, jako Nr. 1 publikacji instytutu geograficznego, zostającego pod kierownictwem Elizensza Reclus. Prof. Siemiradzki podaje treściwy przegląd dziejów kolonizacji polskiej w Paranie, omawia jej warunki, oraz znaczenie projektowanej kolei, która łączy kolonie polskie w Paranie z osadami w Rio-Grande.

↓ W Błagowieszczeńsku zawarty został w d. 15 czerwca r. b. związek małżeński między p. Anną Bagińską a p. Emanuellem Siemiradzkim, zarządzającym oddziałem rosyjsko-chińskiego banku w Błagowieszczeńsku.

↓ W roku bieżącym upływają trzy wieki od czasu ukazania się w Krakowie całkowitego przekładu ksiąg Pisma Świętego, dokonanego przez ks. Jakóba Wujka z Węgrowca, członka zgromadzenia Jezusowego.

↓ Podczas świeżo ukończonego sezonu operowego w londyńskim teatrze Covent-Garden, p. Jan Reszke, który śpiewał w obecności królowej Wiktorji na przedstawieniu galowem, został obdarzony przez sędziwą monarchinię krzyżem orderu Wiktorji.

↓ O Wilhelmie Kotarbińskim zamieszcza „Syn Ociecz.” w N-rze 199 obszerny feljeton, podnosząc wysoko działalność artystyczną naszego malarza.

Sport.

> W ubiegłą niedzielę na torze wyścigów petersburskich rozegrana została ostatnia większa nagroda, przeszło 26 tys. rubli, Imienia Najjaśniejszej Pani. Zdobył ją łatwo a niespodzianie „Sac-à-papier” ks. Lubomirskich. Na drugim miejscu znalazły się głowa w głowę dwa konie: „Un Rouleau” L. Grabowskiego i „Etincelant” hr. Ribeaupierre'a. Tegoż dnia nagrodę Cesarską zdobył niezwyoczony w tym roku „Grydeń” hr. Ribeaupierre'a, który podczas niespełna dwuletniej swej kariery wyścigowej zdobył nagród na sumę 170 tys. rubli. W Moskwie tenże „Grydeń” wziął wszystkie większe nagrody dla koni 4-ro letnich, „Derby” zaś tamtejsze — jak wiadomo—zupełnie niespodzianie wygrał „Milcjades” p. M. W.; ze stadniny p. Rudiego; parę tygodni temu „derbista” ukazał się raz na torze petersburskim, ale był tu sromotnie pobity.

> Główny wyścig dwulatków o nagrodę „rzeki Newy” — 10 tys. rb. — był tryumfem stajni p. Arapowa. Po za tem, prawie we wszystkich wyścigach tego rodzaju zwyciężają konie pp. Łazarewów — i jak dotąd — na rzecz polskich hodowców zapisać można jedno tylko zwycięstwo dwulatka ze stajni ks. Lubomirskich.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. D. B. Lis. w J.). Po bliższem zbadaniu linji Mołodeczno-Lyntupy, projekt budowy jej został czasowo zaniechany. Co się tycze sprzedaży większych partyj masła, informacji żadnych udzielić nie możemy, ile że nie wchodzą w zakres rubryki niniejszej.

(W. Henr. J.). Ofiary na gimnazjum polskie w Cieszynie można przestać do naszej redakcji. Co do manifestu — nie wiemy o jaki mianowicie manifest, czy inny akt ustawodawczy sz. panu chodzi.

(W. Sw. w Sk.). W połowie września r. b. otwartą będzie w Jekatyrnosławiu wyższa szkoła górnicza, z oddziałami: górniczym i hutniczym. Do szkoły tej wstępować będą mogli, po złożeniu egzaminu konkursowego, młodzieńcy, posiadający świadectwa z ukończenia wyższych zakładów naukowych, gimnazjów i szkół realnych, oraz z ukończenia innych zakładów naukowych, których wychowanciom przyzna prawo wstępu minister rolnictwa, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Kończący szkołę, otrzymują dyplom techników górniczych i po paruletniej praktyce zawodowej, mogą składać egzaminy przy Instytucie górniczym w Petersburgu i otrzymywać dyplomy inżynierów górniczych. Podania o przyjęcie do szkoły przysyłać należy do dyrektora jej przed d. 31 sierpnia st. st. Wpisowe roczne wynosi rb. 100. O otwarciu politechniki na Syberji niema dotąd mowy.

DONIESIENIA.

ZALOŻONY W R. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45,

d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tychowskiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1½ do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Młody człowiek,

z uniwersyteckim wykształceniem, poważny, doświadczony pedagog, posiadający języki, udziela lekcji w zakresie kursu gimnazjalnego. Może wyjechać na wiek i do Cesarstwa. Adres dla listów: Warszawa, Zielna, 46, m. 7. (6909)

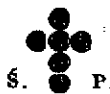
DUBNO.

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

Paweł Trzcziński. (6910)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołącza się prospekt zakładu hodowli nasion K. Buszczyki i M. Łążyński w Niemierczu. (6918)

NEKROLOGJA.



ś. p.

Jan Kuczyński

obywatel gub. mińskiej, zmarł w nocy z d. 15 na 16 lipca, w majątku swym Lutowicze pow. Stuckiego.

Zmarły urodził się w r. 1832, d. 16 kwietnia i po ukończeniu gimnazjum w Stucku oraz szkoły mierniczej w Mińsku, poświęcił się niebawem w zupełności zawodowi ziemiańskiemu. Prócz zarządu własnym majątkiem, dzierżawił przez czas dłuższy większe dobra u ś. p. Józefa Woynikowicza, b. marszałka szlachty pow. Stuckiego, oraz u ś. p. Jana Zawiszy. Wyrzekłszy się dla pracy na roli, w warunkach nie zawsze pomyślnych, wszelkich uciech światowych, ś. p. Jan Kuczyński,

obdarzony umysłem żywym i inteligentnym, do ostatnich dni nie przestawał interesować się życiem umysłowym i ekonomicznym swego kraju, utrzymując z niem łączność duchową. Ożeniony w r. 1862 z Kamilą z Rdutowskich, zmarła w r. 1892, pozostawił dwie zamężne córki i dwóch synów, z których młodszy, Leon, objął majątek Lutowicze. S. p. Jan Kuczyński pogrzebany został na cmentarzu lutowickim, obok swej zmarłej małżonki, w pobliżu murów kościoła, którego budowa przerwana została przed trzydziestu kilku laty. Pokój jego popiołom!

W majątności swej ziemskiej pod Owrućcem (gub. wołyńskiej) zmarła

ś. † p.

Emilja z Baranowskich 1-o voto Wiszniewska, 2-o voto Eysymontowa,

żona znanego przed dwudziestu laty z kilku wydań książkowych (Kijów i Kraków), oraz z współpracownictwa w „Kłosach” i innych pismach warszawskich p. F. M. Eysymonta. Plumy ludu, oraz długi orszak krewnych i znajomych towarzyszyły na cmentarz pogrzebowi niewiasty zacnej, dobroczynnej i gorąco oddanej potrzebom ludności wiejskiej okolicznej. Część jej pamięci!

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Barszczewski Jan, literat, l. 37 — 2 sierpnia w Warszawie. Baruch Józef-Izidor, dr. filozofii, inż.-chemik, l. 28 — 3 sierpnia w Łodzi. Brzydki Justyn, emeryt, l. 60—30 lipca w Warszawie. Von Horn Franciszek, b. p. naczelnika okręgu poczt.-telegr. warszaw., l. 66—21 lipca w Tatrzańcu na Węgrzech. Kloss Edward, dr. med., l. 64—2 sierpnia w Warszawie. Kowalewski Władysław, pom. nacz. powiatu łaskiego, l. 59—29 lipca tamże. Nelken Aleksander, urzędnik ruskiego Banku dla handlu zewnętrznego—w Petersburgu. Rakiewicz Wincenty, budowniczy, l. 65—28 lipca w Warszawie. Smoleński Ludwik, b. obywatel ziemski, l. 85 — 29 lipca w Warszawie. Wankowicz Jan, nr. w Slepianie w Mińskiem, l. 64 — w Krakowie.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ministerstwo skarbu zwróciło uwagę na działalność prywatnych sal licytacyjnych, często przekraczających zakres dozwolonych czynności. Wobec tego zamierzona jest reorganizacja i zarządzenie ścisłej nad nimi kontroli.

— Ministerstwo skarbu wyjaśniło, iż właściciele fabryk, w razie zawieszenia robót z powodu wypadków nieprzewidzianych, np. pożaru, winni są wypłacić robotnikom należność za dni 7.

— W celu dostarczenia zarobku ludności guberni południowych, dotkniętych klęską nieurodzaju, ministerstwo rolnictwa ma przedsięwziąć szereg robót publicznych w zakresie irygacji gruntów skarbowych. Na miejsce robót delegowani zostali — jak donosi „Rossija”—technicy.

— Zezwolono utworzyć „Towarzystwo akcyjne Rybnickiej cukrowni i rafinerji” w pow. bałckim, gub. podolskiej. Kapitał zakładowy 500 tys. rb. Założycielami są p. Edmund Skoryna i p. Aleksander Runne.

— Komitet ministrów postanowił, iż cukrownie, które rozpoczęły działalność swą po d. 1 września r. 1896, winne z góry opłacić akcyzę za produkowany w nich cukier, albo też zabezpieczyć tę opłatę zastawem.

— Organ ministerstwa rolnictwa zamieszcza statystykę stowarzyszeń rolniczych, powstałych w r. b. Okazuje się,

że nowych stowarzyszeń ogólnorołniczych przybyło 31, specjalnych 11. Największa ilość przypada na gubernie nadbałtyckie. W dziale stowarzyszeń ogólnorołniczych figuruje tylko jedno z Królestwa: Towarzystwo rolnicze kieleckie. W grupie drugiej Towarzystw specjalnych, znajdujemy: 2 ogrodnicze, 1 leśne, 6 pszczelarskich (w tej liczbie 3 w gub. litlandzkiej), 1 hodowlanorobne i 1 krzewienia wiadomości gospodarczych wśród kobiet. W tym drugim dziale gubernie Królestwa są nieobecne.

— W ostatnich czasach znacznie poczęło się rozwijać pszczelnictwo na Syberji. Jakkolwiek w niektórych latach, wskutek nieprzyjawnego klimatu i niepomyślnego wzrostu roślin miododajnych, wystarczało zaledwie na wyżywienie pszczół, pomimo to ilość wyprodukowanego miodu rocznie przeciętno nie jest bląhą. Tak np. w okręgu siemipalatynskim z 1,500 pni wydostaje się 4,600 pudów miodu i 375 pudów wosku. Przeważnie jednak rozwinięte jest pszczelnictwo w guberni tomskiej, gdzie ma podatniejsze dla siebie warunki, a gdzie się znajduje przeszło 800 tys. pni, produkujących około 300 tys. pudów miodu. Cena na miejscu wynosi 5 i pół do 7 rubli za pud.

— Wedle ogłoszonego przez ministra skarbu rozporządzenia, w fabrykach i zakładach, dokonywujących roboty nieprzerwalnie, a będących własnością nie chrześcijan, z liczby dni wypoczynku nie mogą być zaliczane dni, w których roboty powstrzymywane są z powodu świąt niechrześcijańskich.

— Z powodu wykrytych ostatnimi czasy malwersacyj w niektórych Izbach skarbowych i kasach oszczędności, minister skarbu wydał cyrkularz do zarządzających Izbami skarbowymi, w którym zaznacza, iż w żadnym razie nie wolno dopuszczać, by bliźcy krewni urzędowali wspólnie z sobą, i że zaufanie kasjerów do swych współpracowników nigdy przekraczać nie może granic, określonych przez odpowiednie instrukcje.

— Według ogłoszonych w „Independance Belge” wykazów zysków 274 kompanij i spółek przemysłowych w Rosji za rok 1898:

8 miało dochodu od	1 do 4 proc.
4 „ „ „	4 do 5 proc.
14 „ „ „	5 do 6 proc.
20 „ „ „	6 do 7 proc.
13 „ „ „	7 do 8 proc.
17 „ „ „	8 do 9 proc.
10 „ „ „	9 do 10 proc.
49 „ „ „	10 do 12,5 proc.
10 „ „ „	12,5 do 15 proc.
21 „ „ „	15 do 17,5 proc.
7 „ „ „	17,5 do 20 proc.
11 „ „ „	20 do 25 proc.
12 „ „ „	25 do 30 proc.
6 „ „ „	30 do 40 proc.
3 „ „ „	40 do 50 proc.
4 „ „ „	50 do 250 proc.
1 „ „ „	300.

— Zawiadujący oddziałem rosyjskim ogrodnictwa na wystawie paryskiej roku 1900, zawiadamia ogrodników i gospodarzy wiejskich, iż oddział rzeczony składać się ma z wystawy stałej, oraz z wystaw czasowych (konkursowych). Wystawa stała obejmować ma narzędzia i przyrządy ogrodnicze, modele, plany tyczące się ogrodnictwa, drzewa i rośliny owocowe i dekoracyjne—i wreszcie nasiona drzew i roślin ogrodowych i leczniczych. Czas trwania wystawy: od 3 (15) kwietnia do 24 października (5 listopada) roku przyszłego. Bliższych szczegółów udziela zawiadujący oddziałem, Jan Mamontow, w departamencie rolnictwa.

— Obrachunek między p. P. von Dervisem a Towarzystwem kolei podjazdowych został pomyślnie uregulowany. Administracja nad sprawami p. P. von Dervisa zobowiązała się zwrócić Towarzystwu w ciągu trzech miesięcy wszystkie niezrealizo-

wane jego obligacje, na sumę przeszło 4 miliony, znajdujące się u p. D. Obecnie zwrócono już obligacyj na sumę półtora miliona rb.

— Kupiec łódzki p. Hertz i częstochowski B. Bergman otrzymali pozwolenie na utworzenie Towarzystwa akcyjnego suchedniowskich fabryk żelaza, z kapitałem 300 tys. rb. i zarządem w Suchedniowie.

— Z Białegostoku donoszą o przesileniu, jakie czuć się daje w miejscowym przemyśle bawełnianym. Na porządku dziennym są — jak pisze korespondent „Now.” — liczne drobne bankructwa.

— W Jelisawetgradzie otwartą została giełda zbożowa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 27 lipca. Ubległy tydzień giełdowy zaznaczył się silnie niższym usposobieniem. Jak wiadomo, pierwszy impuls ku temu dały zagmatwane interesa von Dervisa, P. p. w których zaangażowane są niektóre banki i liczne przedsiębiorstwa przemysłowe. Obecnie nowa administracja nad sprawami p. von Dervisa została już zatwierdzona, a bilans ogólny jego majątku wykazuje 6 milionów przewyżki aktywów. Uspokojona nieco giełda, poruszona została w poniedziałek wieścią o podniesieniu przez bank niemiecki dyskonta z 4 1/2 do 5 proc. To spowodowało dalszą zniżkę. Dnia tego najwięcej ucierpiał akcje Tow. kopalni złota, które z 116 1/2 spadły odrazu do 100. We wtorek putifowskie notowano 121, brjańskie 453. Z banków: międzynarodowy 494 491, rosyjsko-handlowo-przemysłowy 274—270, dyskontowy 665—670. Udziały Nobla 12900—12825, akcje 640—645. Na rynku papierów państwowych renta 100—100 1/2. Pożyczki premjowe: I—293,75, II—255, III—207.

Warszawa, 7 sierpnia. Papierami publicznymi obroty małe przy usposobieniu słabym. Notowano transakcje listami zastawnymi ziemskimi 4 1/2 proc. po 99,70, 4 proc. po 94,70—94,60. Renta 100. Usposobienie dla papierów akcyjnych dość dobre. Lilpop i Kau 2702,50—2687,50, Rudzki 990—995.

Monety: Funct saterl. 9 rb. 40 kop., marka niem. 46,15 k., gulden austr. 78,6 k., frank 37,5 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Na zbożowym rynku międzynarodowym tendencja ospała, obroty i wahania cen nieznaczne. Z żytem mocniej. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszzenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie..	100,5	—	78,5—81,5	80
* Berlinie...	117,5	109,5	96,5	—
* Marsylji...	104,5	—	—	—
* Królewcu...	88—94	81—82	70	72—83

W Rosji nowe ziarno ukazało się na rynkach w ilościach jeszcze bardzo nieznacznych. Popyt i transakcje niewielkie. W portach również brak ożywienia i wywóz tygodniowy ziarna zagranicę zmniejszył się. Wyjątek stanowi zwiększony wywóz pszenicy do Anglii i Niemiec. Płacono:

	Pszzenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	94—99	70—73	80—88	—
* Kijowie...	88—93	63—66	60—68	60
* Odesie...	93	—	—	—
* Libawie...	91	76—78	—	—
* Rewlu...	83—90	71—75	61—80	65—72

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90; w Moskwie rafin. 5,70; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37,50 k.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 32—35 k., II gat. 28—31 k. loco Ryga: śmietankowe 35—45 k., stołowe 30—35 k., kuchenne 30—32 k.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na dotkniętych klęską głodową: Zofia Horwatt 23 rb. 55 k. i Stanisław Horwatt 90 rb. Razem 113 rb. 55 kop.

Złożone w naszej redakcji ofiary na głodnych, wynoszące, zgodnie z wykazem, zamieszczonym w Nrze 30 „Kraju”, rb. 730 kop. 40, wnieśliśmy d. 27 b. m. do głównego zarządu rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, za kwitem Nr. 25422.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, koniczyzny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

FABRYKI KROCHMALU, SYROPU I DEKSTRYNY

podług najnowszego systemu W. Angele, z gwarancją za dobry produkt i wysoką wydajność, urządzeń

RUD. A. HARTMANN

FABRYKA MASZYN W BERLINIE. (2391)

Jenerałni Reprezentanci: Lampe i C-o w Warszawie, Erywańska, 16.

FARBY, LAKIERY I POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:

W. KARPİŃSKI i W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska № 82.

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.

Cenniki bezpłatnie. (2485)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

W 6-klasowym Progimnazjum żeńskim z Pensjonatem i klasą przygotowawczą

S. POŁWIŃSKIEJ

Chmielna, 48, w Warszawie. (2632)

Zapis uczennic rozpoczyna się d. 21 sierpnia. Lektje - d. 4 września.

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET

K. Mączyńskiej

ul. Mazowiecka II, m. 8, w Warszawie.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na krój, szycie krawieczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki. Pończosznicstwo, roboty włóczkowe, kroje, koszykarstwo. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. (2643)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szczerk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystryczno-chirurgiczne.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2363)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

ZAPEWNIĄ

WYKŁADY
ustne i piśmienne
Buchalterji
NAUK
HANDLOWYCH
przez
H. Chankowskiego,
nauczyciela upo-
waż. przez Władzę
Naukową.
W WARSZAWIE
Nowogrodzka, 36.
Program bezpl.

WYSZCZEGÓLNE HANDLOWE
BUCHALTERJA
Podręcznik dla samouków. 1 1/2 rb.

BYĆ I WYRSZE STANOWISKO
Przy buchalteryjnych kursach pensjonat.

WISWIECIE HANDLOWYM

(2627)

TAK BYWA. — Tu jest, panie redaktorze, recenzja z dzisiejszej premiery. Za trzy godziny wrócę, aby zrobić korektę.
— A dąkądże pan idziesz?
— Idę do teatru zobaczyć tę sztukę. (Smigusa).

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
w Krakowie

wydala i poleca dzieło

S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORJI LITERATURY
POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego
H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni
jubileusz jego działalności.
(Treść: Małe powieści. — Ogniem i mie-
czem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. —
Rodzina Potanieckich — Quo vadis. — Za-
kończenie).

W 8-cie, str. 362. — Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

(6966)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefonu № 307.

Oskarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstypatory, drapacze. Siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgrywacze, wy-
pielacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie,
sortyrówki, siewczarnie, młyny różne, brutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka
bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proroczna № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, poń-
czochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za za-
liczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanżerońskiej.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandzka.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wielokłobowe naj-
nowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiałarki.
Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjans“, dające
czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

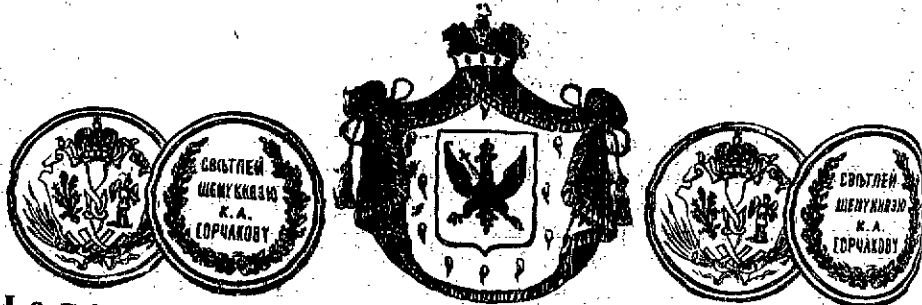
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekl-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH
B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSZAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, mutry, nity, drut,
łańcuchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute
i mechaniczne. (25)

WINA KRYMSKIE



J. O. Księżca K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archadereśce-
burtowo i detalicznie poleca. (652)

Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 3.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Na trybunach wszczął się gorączkowy ruch, zwiastujący koniec biegu. Beładny gwar wzmagał się i rósł, niby górski potok, zwichrzony burzą. Nikt już nie siedział spokojnie na miejscu; niecierpliwi wspinali się na krzesła, zaś ku drucianemu płotowi, odgraniczającemu tor wyścigowy, biegli liczni panowie, pragnąc widzieć ostateczną walkę przy celowniku.

Pani Marja nie starała się wcale ukrywać odczuwanych wrażeń. Pierś jej falowała szybko, wiśniowe, półroztwarte usta poruszały się mimowolnie, szafirowe oczy pociemniały, świecąc ogniem; odjęła lornetkę od zrenic i podała ją Szenerowi.

— Niech pan patrzy i opowiada, co się dzieje. Mnie to denerwuje...

On objął ją spojrzeniem, które mówiło wyraźnie: — Ach, ty dzieciaku kochany! — i wysunął się naprzód łoży. Potracił przytem stojącego na krześle Werlindena, który, nie odrywając swej lornetki od oczu, mruknął z niezadowolaniem:

— Zrzuci mnie pan!...

Lecz pani Marja już trącała Szenera w ramię.

— Niech pan mówi, kto pierwszy...

W tej chwili właśnie konie wypadły z za skretu na prostą linię. W dali błysnęły barwne plamy dżokejskich kurtek.

— Britannicus jest ciągle na czele, — rzekł uspokajającym tonem Szener — choć Minna tuż, tuż...

Rumaki zbliżały się szalonym pędem. Już można było patrzeć gołem okiem. Po trybunach poszedł głośny szmer: Britannicus! Britannicus! Kilka głosów zawołało nagle: Minna! Minna!

Pani Marja przechyliła się na krześle, opuszczając zlekka powieki. W skroniach czuła przyspieszone uderzenia puls, w piersiach serce biło gwałtownie, drżało, niby leśny ptak, wzięty w rękę. Tylko wyścigi dawały jej tak szeroką i silną skalę wrażeń.

— A teraz? — spytała znowu Szenera.

On jej nie odpowiedział, bo trybuny huczały już jednym, wielkim krzykiem:

— Minna! Minna!

Przy budce sędziowskiej ozwał się krótki dzwonek. Szener odwrócił się do pani Marji i z odcieniem żalu rzekł:

— Nie mamy powodzenia. Minna pierwsza...

Werlinden oparł się na jego ramieniu i zszedł ostrożnie z krzesła. Na jego bladej, chorowitej twarzy jaśniał głupkowaty uśmiech zadowolenia.

— Przegrałaś znowu! — rzekł do żony.

Pani Marja nie odpowiedziała wcale. Nie ochłodziła jeszcze ze wzruszenia, które nią przed chwilą ogłuszyło. Wyglądała prześlicznie. Doznane podniecenie wywołało na jej lica ciepłe barwy, zaś wyraz oczu nabrał powłóczyściej miękkości.

Szener patrzył w nią rozmodlonym wzrokiem.

— Wie pani, — rzekł, nachylając się nieco, — w luksemburskim muzeum w Paryżu jest obraz Chaplin'a, zatytułowany «Przebudzenie». Przedstawia bardzo młoda i bardzo piękną kobietę, budzącą się ze snu, czy ekstazy. Moznaby mniemać, że to portret pani, uchwycony w tej sekundzie.

Pani Werlinden uśmiechnęła się w milczeniu i podniosła swe wielkie, niebieskie oczy na mówiącego, dając go długim, aksamitnym spojrzeniem, które głaśkało i pieściło.

Werlinden przerwał tę niemą rozmowę.

— Ja mówiłem, — zaczął — że trzeba grać na tę... tę... Emmę... Linę...

— Minne! — odpowiedziała trochę niecierpliwie pani Marja.

— Tak, prawda: Minne. Bo co to był za interes, grać na Britannicusa! Gdyby był nawet przyszedł pierwszy, płaciliby mało. Pan masz zawsze pecha — dodał, zwracając się do Szenera. — Jabym z panem nigdy nie grał na spółkę.

Szener uśmiechnął się i wzruszył lekko ramionami. Lecz pani Marja pochwyciła ostatnie słowa męża.

— Mika ma słuszość: pan niema szczęścia. I jeżeli pan chce grać dalej ze mną, to niech pan idzie dobrze się wywiedzieć, na jakie konie stawiać. Tylko nie w tym biegu; teraz dwa konie idą, więc nie warto. Zbierzmy lepiej całe siły na następny.

Do łoży weszło kilku panów w długich sportowych surdutach i błyszczących cylindrach. Witali się wesoło i swobodnie z panią Marją, protekcyjnie grzecznie z Werlindenem. Szener nie wszystkich ich znał, skorzystał więc ze sposobności, by się usunąć i wykonać powierzone mu zlecenia.

Przeciskając się przez tłum, zapelniający wązkie korytarze między łożami, natknął się na Chomieckiego, który szeptał coś do ucha ładnej blondynce, ubranej wykwinicie, lecz jaskrawo. Ona kołysała się figlarnie na krześle i śmiała za głośno.

— Czy Zosia jest z wami? — spytał Szener.

Chomiecki uściśnął go serdecznie za rękę.

— Jak się masz, Guciu! Zawsze wierny trubadur — dodał, rzucając znaczące spojrzenie w stronę pani Werlinden. — Twoja siostra siedzi z moją żoną na drugim końcu trybuny, między śmietanką arystokracji. Róża powinna być kontenta. Idź do nich trochę i posiedź w łoży. To mi pozwoli wypić szklanek szampana z tą oto złotowłosą Elzą.

Blondynka, przestrzegająca pilnie, by jej nie pozabawiano należnych względów, odparła cierpko:

— Pan wie, że mi jest na imię Lola, a żadnych przezwisk nie lubię!

Chomiecki śmiał się wesoło, uradowany z nieporozumienia, które obiecywał sobie zaraz przystroić odpowiednio i puścić w kurs, jako anegdotę. Szener poszedł dalej. Niebawem spostrzegł swą siostrę w łoży z panią Różą Chomiecką. Panie były same i jakby trochę zasmuczone tem odosobnieniem, podczas gdy w sąsiednich łożach wrzał hałaśliwy ruch. Panie i panowie składali sobie nieustannie wizyty, znając się widocznie między

sobą doskonale. Może z tego względu pani Róża przyjęła Szenera uprzejmiej niż zwykle.

— A, pan August! *Bonjour, cher monsieur! Quel beau temps!* Dobrze się pan bawi? Przegrywa pan, czy wygrywa? Niech pan siada trochę z nami. Dużo znajomych, prawda?

Szener witał się z panią Chomiecką i siostrą, nie próbując nawet odpowiedzieć na ów potok zapytań.

Ten sposób prowadzenia rozmowy pani Róża odziedziczyła po ojcu, starym Jakubie Vogelcu, tylko, że kiedy dla bankiera był to jeden ze skutecznych środków do ściągania jaknajwiększej liczby wiadomości i poznawania ludzi i stosunków, — chaotyczny szereg pytań pani Róży wytwarzał natomiast niepotrzebną i męczącą paplaninę bez wątku.

— *Jeśli chcesz, zostań z nami* — rzekła panna Zofja. — Jest miejsce wolne.

Szener odparł z lekkim wahaniem:

— Wrócę później. Teraz za chwilę będę musiał pójść dalej; mam spotkać kogoś ze znajomych...

Panna Zofja utkwiała swe szare, poważne oczy w źrenicach brata i spostrzegłszy jego zakłopotanie, nie nalegała. Widziała przechodzącą panią Werlinden, łatwą do odróżnienia w białej, kortowej sukni i wielkim czarnym kapeluszu z piórami, i odgadywała, że August jej nie odstąpi. Posmutniała trochę i zamilkła.

Około łóża przechodził wytworny młodzieniec, kłaniając się ze swobodnym uśmiechem na wszystkie strony. Jeden z ukłonów padł w kierunku pani Róży, która ze wzruszenia oblała się gorącym rumieńcem.

— *Bonjour baron!* — zawołała. — *Vous gagnez?*

Ten, nie zatrzymując się, odpowiedział wesoło:

— Ale gdzie tam! Zgrywam się, jak szewc!

Pani Róża poprawiła się na krześle, zadowolona z tej krótkiej rozmowy ze znanym klubmanem, dotknięta nieco, że szczęśliwa chwila trwała tak krótko.

Szener przysunął się do siostry.

— Czy wracasz zaraz po wyścigach do domu?

Pani Chomiecka odpowiedziała za pannę Zofję:

— Przejedziemy może raz przez Aleje...

— Wziąłem łożę na «Hugonotów» — ciągnął dalej Szener, — ubierzcie się zatem z Helą przed obiadem.

— A ty kiedy przyjdiesz?

— O siódmej! Muszę przedtem wstąpić do kantoru.

Przy łożu ukazał się Białobocki. Jego starannie uczernione wąsy odcinały się bardzo wyraźnie od białozielonawej cery twarzy. Szener powstał skwapliwie.

— Maja panie dobrego opiekuna — rzekł, witając się ze starym kawalerem. — Tylko jakoś ponuro usposobiony... Nie chcę słuchać pańskich wyrzekań; odbierze mi pan odwagę do życia?

Ledwo Szener wyszedł z łoża, Białobocki już szeptał do ucha pani Róży:

— Nie na długo mu wystarczy ten humor. Werlindenowa dopomoże prędko wierzycielom do odebrania owej pięknej odwagi...

Przerwał, bo Szener powrócił.

— Już mię pan pewno obgaduje? — rzekł, śmiejąc się. — Niepocziwy pan jesteś i niepoprawny! A ja właśnie chciałem panu ofiarować miejsce w łożu na «Hugonotów».

— Jedno drugiemu nie przeszkadza. Do teatru przyjdę, a obmawiać będę, — odpowiedział tonem żartu Białobocki.

Szener wyszedł na plac i szukał znajomych sportmenów. Biorąc na serjo zlecenie pani Werlinden, chciał zasięgnąć bliższych wiadomości o mających biegać koniach. Tymczasem nowy wyścig rozpoczynał się. Startowały wszakże tylko dwa konie; widoki wygranej były słabe i w skutek tego zainteresowanie publiczności znacznie mniejsze. Kilku zagabniętych panów

oświadczyło Szenerowi, że w następnym biegu powinien przyjść do mety pierwszy «Jupiter». Tłumaczyli obszernie, że tak stać się musi, używając przytem z lubością angielskich, specjalnych wyrażeń. Szener nie znał się wcale na sporcie końskim, więc przyjął objaśnienia z wdzięcznością. Chciał już wracać do łoża pani Werlinden, gdy go ktoś z tyłu chwycił za ramię. Odwrócił się i ujrzał przed sobą młodego, barczystego bruneta, o czupurnie podkreślonych do góry wąsikach.

— Nie poznaje mię pan? Jestem Karol Tarkiewicz. Szener uściśnął podaną mu dłoń.

— Nic dziwnego, że pana nie poznałem, — rzekł przyjaźnie. — Nie widzieliśmy się kawał czasu. Przytem te wasy... Gdzie pan przebywał?

Tarkiewicz odpowiedział z lekkim odcieniem dumy:

— Zagranicą. Studjowałem przemysł, stosowany do gospodarstwa rolnego.

Szener przyglądał się z ciekawością młodemu człowiekowi, który przedewszystkiem zwracał uwagę ubiorem. Był wyświeżony nadzwyczajnie: długi, popielaty surdut po za kolana, cylinder świecący jak lustro, na błyszczących lakierkach jasne kamasze, rękawiczki białe z czarnymi wyszyciami. W myśli Szenera odbił się wspomnieniem z lat dziecińczych obraz starego Tarkiewicza, przybywającego w odwiedzinę do jego własnego ojca. Dawne dzieje! Nieboszczyk Wilhelm Szener nie spoiszczył jeszcze wówczas swego nazwiska i pisał się z niemiecka: *Schoener*. Tarkiewicz powierzał mu sprzedaż zboża ze swych, już wtedy obszernych dobr, w czerwcu zaś przybywał zazwyczaj z wełną osobście do Warszawy. Długoletnie stosunki handlowe, wytworzyły między wzbogaconym dzierzawcą, — podobno kiedyś ekonomem, — a starym Szenerem dość zażyłą znajomość, i Tarkiewicz, bawiąc w Warszawie, nie zaniedbywał nigdy złożyć uszanowania matce Augusta. W długim, płóciennym kitlu i wielkim słomianym kapeluszu, własnoręcznie przynosił koszyk świeżych czereśni lub truskawek, i bywał zwykle zapraszany na obiad.

Od owego prostego, ogorzałego szlachcica, do stojącego przed nim, wystrojonego młodzieńca — przedział daleki! Przypatrując się jednak bliżej, Szener odkrył pewne podobieństwo. Tę same szerokie ramiona, gruby kark i silnie rozwinięte szczęki. Tylko usta inne, o wargach wywiniętych, zmysłowych.

Tymczasem młody Tarkiewicz cieszył się dalej:

— Już dawno chciałem podejść do pana, ale siedział pan w łożu obok jakiejś ślicznej, biało ubranej pani, więc nie śmiałem. Czy to może żona pana?

— Nie...

— Ale pan żonaty?

Szener machnął ręką.

— O, panie! już od dziesięciu lat. Mam sporego syna i dziewczynkę niemalą. Ożeniłem się wkrótce po śmierci ojca. A pan?

— Ja dotąd nie, i nawet chęci nie mam. Trzeba przedtem użyć trochę życia. Zresztą, ja jestem młodszy od pana.

— Pamiętam dobrze: blisko o sześć lat. A ojciec pański żyje?

— Stary doskonale się trzyma, jeszcze konia do siada. Nie rozumiem, dlaczego nie pracuje z kantorem pana...

Szener nic nie odpowiedział. Domyślał się, że staremu wydze firma «Wilhelm Szener» nie była już obecnie dość odpowiedzialną do znaczniejszych obrotów; nie lubił przytem po za biurem i giełdą mówić o interesach, które go i tak wystarczająco nużyły.

W powietrzu zabręczał dzwonek, przed celownikiem mignęły w pełnym galopie dwa konie; ów mało zajmujący wyścig był skończony. Szener śpieszył się do pani Werlinden, wyciągnął więc rękę do Tarkiewicza i zęgnął uprzejmie.

— Przepraszam pana, lecz czekają na mnie. Będzie mi bardzo przyjemnie zobaczyć pana u siebie, jeśli nie w charakterze klienta, to jako zawsze miłego gościa...

Tarkiewicz skłonił się z przesadzoną trochę wytwornością, nie puszczając wszakże dłoni Szenera.

— Kiedy ja mam zaraz do pana prośbę... Ot chciałbym, żeby mnie pan przedstawił tej pani w białej sukni...

Ruchem głowy wskazał lożę pani Werlinden. Szener skrzywił się nieznacznie, zaś Tarkiewicz ciągnął dalej:

— Bo niech pan sobie wyobrazi, miałem sposobność wyświadczyć jej wczoraj drobną przysługę. Byłem za interesem w Bagateli; na powrotnej drodze w Alejach spotyka mnie deszcz. Dorózki ani jednej, wskakuje zatem do tramwaju. Wszystko, co żyło, uciekało; w jednej chwili zajęto ławki. Dla kilku osób zabrakło miejsca, a między niemi i dla tej pięknej pani. Widziałem, że się bardzo martwi o swój kapelusz, i choć ja tam, panie, kobiety traktuję po angielsku, bez ceremonji, ustąpiłem jej mego miejsca. Sam mokłem na platformie. Dla innej byłbym tego nie zrobił, ale taka była ładna... i powiedziała z taką wdzięcznością «dziękuję», że...

Urwał nagle, spojrzawszy z ukosa na Szenera. Ten stał w milczeniu, nie kwapiąc się z odpowiedzią. Nie lubił wogóle sprowadzać pani Werlinden nowych znajomych; specjalnie zaś młody Tarkiewicz, chępiący się niby czynem bohaterskim z ustąpienia miejsca w omnibusie, nie wydawał mu się pożądanym towarzystwem. Młody szlachcic spostrzegł to wachanie, które w innym wypadku byłoby go może dotknęło. Ale teraz potrzebował Szenera, więc jął nalegać:

— Mój panie Auguste! — pozwoli pan ze względu na naszą dawną znajomość tak się nazywać, — niechże pan to dla mnie zrobi. Jeżeli pan się kocha, nie czynię panu konkurencji.

Odezwanie to uraziło jeszcze więcej Szenera, przy swym miękkim charakterze jednak, nie mógł się zdobyć na stanowczo odmowną odpowiedź. Odrzekł chłodno:

— Nie może być mowy o żadnym współzawodnictwie, ponieważ pani Werlinden ma męża, a ja żonę. Jeśli pan chce koniecznie, to proszę ze mną...

Pani Marja siedziała w łoży sama z mężem. Werlinden oparł głowę na rękę i przyglądał się bezmyślnie wciąż falującemu ruchowi publiczności. Pani nudziła się. Gdy spostrzegła nadchodzącego Szenera, już zdaleka poczęła dawać mu znaki, by się śpieszył. Lecz za Szenerem ukazał się Tarkiewicz. Na jego widok, po ustach pani Marji przemknął zagadkowy uśmiech, z oczu strzelił ciepły blask, zgasł natychmiast i jej klasyczne rysy przyoblekły się w spokój i powagę wielkiej damy.

Szener przedstawiał młodego szlachcica:

— Pan Tarkiewicz, obywatel z Płockiego.

Pani Marja skinęła lekko głową, natomiast Werlinden, który niezmiernie cenił obywateli ziemskich, że do ich kasty i jego rodzina miała należeć, podniósł się i z wielką serdecznością ścisnął dłoń nowoprzybyłego.

— Bardzo nam przyjemnie! Bardzo... Niechże pan siada...

Tarkiewicz zajął miejsce za krzesłem pani Marji. Ta zwróciła się do niego z odcieniem zdawkowej, wielkowiátowej grzeczności.

— Dawno pan bawi w Warszawie?

On spojrzął jej śmiało w oczy.

— Od kilku dni...

Ta krótka odpowiedź zdała się bu-

dzić w pani Marji jakieś zabawne wspomnienie. By ukryć śmiech, którym jej wiśniowe wargi poczynają już drgać, przyłożyła szybko do oczu szyldkretową lornetkę i, rozglądając się po trybunach, zwróciła się do Szenera:

— Ale pan nic nie mówi o najważniejszej sprawie. Dowiedział się pan? Wybrał pan konia?

Szener miał właśnie zamiar przypomnieć pani Marji drobną przysługę Tarkiewicza w tramwaju, o której od niego przed chwilą słyszał; to nagłe pytanie jednak zbiło go z tropu i odparł:

— Owszem, będziemy grali na «Jupitera». Mówią, że na pewno wygra.

— Więc niech pan weźmie dla mnie...

Tarkiewicz przerwał pani Marji:

— Chce pani mnie posłuchać?... Nie trzeba stawiać na «Jupitera». Jestem pewny, że wygra «Cow-boy». Widziałem go na rannych galopach—powinien wziąć. Ja się znam na tem, bo choć nie posyłam swoich koni na wyścigi, mam stajnię, która jest głośną na całą okolicę. Potrafię ocenić szkapę na oko...

W ostatnich słowach brzmiała parwenjuszowska chęć pochwalenia się, która Szenera dotknęła niemile. Pani Marja wszakże tego nie zauważyła, a Werlinden stał się jeszcze uprzejmiejczy.

— Niech i tak będzie. Pan, panie Auguste, nie ma w grze powodzenia; spróbuję szczęścia pana Tarkiewicza. Ale jeśli mi pan źle radzi, będę miała wieczny żal...

Szener, trochę niezadowolony, pochylił się ku pani Marji.

— Ile za panią postawić?—spytał ciszej.

Ona odrzekła mu prawie do ucha:

— Pięćdziesiąt.

Pani Werlinden zachowywała w tajemnicy przed mężem wysokość swych stawek; a gdy pytał, mówiła, że stawia po parę rubli z drobnych oszczędności. Szener spochmurniał lekko, gdy usłyszał cyfrę; nie odrzekł jednak ani słowa i poszedł kupić bilety.

— A pan nie grywa? — zapytał Werlinden Tarkiewicza.

— Nie, nie gram nigdy. Jestem dość bogaty, by nie potrzebować wygranej; przegrana zaś, choćby najmniejsza, drażni mnie. Bardzo chciałbym, żeby pani wygrała—dodał, zwracając się ku pani Marji.

Ona spojrzała nań zalotnie.

— Dlaczego?

— Byłaby to dobra wróżba przy zawarciu znajomości. Werlinden powstał nagle z krzesła.

— Muszę przywitać się z jenerałem... Stoi właśnie sam. Nie masz mu nic do powiedzenia?

— Nic—odparła obojętnie pani Marja — Postaraj się, żeby nie przyszedł nas nudzić.

DCN



NASTROJ WIECZORNY. Obraz S. Bakalowicza, według własnej akwaforty artysty.

WIERZBA.

Nad wodą szarą, wodą smętną
 Posępna, cicha wierzba stoi
 I w wodę szarą, wodę mętną
 Patrzy i rosą płacze w nią—
 O czym ta wierzba śni i roi?
 Czemu w głąb rzuca łzę za łzą?

O zmroku dzwon kościelny bije,
 Z dalekiej wsi głos dzwonu dźwięczy;
 Anioł pozdrawia to Maryję
 Zśród łanów, zśród omglonych wsi—
 Wędrowiec kędyś w polu kłęczy,
 A wierzba w wodę rzuca łzy...

O wierzbo, wierzbo! Czemu cieką
 Łzy z twoich liści w wodę szarą?
 Że nad tą smętną rośniesz rzeką,
 Że w fal jej szumie ból i jęk?
 Że się żalobną, chwiejną marą
 Mgła przez pobrzeżny snuje łęg?

O wierzbo, wierzbo, wierzbo smętna!
 W liściach jest twoich dziwne łkanie
 I jakby krwi w niej biły tętna,
 I jakby brzmiał ginących śpiew—
 Wierzbo, na chłopskim wzrosła łanie,
 Czy korzeniami pijesz krew?...

O wierzbo, wierzbo, wierzbo smętna!
 Posępne drzewo ponad rzeką—
 Rzeka gdzieś płynie szara, mętna
 Przez pola, lasy, między wsie—
 A wszystkie łzy twe w serce cieką,
 W każdej krwi kropli łza twa wre...

Kaz. Tetmajer.

HENRYK SIENKIEWICZ.

3). ZARYS KRYTYCZNY.

Równoległe z akcją dziejową, rozwijającą się w «Potopie», mamy przecie rozwijające się przeobrażenie w duszy Kmicica. Widzimy, jak ta czarna, splugawiona, występna dusza dźwiga się powoli z upadku, jak zadośćuczynienie za grzechy przebywa i po ekspjacji tej dosięga szczytów poświęcenia się i bohaterstwa. *Sic itur ad astra...* A w «*Quo vadis*» żaliż nie mamy Winicjusza? Widzimy, jak stopniowo w ciasną duszę legionisty rzymskiego przedostaje się promień wiary Chrystusowej, jak cierpienie oczyszcza ją i uszlachetnia, jak wreszcie «żywot nowy» w niej nastaje i przynosi ze sobą ukojenie i szczęśliwość nieznaną. Pójdźmy dalej. Cała «Rodzina Połanieckich», ugruntowana i zbudowana jakby na kamieniu węgielnym na przeobrażeniach, dokonywających się w duszy Połanieckiego, na wyszlachetnianiu się tej duszy dosyć poziomej, na podnoszeniu się jej na coraz to wyższe szczeble. Inna rzecz, czy te wszystkie «nawracania się» są ściśle zgodne z psychologią, czy nie zawiele w nich optymizmu, i czy trwała a niewzruszona nigdy będzie przemiana, dokonana np. w duszy Połanieckiego?... Dałby Bóg, aby natury ludzkie zdolne by-

ły do takich metamorfoz! Ale nie da się zaprzeczyć, że już sam widok podnoszenia się takiego i wyszlachetniania — stokroć dodatniejszy wpływ wywiera, niż obrazy upadku lub szamotania się w niedających się skruszyć więzach, bądź własnej natury, bądź okoliczności.

A jednak jest między sienkiewiczowskimi powieściami jedna, która... która wyjątkowością swoją potwierdza regułę. Nie trudno zgadnąć, że na myśli mamy «*Bez dogmatu*». Tak; nie szukajmy południa o czternastej godzinie, a w «*Bez dogmatu*» potwierdzenie tego, co się rzekło o «*wewnętrznej istocie*» utworów Sienkiewicza. Nie obce nam zdanie o tej powieści najgorętszego i niemal bez zastrzeżeń wielbiciela wszystkiego, co Sienkiewicz napisał: Stanisława hr. Tarnowskiego. Utrzymuje Tarnowski, że w Płoszowskim wystawiony został «ideal człowieka w rozkładzie», i że Sienkiewicz postawił ów wizerunek przed oczy nas e «na przestrożę i na przykład». «Patrzcie (mówi podobno autor), do czego dojdzie możecie, jeżeli nie będziecie mieć woli i mocy nie poddać się zwątpieniu; jeżeli tej woli i mocy, tej jedności moralnej nie będziecie szukali tam, gdzie ją jedynie napewno znaleźć możecie!» Konkluduje ztąd sz. krytyk, że «moralna wartość i obywatelska zasługa pierwszej wielkiej współczesnej powieści Sienkiewicza stoi nietknięta i niezaprzeczona».

Płoszowskiego mamy wszyscy w pamięci. «Jest to nietylko człowiek bez dogmatu—analizuje go Tarnowski—ale i człowiek bez woli. I więcej jeszcze. Jest on bez świadomości siebie (!), bez uczucia odpowiedzialności, bez miłości i bez nienawiści, bez celów i bez pragnień; on jest pustka, próżnia, nicłość, w której tli światelko marnej inteligencji, oświecające czasem estetyczne wrażenia, czasem fizyczne pożądania z estetycznym pozorem i kształtem». Odбивa się w nim rozczarowanie wieku, który się sam na sobie zawiódł, to rozczarowanie, któremu wyraz dawali kolejno i Musset i Sowiński. Jest to człowiek w gruncie dobry, który mógłby wiele zdziałać dobrego i rozumnego, gdyby czegoś pragnął, czemuś służył, zdolny był coś—bądź ukochać. Chce w nim Tarnowski widzieć «kwiat czyli też grzyb, który wyrość może tylko na gruncie społeczeństwa zestarzałego, próchniejącego». Tak źle nie jest—nie z Płoszowskim, ale ze społeczeństwem, które go wydało. Nie rozpadły się w próchno społeczeństwa, na gruncie których wyrosli swojego czasu tacy jak Rolla, lub tacy jak Oniegin. Społeczeństwo też nasze nie stoi nad grobem, ponieważ Płoszowski, a nawet i dobra setka je-

mu podobnych—przechadza się między nami. Nie jest Płoszowski tworem całego społeczeństwa, jego tworem a raczej najjaskrawszym przedstawicielem pewnego koła w społeczeństwie—koła ludzi, oderwanych od świata, od otoczenia, koła samolubów i sybaryckich próżniaków koła arystokratów inteligencji. Nie siebie za jakiegoś *Übermensch'a*, nadczłowieka, nie patrzącego z góry na ludzkie mrowisko, ale traktującego z góry—resztę śmiertelników.

Przy tem wszystkiem, *woli* niema ani na lekarstwo, a sceptycyzm śmie maczy mu, że tej woli zgola nie potrzebuje, bo każdy czyn jest jeżeli nie zbyt, to jawnym absurdem.

Może więcej wśród społeczeństwa naszego znajdzie się takich jak «Hrabia August» Mańkowskiego, lub bohater «Dwóch biegunów» Orzeszkowej; z pewnością więcej niż takich, jak Płoszowski, bo w Płoszowskim zgromadził autor «*Bez dogmatu*» niemal wszystkie rysy współczesnej, dodajmy z naciskiem: *naszej*—«*płoszowszczyzny*». Perfekcje w każdym kierunku są rzadkością. Ale że taki Płoszowski wywiera na «usposobionych» do myślenia i czynienia, jak on, wpływ bynajmniej nie odstrasżający, tego chyba dowodzić nie trzeba. Przeciwnie, w argumentacjach Płoszowskiego, w jego sofistycznych wywodach, w jego rozkoszowaniu się sybaryckiem używaniem—wielu znalazło i znajdzie, jeżeli nie usprawiedliwienie, to sformułowanie własnych, może jeszcze niewyraźnych, nieokreślonych, przeczutyh dopiero, odzywających się tylko aspiracyj i przekonań. Tylko cnota jest mało zaraźliwą. W dodatku Płoszowski ma wszystkie zewnętrzne sympatyczne cechy, a umysł niepospolicie — przekonywający.

Gdyby powieść «*Bez dogmatu*» miała jeden tom, byłaby to powieść niemoralna, jak mało która. Czytelnik wpił-by się formalnie w postać bohatera, przepoiłby się nim, pod urokiem byłby jego został. Jednotomowy Płoszowski zrodziłby nie — jak powiada Krasieński — setki «małp i poliszynelów», ale wywarłby szeroki fatalny wpływ na społeczeństwo. Niczem swojego czasu Werther. Na nieszczęście dla powieści, na szczęście dla nas—ciągnie się «*Bez dogmatu*» dalej. I następują rozdziały, rozdziały i jeszcze rozdziały, natłoczone po brzegi analizą, sofistyką, ćwiertowaniem nitki pajęczych; autor najwspanialsze ustępy analityczne powtarza w kółko, nieskończone wygrywa warjacje na jeden i ten sam temat. To, czem zachwycaliśmy się, zaczyna nas nużyć. Płoszowskiego analizowanie

przechodzi w manjactwo; wreszcie zakrada się do duszy czytelnika niesmak: zaczyna Płoszowski irytować go. Brnie czytelnik dalej, ale atmosfera powieści staje się coraz bardziej duszną i kołowacizna rozkwilonego nad sobą Płoszowskiego coraz nieznosniejszą. Aż i przychodzi wybuch. Czytelnik chwytając się za głowę i woła: Niechże go djabli! Boże, zbaw mię od takich ludzi i nie daj, abym ja sam był do nich podobnym!

Czar prysnął. Powieść niemoralna straciła moc swoją i zamiast zgubny wpływ wywrzeć, stała się—umoralniająca. O, wcale nie z intencji autora, jak chce Tarnowski, jeno—wbrew jego zamiarowi. Przeciagnawszy strunę, Sienkiewicz zde gustował czytelnika do swego bohatera. I oto dłaczego ludzie, dbali o dobro społeczeństwa, cieszyć się powinni, że powieść «Bez dogmatu» ma więcej, niż tom jeden.

Równie sprzeczne sądy zdarzyło się nam słyszeć o Anielce. Ach, jakież przewrotna! ach, cóż za gorąca głowa, a chłodne jak lód serce! — mówią jedni. Ależ to ohydna niewiasta, kokietka, co? Rozumie, czem jest sama dla Płoszowskiego; zdaje sobie sprawę z tego, kim on jest dla niej; jest mężatka, a pozwala sobie igrać z ogniem, a jeszcze niedwuznacznie wcale zdradzać się z uczuciami, których objawy powinna przeciąć jednym słowem. Albo... albo niech już zdecyduje się na stanowczą rozmowę z mężem, lub nawet bez tej stanowczej rozmowy...

Co?—oponują drudzy — czyż nie widzicie i nie czujecie państwo, że ta Anielka to ideał cnoty. Biedaczka, jak ona opiera się i komuż jeszcze? takiemu Płoszowskiemu! Ależ, moi drodzy, toć ona przecie prześcignęła Helenę Kurcewiczównę w «Ogniem i mieczem». Helena musiała okrutnie kochać Skrzetuskiego, skoro oparła się szalonej miłości, doprawdy, demonicznego Bohuna. A Anielka, opierając się Płoszowskiemu, niema nawet podtrzymania w przywiązaniu do Kromnickiego. Nie kocha męża, a jednak pozostaje mu wierna! Na ołtarz ją!

Czesław Jankowski.

DCN

NOWY BISKUP CHEŁMIŃSKI.

(Korespondencja własna „Kraju“).

Gdańsk, 12 lipca.



niedzielę d. 9 b. m. odbył się w stolicy biskupiej, w wiosce Pełplinie, uroczysty akt konsekracji i intronizacji nowego biskupa diecezji chełmińskiej, ks.

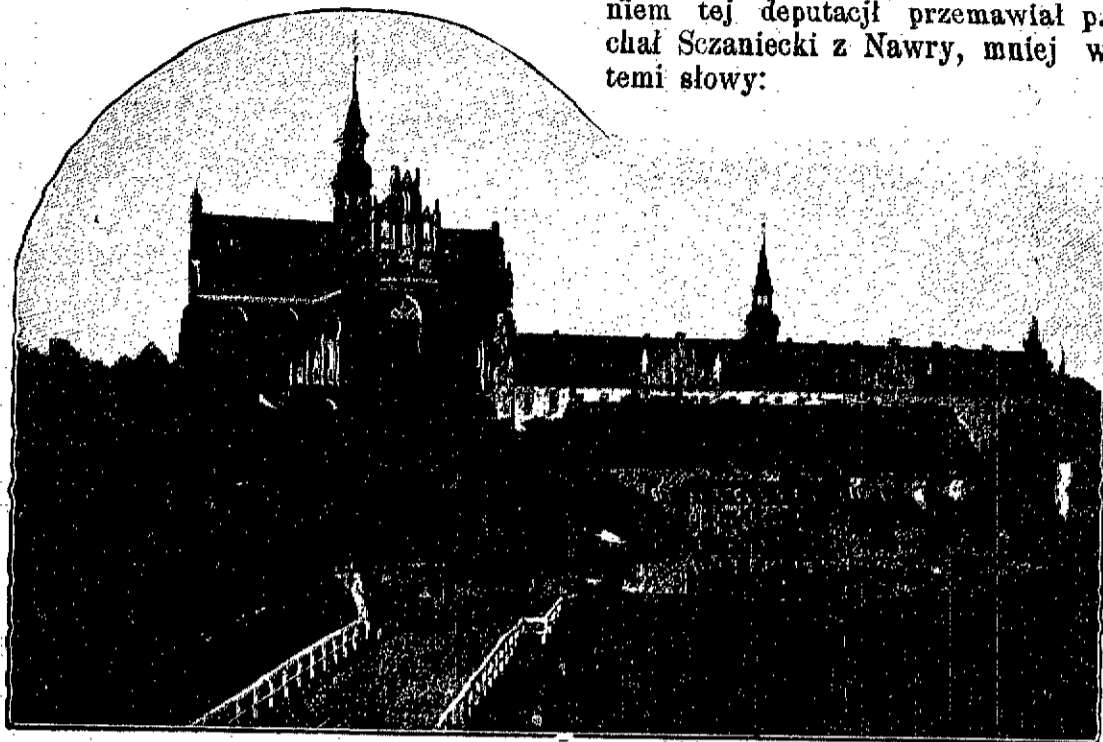
Rosentretera. Wybrany przez kapłanów, zatwierdzonym został tak przez

rząd pruski, jak i Stolicę Apostolską.

Metropolita diecezji chełmińskiej, ks. arcybiskup dr. Stablewski jest chorym od kilku tygodni, tak samo ks. biskup Andrzejewicz w Gnieźnie, przeto też na konsekrację przybyć nie mogli. Konsekratorem był więc biskup warmiński,

były także deputacje polskie: jedna od ziemian, druga od mieszczan. Doznały one nader przychylnego przyjęcia ze strony ks. biskupa.

Do pierwszej należeli: sędziwy p. Erazm Parczewski z Belna, p. Apolinary Działowski, p. Michał Szaniecki z Nawry, p. Feliks Ossowski z Najmowa i Kazimierz Ślaski z Orłowa. Imieniem tej deputacji przemawiał p. Michał Szaniecki z Nawry, mniej więcej temi słowy:



Katedra w Pełplinie.

ks. Thiel z Fromborka, a asystentami: ks. biskup Likowski z Poznania, oraz proboszcz kapituły pełplińskiej, ks. kan. Stengert.

Nowy biskup, ks. Augustyn Rosentreter, urodził się w d. 13 stycznia 1844 roku, liczy więc lat 55 wieku. Jest Niemcem, synem kolonisty niemieckiego z pod Chojnic, t. zw. „kosznajdrem“. Jako kapłan, odznaczał się zawsze gorliwością, a na stanowisku regensa bezstronnością, wielkim taktem i rozwagą; jest łagodnego, tkliwego usposobienia, wyrozumiały na niedolę ludzką. Powszechnie panuje też mniemanie, iż nowy dostojnik, jako człek wielkiego serca i charakteru, będzie sprawiedliwym i zdobędzie się na odparcie zakus i prądów germanizacyjnych, zwłaszcza, iż one zagrażają interesom kościoła katolickiego.

Diecezja chełmińska w 2/3 jest polską. Po sprawiedliwości powinien biskupem być polak, — ale rząd pruski nie chce na to się zgodzić, uważając w swem mniemaniu Prusy królewskie za odwieczną dziedzinę niemiecką, wbrew rzeczywistości. To też każdy objaw tętna życia słowiańskiego w Prusach królewskich rozdrażnia go, ztąd rozporządzenia jego są bezwzględne i cała taktyka rządzenia inna, aniżeli w Poznańskim. W takich warunkach łatwo sobie przedstawić można trudne zadanie biskupa diecezji, od którego rząd wymaga germanizacji w kościele. Między duchowieństwem, w pewnej części niemieckiem, nie brak też szowinistów i hakatystów pruskich, których prasofilskie wysoki przychodziło nieraz tamować biskupowi, nawet takiemu, jakim był biskup Redner, znany przecież, jako wielki narodowiec niemiecki.

Na akcie konsekracji, obok figur rządowych, duchowieństwa, obywatelstwa,

„Najprzewielebniejszy księże biskupie! Oto garstka obywateli wiejskich, która dopiero co śpiewała wielki hejnał dziękczynny Panu i Stwórcy naszemu za wyniesienie Waszej Biskupiej Mości na stolicę diecezji chełmińskiej, gromadzi się u stóp drogiego Arcykapłana, składając winny hołd szacunku, miłości i posłuszeństwa. Waszej Arcypasterskiej Mości opiece powierzeni, tulimy się wśród burz i gromów pod skrzydła „Wielkiego Kapłana“, pewni, że przy tym krzyżu, co zawisł na jego piersi, doznamy ciepła i serca. Nie na darmo krzyż znajduje się pomiędzy znamionami arcy-pasterskimi. Wasza Biskupia Mość nosić go masz, niby Szymon Cyrynejski, dzieląc jego ciężar ze Zbawicielem samym. Nieraz, Arcypasterzu nasz, kiedy będziesz tulił owieczki swoje do siebie, uczujesz ogrom tego ciężaru. Ale na tym krzyżu jest wizerunek Zbawiciela, który na twardem drzewie ofiarnem dozwolił rozpiąć ręce swoje, na znak, że za życia i wśród zapasów śmiertelnych, i po śmierci jeszcze obejmuje całego świata miliony i jednostki gorącego serca niepodzielną miłością. To też, jak Waszą Biskupią Mość ten krzyż nie odstrasza od służby Chrystusowej, tak i nas „ten krzyż nie odstrasza“ — bo w „krzyżu nadzieja nasza“. My, którzy staliśmy przedmurzem Chrześcijaństwu, ro-



Pałac biskupa w Pełplinie.

zumiemy misję naszą: stać dalej przedmurzem Kościołowi świętemu katolickiemu, i nie zważając na postronne pokusy i zaczepki, obiecujemy wytrwać w naszym założeniu. Przyrzekamy nadto dolożyć starań i modłów naszych, by apostolska praca waszej biskupiej mości doznała pociechy ze swoich owieczek i ciężki swój urząd, po najdłuższych latach, widziała nagrodzony obfitym i pożądanym owocem. Tak oto z synowskim uczuciem miłości i posłuszeństwa wyciągamy ku waszej biskupiej mości ręce i w imieniu djecezan prosimy: „Tu nos pasce, nos tuere“ („Ty nas paś i strzeż“).

Na tę przemowę odpowiedział najprzewielebniejszy ks. biskup, że Kościół katolicki jest kościołem powszechnym i nie zna różnicy narodowościowej. Wobec tego, zadaniem jego będzie, być pod każdym względem sprawiedliwym. Czy wszystkim potrzebom, żądaniom i intencjom djecezan będzie mógł w zupełności zadość czynić, tego orzec niepodobna, ale to pewna, że dobro Kościoła i powierzonych mu owieczek na względzie mieć będzie, ufny w pomoc Bożą.

Dalej tak samo łaskawie przyjął ks. biskup deputację polaków katolików gdańskich, pp.: dyr. Stefana Grabskiego i dr. Fr. Schroedera.

Przemówił p. Grabski, składając imieniem polaków gdańskich hołd arcypasterzowi, zapewnienie posłuszeństwa i niezachwianej wierności w dobrych i złych warunkach.

Ks. Biskup wyraził swą radość z powodu tych zapewnień; pojmując obowiązek swój w ten sposób, że sercem obejmuje wszystkich djecezan, bez różnicy narodowościowej; wskazywał na przeszłość narodu polskiego, który zawsze i wszędzie stał przy wierze świętej niezachwianie i w krwawych walkach krew za nią przelewał. Ma nadzieję, że polacy w Gdańsku, to, co przyrzekli, udowodnią i czynem, a zapewnia ich, że będzie im opiekunem i udziela im swego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Obiad w pałacu biskupim, z powodu szczupłości miejsca, zgromadził tylko około 100 osób. Mowy wygłaszano podczas obiadu jedynie niemieckie, a w znacznej ich części przebiegała radość z powodu wyboru Niemca na biskupa djecezji chełmińskiej. Rodacy „kosznajdry“ zwłaszcza co chwila zaznaczali w swych mowach „*unser Bischof*“, „*unser Landsmann*“. W przemowach szowinistów niemieckich przebiegała dążność skaptowania jedynie na rzecz niemiecką nowego biskupa; sypały się frazesy szowinistyczne i nonsensy, jak z rogu obfitości. Natomiast rzeczywistą głębokością poglądów odznaczały się przemówienia ks. biskupa Likowskiego z Poznania i ks. kan. Neubauera, którzy podnosili zadanie prawdziwego kapłana katolickiego w myśl prawd Chrystusowych.

Pokazna wioska Pełplin przybrana była odświętnie w wieńce i festony z napisami łacińskimi i polskimi. Wieczorem odbyła się iluminacja i korowód z pochodniami na cześć nowego biskupa.

Niektóre szowinistyczne gazety niemieckie już dziś gorszą się z tego powodu, że ks. biskup Rozentreter, podczas intronizacji w katedrze, przemawiał po polsku do ludu, a potem dopiero po nie-

miecku, i że lud podczas przemowy niemieckiej tłumnie cisnął się ku drzwiom, tak, że słów biskupich zrozumieć nie było można.

B. M.

O SJONIZMIE.

(Z ROZMÓW I WRAŻEŃ).

III.

Po d-rze Landau udzielił mi niemało ważnych wyjaśnień jeden z naczelnych przewodców ruchu sjonistycznego w Galicji, dr. Abraham Salz, prezes



Dr. Abraham Salz.

stowarzyszenia „Ahawas Zion“. Rozmowę z nim powtarzam niemal w dosłownym brzmieniu, ograniczając ją do stawianych pytań i otrzymanych odpowiedzi.

— Jakie stanowisko względem komitetu głównego wiedeńskiego zajmuje stowarzyszenie „Ahawath (Ahawas) Zion“, istniejące w Tarnowie, a popierające kolonizację Palestyny?

— Ma ono cele statutu ściśle określone: propagowanie i praktyczne popieranie kolonizacji Palestyny przez żydów. Stowarzyszenie to zatem narówni z innymi towarzystwami kolonizacyjnymi, znajdującymi się w Rosji, Niemczech, Anglii, Francji i t. d., oraz przy silnem poparciu ze strony barona Edmunda Rotszylda w Paryżu i innej miljonowej organizacji kolonizacyjnej, dąży do zakładania żydowskich osad rolniczych w Palestynie. Dotąd założyło Towarzystwo „Ahawath-Zion“ osadę z galicyjskich żydów „Machnajim“ w Galilei, opodal Sapedu i Jordanu, pozostającą pod zarządem p. Zygmunta Bromberga.

Ze strony sjonistycznego komitetu głównego w Wiedniu nie doznajemy, niestety, żadnego poparcia moralnego, a tem mniej materialnego; przeciwnie, t. zw. polityczni sjonisci, a raczej t. zw. herzlisci stawiają różne przeszkody. Komitet akcyjny w Wiedniu stoi, wbrew uchwałom kongresu bazylejskiego, na stanowisku wstrzymania się z kolonizowaniem Palestyny, dopóki nie uda się d-rowi Herzlowi uzyskać rządowego zezwolenia na kolonizowanie Palestyny na wielką skalę. Sjonizm stowarzyszeń kolonizacyjnych liczy się z obecnymi stosunkami politycznymi w Europie i Azji, nie przecenia granic możliwości i nie hołdując utopistycznym planom, mającym zabarwienie bardziej feljetonistyczne, niż polityczne, realne—opiera się na rozwoju organicznym i w miarę możliwości stara się wszelkimi środkami ilość i wpływ żydów w Palestynie powiększyć.

— Jakie jest pańskie zdanie o żydowskim Banku kolonizacyjnym?

— Instytucja sama w sobie jest dla sjonizmu bardzo doniosłą i dla organicznego rozwoju jego nieodzowną, ale tylko pod warunkiem, że służyć będzie

obecnym potrzebom ruchu, a nie tajemnym zachciankom dyplomatycznym barona Herzla, który jest przeciwnikiem powolnej kolonizacji Palestyny i sądzi, że przy pomocy zebranych się mających do miljonów franków, których dotąd zebrano tylko zaledwie 5 lub 6 milionów franków, potrafi opłacić Turcję i pozyskać miarodajne rządy europejskie dla swego planu. Kierując się tym planem, żydowski Bank kolonjalny nietylko sprawie nie pomoże, ale jej nawet szkodzi, bo nas dyskredytuje w oczach poważnych polityków. Niechby raczej Bank, dawczyca wygraną szerokim planom, popierał towarzystwa kolonizacyjne i powolną kolonizację, przez udzielanie pożyczek gruntowych i zakładanie własnych osad.

— Jakie stanowisko zajmuje sjonizm wewnątrz Galicji?

— Sjonisci galicyjscy mają obecnie dwojakie zadanie przed sobą. Pod względem kultury jest w Galicji wiele do czynienia. Pocucie narodowe, które sjonizm w żydach galicyjskich obudził, należy teraz spożytkować, aby masy podnieść i rozszerzyć wśród nich oświatę. Za pomocą odczytów, dyskusyj publicznych, za pomocą broszur i gazet, można nader dodatnio oddziaływać na masy, i sjonisci to czynią. Przez dalsze zaś zakładanie kolonij galicyjskich żydowskich w Palestynie, starają się sjonisci galicyjscy sprowadzić emigrację żydowską galicyjską w jedno koryto i przez to nietylko zmniejszyć nędzę pozostałych żydów, ale i coraz nowe stworzyć ogniska idei kolonizacyjnej w samej Palestynie.

Marius.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

Słowa te zbiły na chwilę z tropu Niechludowa, gdyż zdawało mu się, że dźwięczy w nich niewiara w szczerść jego zamiarów. Ale wnet zapanował nad sobą i skorzystał ze sposobności, aby wypowiedzieć, co miał na myśli.

— Radbym rozdać ziemię—rzekł—ale komu i jak? Jakim właścicielom? Dlaczego właśnie waszej gminie, a nie gminie w Dieminskoje? (była to gmina sąsiednia, bardzo uboga).

Milczeli wszyscy. Tylko były soldat odezwał się: „tak właśnie!“

— Otóż tedy—rzekł Niechludow—wy mnie powiedzcie: jak byście postąpili na mojem miejscu?

— A cóż? ot poprostu, rozdzielilibyśmy ją między „dusze“ na równe części—odezwał się zdun, zwawo wznosząc i opuszczając brwi.

— Ma się wiedzieć. Rozdzielić na „dusze...“ — potwierdził dobroduszny, chromy dziad w białych onuczach.

Wszyscy zgodzili się na tę radę, uważając ją za najzupełniej wystarczającą.

— Łatwo powiedzieć „na dusze“ — zabrał głos Niechludow. W takim razie należałoby rozdać części ziemi i służbie dworskiej, parobkom?

— Wcale nie—rzekł były żołdat, starając się nadać twarzy swojej wyraz wesołej pewności siebie. Ale roztropny wysoki chłop nie zgodził się z nim.

— Dzielić, tak wszystkim na równe części—odrzekł swym głębokim basem, pomysławszy nieco.

— Nie można—rzekł Niechludow, który już był w pierw przygotował argumenty. — Jeżeli rozdzielić w równej części na wszystkich, to wszyscy ci, którzy nie pracują sami, t. j. nie orzą, wezmą przypadają na nich część i sprzedadzą ją bogatym. I znowu w ręce ludzi bogatych zbiegnie się ziemia. Ci zaś, którzy osiada na własnych ucząstkach ziemi, rozrodzą się, a ziemi już nie będzie do podziału. I znowu bogaci ludzie wezmą w swą zależność tych, którym ziemia będzie potrzebna.

— Tak właśnie!—pośpieszył potwierdzić żołnierz.

— Zabronić sprzedawać ziemię, a dać tylko tym, którzy sami orzą—rzekł zdun, przerywając gniewnie żołnierzowi. Na to odrzekł Niechludow, że niema sposobu sprawdzenia, kto orze sam dla siebie, a kto zaś dla kogo innego.

Wtedy wysoki, roztropny chłop zaproponował, aby wszyscy wspólnie, gromadą, wyrabiali ziemię. I kto orze, temu ją dać. „A kto nie orze, ten i nic nie dostanie“—dodał swym pełnym, stanowczym basem.

Niechludow miał przygotowaną replikę i na taki komunistyczny projekt i odparł, iż ku temu potrzebaby było, aby wszyscy mieli plugi, oraz konie jednakowej wartości, aby wreszcie pracowali jednostajnie, z równem wyteżeniem sił, lub też, aby wszystko—i konie, i plugi i młocarnie i cała gospodarka—było wspólne, i że, aby rzecz taką w życie wprowadzić, potrzebną jest absolutna zgoda i porozumienie się ze sobą wszystkich włościan.

— Za żadne skarby ty naszego narodu nie pogodzisz—rzekł złośliwy dziad.

— Pobija się i tyle, — rzekł stary z białą brodą i śmiejącami się oczami.—Babę powydrapują sobie oczy.

— Najważniejsza potem rzecz w tem, jak rozdzielić ziemię stosownie do jej wartości—rzekł Niechludow.—Za cóż jedni mają otrzymać czarnoziemy, a drudzy piasek i glinę?

— Rozdać dzielankami, to wyrówna—odrzekł zdun.

— Na to odrzekł Niechludow, że nie chodzi o rozdział ziemi w jednej gminie, ale o rozdział ziemi wogóle, w rozmaitych guberniach. Jeżeli oddać włościanom ziemię za darmo, to za cóż jedni będą posiadać ziemią dobrą, a drudzy lichą. Wszyscy zechcą mieć dobrą ziemię.

— Tak, tak właśnie—przerwał żołnierz.

Reszta milczała.

— Widzicie, rzecz nie jest tak prosta, jakby się wydawało. O tem myśleliśmy nie my jedni, a wielu już ludzi. I oto znalazł się pewien amerykańnik George i tak oto wymyślił. I ja zgadzam się z nim zupełnie...

— Ty, pan, weź i oddaj; co ciebie tam reszta obchodzi. Twoja wola—rzekł gniewny dziad.

Wystąpienie to zmieszało Niechludowa, lecz spostrzegł z przyjemnością, iż nie on jeden był niezadowolony tem wyrwanem się.



KASZTELANKA. Obraz Jana Matejki.

— Pozwól, ojcze Szymonie, niech on objaśni—odezwał się przekonywającym basem roztropny chłop.

Wezwanie to dodało Niechludowowi pewności siebie i jał wyluszczać teorię Henryka George'a o jednolitem opodatkowaniu ziemi.

— Ziemia nie należy do nikogo, należy do Pana Boga—zaczął.

— Rozumie się, że tak. Tak właśnie—odezwało się kilka głosów.

— Cała ziemia jest wspólną. Wszyscy do posiadania jej mają równe prawa. Ale jest ziemia lepsza i gorsza. I każdy ma ochotę posiadać lepszy kawał ziemi. Jakże tu zaprowadzić równość? A oto tak: Każdy właściciel dobrego kawałka ziemi płaci to, co ona warta tym, którzy ziemi nie posiadają

wcale. Ponieważ zaś trudno określić, kto komu ma płacić i ponieważ należy zebrać kapitał na wspólne potrzeby, tedy, każdy właściciel ziemi powinien składać po wspólnej kasy gromady tyle, ile posiadana przezeń ziemia jest warta. W ten sposób ustanowioną zostanie równość. Chcesz posiadać ziemię—płać za dobrą ziemię więcej, a za ziemię gorszą mniej. A nie masz ochoty być właścicielem ziemskim—to nie będziesz płacił nic; podatek na potrzeby ogólne zapłacą za ciebie ci, którzy posiadają ziemię.

— To sprawiedliwie—rzekł zdun, podnosząc brwi.—U kogo ziemia lepsza, ten więcej płacić musi.

— No, głowa była głowa z tego Żorża!—rzekł okazały dziad z kędzierzawymi włosami.

— Byleby tylko owa zapłata nie była za wysoką—odezwał się basem wysoki chłop, oczywiście przewidując, do czego wszystko zmierza.

— Suma nie powinna być ani za niską, ani za wysoką... Jeżeli będzie za wysoką, nikt nie będzie w stanie jej zapłacić i okażą się niedobory; jeżeli zaś zbyt niską, zaczną jedni od drugich kupować ziemię, handlować nią. Taką właśnie, widzicie, rzecz chciałem u was ustanowić.

— Sprawiedliwie, bardzo sprawiedliwie, akurat tak—mówili chłopci, rozumiejąc zupełnie o co chodzi i zgadzając się bezwzględnie na projekt Niechludowa.

— Głowa bo głowa ten Żorża!—powtarzał wciąż barczysty dziad z kędzierzawą brodą. Patrzcie-no, co wymyślił!

— A jakże będzie, jeżeli ja zechcę mieć ziemię?—rzekł, uśmiechając się rzadca.

— Jeżeli znajdzie się rozporządzalny kawałek ziemi, dłaczegóżby nie, bierz pan i pracuj—rzekł Niechludow.

— A tobiez po co? Ty i tak syty—rzekł stary ze śmiejącami się oczami.

Na tem zakończyła się narada.

Niechludow raz jeszcze powtórzył swoją propozycję, lecz nie wymagał jeszcze stanowczej odpowiedzi, tylko radził porozumieć się z gromadą i wtedy dopiero przyjąć zakomunikować mu, co zostało postanowione.

Chłopi odrzekli, że porozumieją się z gromadą i odpowiedź przyniosą. Pożegnali się silnie podnieceni i odeszli. Do późnego wieczora głosy ich rozlegały się po wsi, zalutując ku dworowi i z za rzeki.

Nazajutrz chłopci nie pracowali w polu, tylko naradzali się nad propozycją dziedzica. Gromada rozdzieliła się na dwa stronnictwa: jedni uważali propozycję dziedzica za wygodną i nie przedstawiającą niebezpieczeństwa dla włościan, drudzy widzieli w tem podstęp,

tembardziej niebezpieczny, iż niezrozumiały dla nich. Na trzeci dzień atoli zgodzili się wszyscy na warunki i przyszli oznajmić Niechludowowi postanowienie gromady. Wpływ niemały na pogodzenie się obu stronnictw wywarła opinia pewnej baby, przyjęta przez starszych ludzi i uchylająca podejrzenie o podstęp, opinia mianowicie, że dziedzic począł myśleć oczywiście o zbawieniu duszy i dlatego tak postępuje. Potwierdzała to mniemanie wielka hojność Niechludowa, objawiająca się rozdawaniem przezeń pieniędzy na prawo i na lewo w ciągu całego przebywania w Panowie. Powodem ku temu była ta okoliczność, iż tutaj właśnie po raz pierwszy przekonał się Niechludow naocznie, jak ubogim jest lud wiejski, jak marne pędzi życie. Uderzony nędzą chłopów, nie mógł powstrzymać się od udzielania im pieniężnego wsparcia, aczkolwiek rozumiał, że nieroztropnie czyni. Pieniądzy miał sporo pod ręką za sprzedany w przeszłym roku las, oraz zadatki wzięte za inwentarz w Kuźminskoje.

Skoro tylko wieść rozeszła się, że dziedzic rozdaje pieniądze, nadpływać zaczęły do dworu gromady całe proszające, w szczególności baby; z dalekiej okolicy nadciągali ludzie. Nie miał literalnie pojęcia o tem, komu należy się słuszna zapomoga, a komu nie. Czuł, że nie sposób mu nie dać pieniędzy, których miał sporo, najoczywiściej nędzę cierpiącym ludziom, ale też i rzucać pieniędzmi na chybił-trafił nie miało sensu. Jedynym wyjściem z tej sytuacji było—wyjechać. Pośpieszył też to i uczynić.

Ostatniego dnia pobytu w Panowie, zajął się przeglądaniem pozostałej we dworze ruchomości. W dolnej szufladzie starej ciotczynej mahoniowej szyfonjerki z brązowymi lwiami główkami, trzymającymi kółka w paszczekach, znalazł wiele listów, a wśród nich fotografię, wystawiającą grupę, złożoną z Zofji Iwanownej, Katarzyny Iwanownej, z niego samego w studenckim mundurze — i Kaśki. Kaśka na fotografii była ową czystą, świeżą, ładną, cieszącą się życiem Kaśką z przed laty. Ze wszystkich rzeczy, znajdujących się w domu, wziął dla siebie Niechludow tylko listy i fotografię ową. Resztę wszelkiej ruchomości oddał młynarzowi, który za wstawienie się uśmiechającego się dzierżawcy, kupił za dziesiątą część wartości stary dom w Panowie i znajdujące się w nim meble.

Dziwił się teraz Niechludow, iż mogło go w Kuźminskoje trapić uczucie żalu nad utratą własności. Obecnie odczuwał on tylko niczem nie zamacane zadowolenie: wrażenie odzyskanej swobody; doznawał uczucia podobnego do stanu duchowego podróżnika, który odkrył jakiś ład no y.

X. XI. XII. XIII.

[Wróciwszy do miasta, zastał Niechludow w mieszkaniu swoim jeneralne czyszczenie i porządkowanie rzeczy, sprzętów, ruchomości, zgola mu już niepotrzebnych. Przeniósł się przeto do skromnego hoteliku, wybierając najbliższy więzienia. Przypadkiem na ulicy spotkał się z dawnym kolegą swoim pułkowym, zawsze pięknym, młodym i wesołym Schönbock'iem. Działo mu się teraz właśnie jaknajlepiej, bowiem opiekunem został jakiegoś zidjociałego właściciela 54 tysięcy dziesięcin ziemi i prowadząc jego interesa, niezmiernie wiele dobrego świadczył—interesom własnym. „Czyż mogłem ja kiedy być takim?—myślał sobie Niechludow, przysłuchując się pustej gawędzie byłego towarzysza i przyjaciela. Pożegnał się z nim szybko i podążył do adwokata. Ten z rozpatrzenia powierzonych mu spraw był najzupełniej zadowolonym. ostrzegł jednak, że wszystko zależy od panów palestrantów, jak wiadomo, urzędników, zajętych jedynie własną pensją i stanowiskiem. „Są oni—mówił—w stanie każdego bez wyjątku z nas doprowadzić do utraty wszelkich szczególnych praw i przywilejów, i do zamieszkania w mniej lub więcej oddalonych miejscowościach państwa“. Radził przeto jechać do Petersburga.

czczenie i porządkowanie rzeczy, sprzętów, ruchomości, zgola mu już niepotrzebnych. Przeniósł się przeto do skromnego hoteliku, wybierając najbliższy więzienia. Przypadkiem na ulicy spotkał się z dawnym kolegą swoim pułkowym, zawsze pięknym, młodym i wesołym Schönbock'iem. Działo mu się teraz właśnie jaknajlepiej, bowiem opiekunem został jakiegoś zidjociałego właściciela 54 tysięcy dziesięcin ziemi i prowadząc jego interesa, niezmiernie wiele dobrego świadczył—interesom własnym. „Czyż mogłem ja kiedy być takim?—myślał sobie Niechludow, przysłuchując się pustej gawędzie byłego towarzysza i przyjaciela. Pożegnał się z nim szybko i podążył do adwokata. Ten z rozpatrzenia powierzonych mu spraw był najzupełniej zadowolonym. ostrzegł jednak, że wszystko zależy od panów palestrantów, jak wiadomo, urzędników, zajętych jedynie własną pensją i stanowiskiem. „Są oni—mówił—w stanie każdego bez wyjątku z nas doprowadzić do utraty wszelkich szczególnych praw i przywilejów, i do zamieszkania w mniej lub więcej oddalonych miejscowościach państwa“. Radził przeto jechać do Petersburga.

PARLAMENTARNA KONFERENCJA POKOJOWA.

Listy umyślnego korespondenta «Kraju».

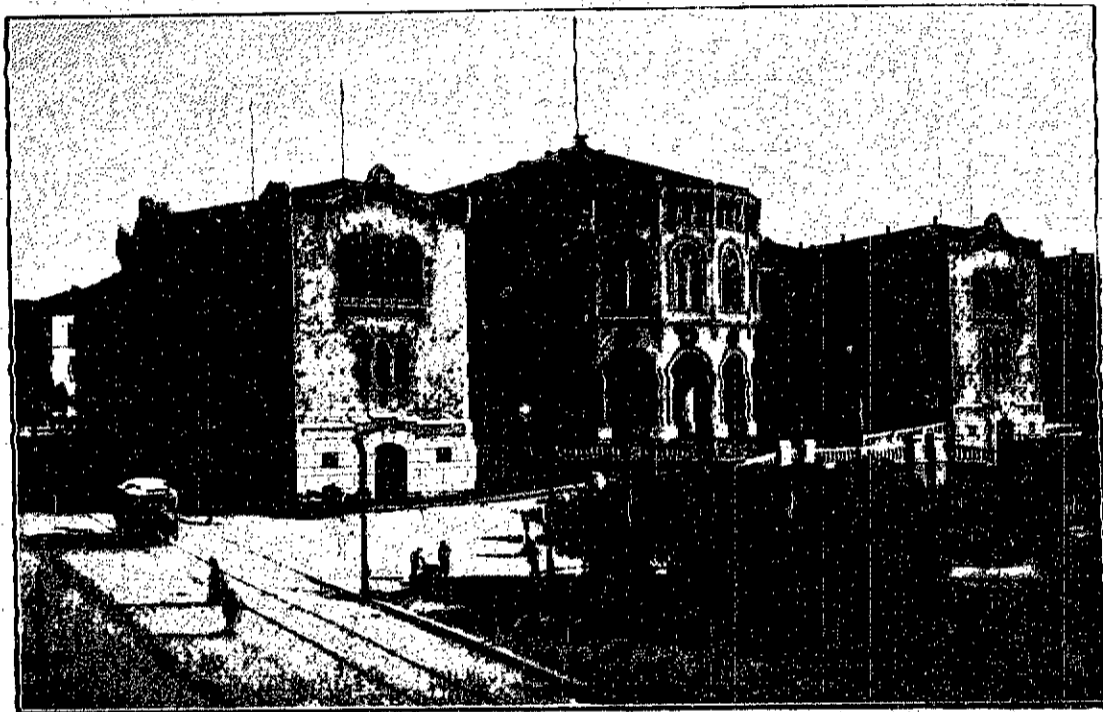
II.

Na pokładzie statku «Norway», dnia 16 sierpnia 1914 r.



Posiedzenia parlamentarnej międzynarodowej konferencji pokojowej nie rozpoczęły się jeszcze—jednak w gmachu „Storting'u“ panuje od rana ruch ożywiony. Norweski komitet, na którego czele stoi John Lund, prezydent Lagthing'u, rozdaje odznaki, programy i broszury, objaśniające uczestnikom konferencji o politycznej i ekonomicznej przeszłości Norwegji.

O godzinie drugiej po obiedzie zebrał się wszyscy już obcni w Chrystjanji



Gmach parlamentu w Chrystjanji, w którym obradowała konferencja pokojowa.

ga i użyć wpływów oraz protekcji. Widok Kaśki, usługującej już w szpitalu więziennym w oddziale dla dzieci, pocieszył go bardzo. Wyglądała skromnie i ochędoźnie, spokojną zdawała się być i skupioną w sobie. Mówiła mało i miała dla Niechludowa chłodną obojętność; o losach swoich przyszłych zdawała się nie myśleć wcale; powtórzyła mu razy kilka, iż obojętną dla niej jest rzeczą, czy odmienia, czyli też nie odmienia wyroku. Niechludow oddał jej znalezione w Panowie fotografie, mówiąc, iż mniema, że przyjemność jej ona sprawi. Nie omyliło go przypuszczenie. Gdy po krótkiej rozmowie pożegnał Kaśkę, korzystając z chwili swobodnej, jęła ona wpatrywać się długo, długo w ów wizerunek swój z przed laty. I potem w ciągu dnia dobywała nieraz z za fartucha fotografię nadpłowiła, a w nocy, położywszy ją sobie przed oczami, zaczęła doznawać złudzenia, że przeżywa raz jeszcze wszystko... wszystko... aż do swych birbanckich, wyuzdanych nocy w zakładzie miejskim, z kąd ją wzięto do więzienia. I na ostatnie to wspomnienie, wzdrygnęła się ze wstrętem i mimowoli poszukiwała oczami dookoła siebie—wódki... aby zapomnieć. Ale wódki nie było—i Masłowa, ukrywając twarz w ręce, jęła cicho, serdecznie płakać nad zmarnowanym życiem swoim].

DCN

członkowie na moście Piperviken, aby wyjechać na spotkanie kolegów swoich, którzy mają przybyć do Horten, jak telegramy doniosły, między 5 a 6 wieczorem.

Na pokładzie olbrzymiego statku pocztowego „Norway“, przyozdobionego we wszystkie flagi parlamentarnych państw, gromadzą się reprezentanci wszystkich niemal narodowości; John Lund i komitetowi zapoznają ich wzajemnie, pytania i odpowiedzi się krzyżują, najgłośniej krzyczą włosi i rumuni; odbijając od barczystych, ciężkich i trochę ospałych norwegów, którzy palą krótkie swe fajki z niezmacaną powagą i spokojnie oczekują spotkania. Język francuzki przeważa, chociaż francuzi przyjadą dopiero wieczorem. Port chrystjanjski spowity w kolorowe flagi i mgły, oświetlony jaskrawym blaskiem słońca, rysuje się plastycznie na tle gór, ciągnących się hen ku północy, aż do Trondhejm i Bergen. Wśród czarnych surdutów i jasnych, beceremonjalnych ubra-

*) Porów. list pierwszy w Dziale bieżącym Nr. 30 «Kraju» i „Echo zachodnie“ w num. bież.

letnich, po których poznaje się angi-
ków, różnią się i mieniają jak tęcza toa-
lety dam. Najwięcej norwedek, kilka
przydkiem rumunek i sensacyjna pani
Berta Suttner. Pokład zastawiony ko-
niakiem, whisky i wodą sodową. Włosi
patrzają zdumieni na bezdenne szklance
„piolter“ i „toddy“, wysuszane z nie-
słychana wprawą przez panów i go-
spodarzy uroczego fjordu, przewijają-
cego się przed naszymi oczyma, jak
piękny sen — jak marzenie...

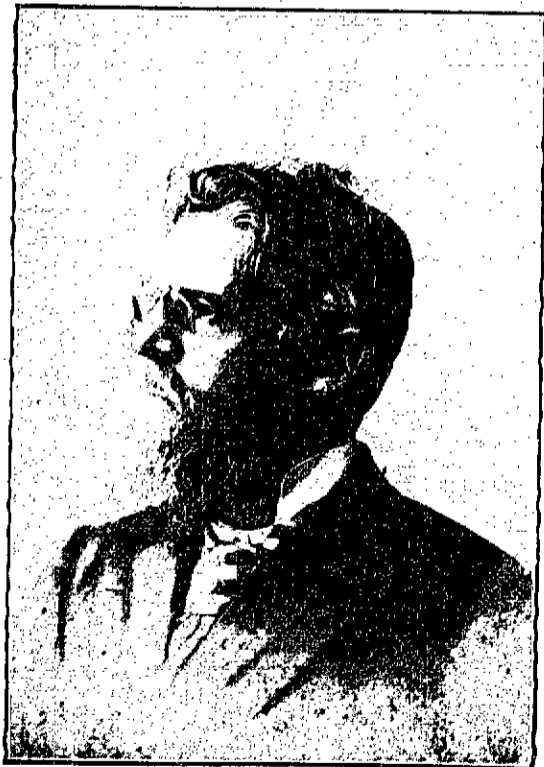
Nieznajomi zbliżają się do siebie i
dzielią w grupy. Łączą ich przekonania
i wspólna idea. Tworzą się projekta,
mowy, — od grupy do grupy przechodzi
p. Jan Bloch, witany wszędzie z szacun-
kiem; mówi szybko, biegle — nieraz kil-
koma językami naraz — podsuwa myśli i
agituje. Służba roznosi napoje i kawę,
muzyka gra prawie bez przerwy. Mija-
my Dröbak i niezdobytą twierdzę Oskars-
borg; na brzegu morza tłumy ludzi,
krzyczących „hurra“ i powiewających
kapelusami; muzyka rozpoczyna hymn
narodowy — słyszymy strzały działowe.
Trzy pancerniki wojenne kołyszą się
majestatycznie na zielonych falach mo-
rza, zniżając dumne swe flagi przed
wielkoduszną ideją powszechnego bra-
terstwa i pokoju. Niedaleko Oskars-
strand spotykamy maleńką barcę, pe-
dzącą z rozwiniętymi żaglami ku nam —
w barce stoją dwie białe ubrane damy
i kierują śmiało sterem. Na ten dowód
odwagi i samodzielności kobiety nor-
weckiej rozlega się grzmot oklasków —
francuzi, rumuni i włosi krzyczą jak
opętani — norwegowie kiwają z zadowo-
leniem głowami, mrużąc: „Jou — jou!“...

Słońce roztacza coraz szerszy łuk na
czystym jak lza niebie, z Atlantyku
idzie słaby wiatr i chłodzi rozpalone
czoła — na horyzoncie ukazuje się maleń-
ki jasny punkcik, który rośnie w oczach —
kapitan krzyczy: — „Kristianja“!

Pokład przepełniony. Po półgodzinnem
oczekiwaniu, niedaleko Horten, powitali-
śmy przeciągłym okrzykiem naszych
gości. John Lund z sekretarzem p. Lange
i Kahr wsiedli na okrętową szalupę,
aby przesiać się na „Kristianję“. Mu-
zyka zaintonowała hymn norwecki.
Zawracamy płynąć pierwsi, za nami
„Kristianja“ — w tyle pancerniki wojenne.
Niektórzy narzekali na to rozłączenie.
Czasu niewiele — chciano się już teraz
zapoznać i omówić kilka ważnych kwe-
styj, które mają być na posiedzeniach
konferencji rozstrząsane. Deputowani
cudzoziemcy wyrażają swój podziw dla
norweckiej armji, taką życzliwością ota-
czające cały ów obchód; dają się sły-
sząc poważne zdania, że chociaż nara-
zie niepodobna osiągnąć pomyślnych i
upragnionych rezultatów, to jednak bu-
ny rzucono posiew na płodną glebę,
która owoc swój wyda — daj Boże niez-
długo. Więc nie należy się zrażać i
ustawać w pracy, nie należy tracić
energji! Zdania te wiązano z szeregiem
artykułów, drukowanych w niemieckich

i francuzkich dziennikach, które zbyt
często powtarzały słowa: „fiasco“ i
„avortement“, pisząc o rezultatach ostat-
niej konferencji w Haadze. Trudno wy-
magać, aby to, co wieki zbudowały,
kilku osiwiiałych parlamentarzystów
zmienić mogło — nie dziś i nie jutro wy-
wieszają europejskie państwa sztandary
miłości i zgody na murach stolic swo-
ich; uczyniono jednak pierwszy krok,
może najważniejszy: odczuto i zrozu-
miano konieczność wspólnego działania
i zagojenia tych ran, na których wy-
tworzenie złożyły się krwawe dzieje na-
rodów, broniących własności swojej na
polach walk przed żelazną prawicą na-
jeźdźcy...

Mówiąc o uczestnikach zjazdu, nie
mogę pominąć Br. E. Hammersteina,
sekretarza grupy niemieckiej Hirscha i
d-ra Bara. Z Austrii przybyli dotych-
czas: znany mówca parlamentarny dr.
Herold i prezydent austriackiej grupy
Br. P. Pirquet; z Belgji: prezydent Iz-
by A. Beernaert i znana feministka H.
Fontaine; z Danji: głośny w swoim cza-
sie autor „Kłamstw i prawd życia“,
które tyle wrzawy narobiły w prote-
stanckim świecie — deputowany Jörge-
sen (przeszedł przed 3 laty na katoli-
cyzm), i deputowany Blühme, który
przemawiał ze statku „Kristianja“, wita-
jąc w krótkiej, lecz serdecznej przemo-
wie Norwegję i jej flagi; z Francji:
sprytny i wymowny Labiche, obdarzo-
ny nadzwyczajnym talentem krasomów-
czym, i b. minister sprawiedliwości Tra-
rieux; z Anglji: dr. Clark, Cremer, Leng
i Filip Stanhope, prezydent grupy an-
gielskiej; z Rumunji: b. prezydent mi-
nistrów Aurelian, niepokazny i sympa-



John Lund, prezes parlamentu norweckiego,
przewodniczący konferencji.

tyczny starsuszek, doskonały ekonomista
A. Urechia; z Włoch: deputowany siwo-
włosy lecz krzepki Brunialti, i t. d. i t. d.
Wymieniłem zaledwie drobną część obec-
nych, niepodobna bowiem spamiętać wszyst-
kich i zapełniać szpalty dziesiątkami na-

zwisk — znajdzie się bowiem między nie-
mi spora garść i takich, których przy-
ciągnęła raczej chęć zwiedzenia obcego, a
tak modnego dzisiaj kraju, niż zamiar
rzeczywistej pracy. Jutro, t. j. we wto-
rek, odbędzie się poufne zebranie w Lag-
thing'u, wieczorem koncert w Hanshau-
gen, we środę o godzinie 10 pierwsza
pełna konferencja w wielkiej sali uni-
wersytetu, wieczorem przyjęcie u excel.
Steena, prezydenta ministrów, we czwar-
tek dalszy ciąg rozpraw, a o godz. 7
wieczorem festyn miasta Chrystjanji
w Frogneraetereu; a w piątek zakoń-
czenie obrad i ostatnia pożegnalna
uczta. Państwo ofiarowało na cele przy-
jęcia gości 50 tys. koron (korona = mar-
ce i 10 fenigom), uczestnicy i przybyli
dziennikarze otrzymali również wolny
przejazd pierwszą klasą na lądzie i morzu,
oraz wolny, wstęp do wszystkich muzeów
i zbiorów, znajdujących się w Norwegji.

Prasa tutejsza poświęca przyszłej kon-
ferencji szeregi artykułów i cieszy się
pokaźną liczbą uczestników. W roku 1888,
kiedy Fryderyk Passy zwołał pierwszą
konferencję do Paryża, wzięła w niej
udział niewielka liczba przedstawicieli,
dzisiaj ilość ich zwiększyła się czter-
dzieści kilka razy, a obejmując oba ocean-
y, zjednoczyła w sobie wszystkie naro-
dowości i wszystkie cywilizacje, dążące
do najwyższego celu, wskazanego już
przez Chrystusa. Tym celem jest ogólne
braterstwo ludów i wieczny pokój!

Alfred Wysocki.

FILHARMONJA.

I.



Mówiło się, pisało, nawet
dowcipkowało tyle o „war-
szawskiej melomanji“, że
to niemal w przysłowie
weszło, a gród syreni
uwierzył sam w swoją mu-
zykalność, chociaż w rzeczywistości do-
wodów jej dostarczał bardzo wątpliwych
i nieszczególnych. Przez długi czas dzieje
Towarzystwa i Instytutu muzycznego,
losy artystów, statystyka koncertów i
głosy krytyki mogłyby dostarczyć spo-
ro materiału do pesymistycznych wnio-
sków w sprawie tej przechwalanej mu-
zykalności Warszawy. Co do mnie, wy-
znaję otwarcie, że nigdy nie dowierzałem
jej zanadto; zawsze mi się wydawała ta
opinja trochę niezasłużoną, zwłaszcza
gdy porównywałem fakta i ich wyniki
z analogicznymi objawami zagranicą.

Gdzież bowiem ta publiczność war-
szawska miała obeznać się, wykształcić,
wrobić sobie smak i rozmiłować się
na serjo w muzyce?... wszakżeż do tej
pory po większej części słuchała jej
tylko przygodnie, trochę pod gołem nie-
bem w Dolinie Szwajcarskiej podczas
letniego sezonu, trochę ze sceny w tea-
trze Wielkim podczas sezonu zimowego,
najwięcej z estrady koncertowej, a naj-
częściej na śródowych wieczorach Tow-
arzystwa muzycznego. Impresarjo bywał
jej kierownikiem i dostawcą wrażeń
w tej dziedzinie, o ile sprowadzał zna-
komitego artystę i zajmował się urzą-

dzeniem jego koncertu; niekiedy filantropja przyjmowała na siebie rolę impresarja, czasem ryzykował ktoś trudy i koszta, aby więcej dla reklamy, niż przez rzeczywisty kult dla sztuki zainteresować szerszą publiczność wykonaniem jakiegos dzieła muzycznego w większym stylu. Stałej, z rozmysłem i planem powziętej inicjatywy brakło zawsze, a gdy się wyjątkowo znalazła, napotykała zniechęcające trudności i rozbiła się o brak środków.

Zawsze bywały kłopoty z orkiestrą, z chórami, z solistami, z partyturą nawet, z ułożeniem programu i odpowiedniemi wykonaniem, a w końcu z wyborem sali, któraby była akustyczną i mogła pomieścić wygodnie większy tłum słuchaczy.

Te publiczne popisy muzyki, nie muzyków, na koncertach warszawskich nosiły też z konieczności charakter dyletantyzmu, przystępnej popularności, pewnego szablonu wąskiej miary; artyzm i technika wykonawców pokrywały niedostatki programów, w których znajdowało się przeważnie tylko urywki większych kompozycji, popisy solowe wokalne i instrumentalne, repertuar znany i powtarzany do nieskończoności.

I byłoby tak jeszcze Bóg wie, jak długo, gdyby na szczęście nie pomyślano nareszcie o pożądanej oddawna i koniecznej reformie, która powinna przygotować grunt dla rozwoju szlachetnej melomanji oraz możność wykształcenia jej w poważniejszym kierunku.

Zabrano się śmiało i energicznie do stworzenia instytucji, mającej, na wzór zagranicznych tego rodzaju zakładów, nietylko artystyczne, ale i kulturalno-wychowawcze cele w dziedzinie muzyki, jako sztuki pięknej, — założono Towarzystwo filharmoniczne w Warszawie.

I od tej pory zapewne rozpocznie się nowa epoka naszej muzykalności rzeczywistej, nietylko pozornej.

Bywa tak, że o czym wielu ludzi długo myślało, jeden energiczny zrobił.

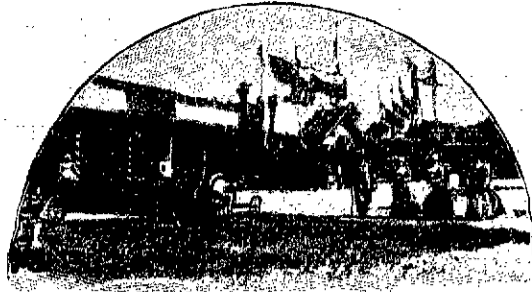
I takiemu zwykle się uda, bo wybiera śmiało najkrótszą drogę, która prowadzi do celu, i pomimo przewidywanych trudności postawi pierwszy krok, a wtedy za nim dopiero pójda inni, mówiąc:

— Ależ to trzeba było już dawno uczynić!... Tyle czasu straciliśmy na próżno.

Zasluga jednak pozostanie przy tym pierwszym, który się odważył pójść naprzód, i taką zasługę w założeniu warszawskiej Filharmonji ma niezaprzeczenie p. Aleksander Rajchman, redaktor „Echa teatralnego i muzycznego“, człowiek ruchliwy i pomysłowy, który pokazał, co można zdziałać przy dobrej woli, sprycie organizacyjnym i rzutkości przedsiębiorczej; zeszłej zimy urządził np. trzy koncerty na cel filantropijny, które przyniosły 18 tys. rb. czystego dochodu. Imponująca cyfra!...

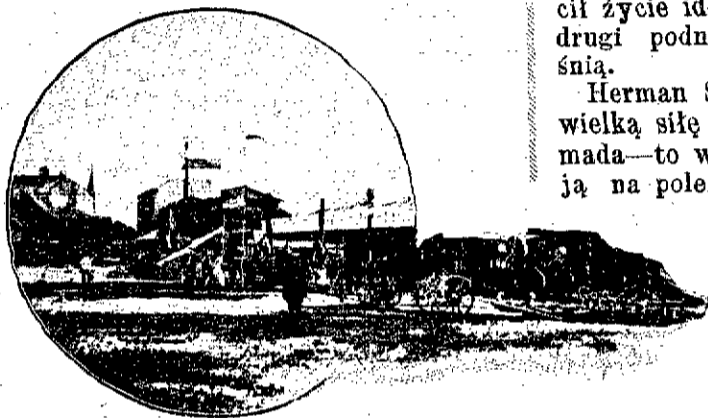
Otóż jemu to w szczęśliwej chwili przyszła myśl wystąpienia w grudniu ubiegłego roku z inicjatywą założenia Towarzystwa filharmonicznego. Przedewszystkiem wziął ołówek i obliczył, ile Warszawa może dziś dostarczyć publiczności teatralnej i koncertowej. Z wykazów statystycznych wypadło, że mamy tej publiczności więcej, niż wszystkie sale rozrywek artystycznych pomieścić mogą.

Gama.



WYSTAWA ROLNICZA W RYDZE.

Wszyscy się zgadzają, że była bardzo interesująca. Nie przedstawiała może dokładnie całokształtu wytwórczości rolnej i przemysłów z nią związanych w guberniach nadbałtyckich; dawała natomiast jasny obraz tych usiłowań, jakie podjęli ziemianie nadbałtyccy w trudnych obecnych warunkach ekonomicznych. Produkty rolne miały niewiele wystawców; najpiękniejsze w tym dziale okazy wystawili hr. Berg i Stomersee. Ale natomiast oddział bydła i koni przedstawiał się wprost imponująco. Czyż wogóle nie na nim była ześrodkowana uwaga organizatorów wystawy? Jednym z mo-



tywów jej urządzenia, wyrażonym w odezwie inflandzkiego Towarzystwa ekonomicznego, była chęć „wywarcia wpływu za pomocą rozbudzonego współzawodnictwa na ulepszenie hodowli bydła, i zarazem pragnienie znalezienia dla tego przemysłu nowych rynków zbytu wewnątrz Cesarstwa“. Bogatym był również oddział mleczywa i produktów mlecznych. Wywóz masła i serów stanowi dzisiaj dla rolników nadbałtyckich źródło obfitych zysków. Zajmującym był dział rybactwa. P. Alt Salis przedstawił w minjaturze całkowite urządzenie dla sztucznej hodowli łososi i sig. Pszczelnictwo było dobrze reprezentowane. Znajduje się ono przeważnie w ręku drobnych gospodarzów

i nauczycielów wiejskich, produkcja miodu zwiększa się z każdym rokiem. Wielkiem powodzeniem cieszył się oddział maszyn przemysłowo-rolniczych. Zebrano tam wszystkie najnowsze wynalazki ostatnich lat. Nie brakło nawet maszyny, dojącej jednocześnie do 10 krów. Biedne Maryśki!

Powodzenie wystawy było znakomite. W ciągu 10 dni jej trwania zwiedziło ją przeszło 150 tys. osób. Co zaś najważniejsza, wśród zwiedzających mnóstwo było włościan, przybyłych nieraz z odleglejszych miejscowości. Wystawa interesowała ich bardzo silnie, a wielu z nich, na urządzeniach codziennie niemiłych licytacjach, kupowało konie i bydło ulepszonych ras. Ten fakt niewątpliwie podnosi ogromnie znaczenie wystawy rydzkiej.

J. R.

Ryga.

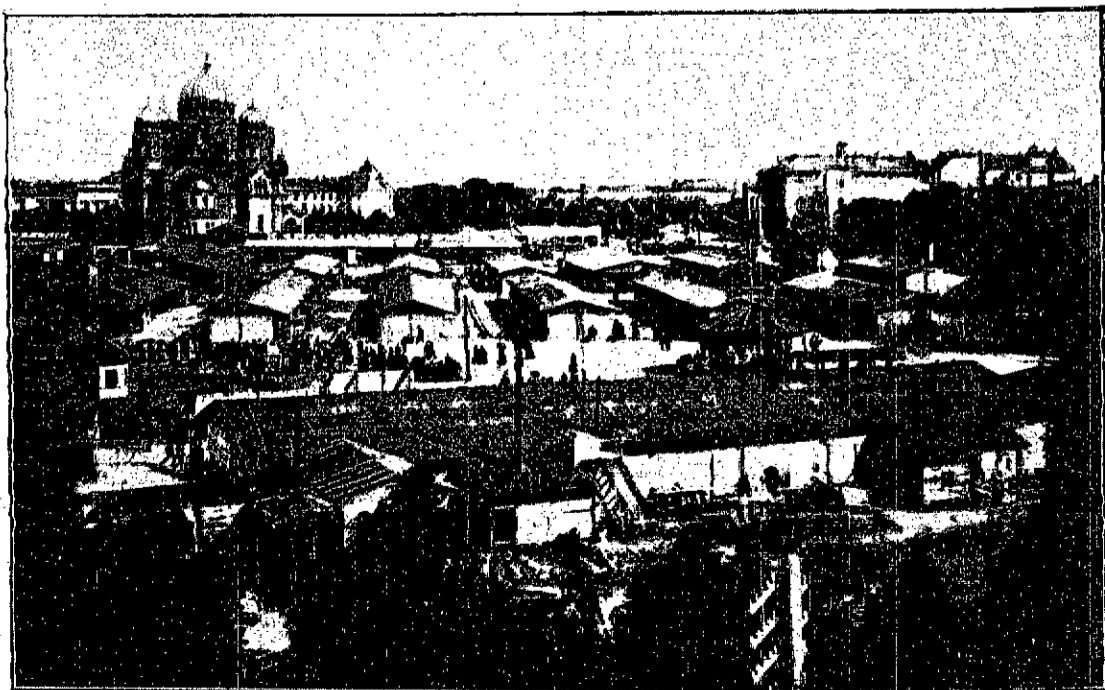
DWA JUBILEUSZE.

Dwie uroczystości święcono w zeszłym tygodniu na Zachodzie: w Niemczech czterdziestoletni jubileusz towarzystw zaliczkowych systemu Schultzego z Delitzsch, — na Węgrzech obchodzono półwiekową rocznicę śmierci Petöfi'ego. Pierwszy był wielkim filantropem, który poświęcił życie idei polepszenia bytu pracujących; drugi podnosił ducha swego narodu pieśnią.

Herman Szultze pierwszy może zrozumiał wielką siłę starej słowiańskiej zasady: gromada—to wielki człowiek,—i przeniósł ją na pole działalności ekonomicznej, ją propagował mową i pismem zakładanie stowarzyszeń rzemieślniczych po całym Niemczech. Później założył związek stowarzyszeń, oparty na samopomocy, zapewniający tym ostatnim silną i zdrową organizację. Pracował bezinteresownie, — darów, które mu wdzięczni ziomkowie składali, nie przyjmował. Obecnie Berlin uczył pamięć filantropa pomnikiem.

Petőfi był poetą-żołnierzem. Młodość miał burzliwą; temperament poety, namiętny i bujny, sprowadzał go często na manowce. Sławę pozyskał wcześniej, pierwszemi niemal utworami. Lecz nie cieszył się nią długo. W kwiecie wieku, otoczony aureolą sławy i miłości, poległ za sprawę wolności swego narodu w dniu 31 lipca 1849 r. pod Segeswarem.

B.



Wystawa w Rydze. Widok ogólny.

SPRAWA DREYFUSA.

Zestawienie chronologiczne.

Prezydent	Miesiąc	F A K T Y.	Rok.
Carnot	Luty	Znalezienie „bordereau”. Dochodzenia pułk. Sandhera. Porównywanie pisma oficerów sztabu. Podejrzenie pada na Dreyfusa.	1894
	Marzec		
	Kwiecień		
Casimir-Perier	Lipiec	Poszukiwania ministerstwa wojny. Grafolog Gobert nie poznaje pisma Dreyfusa na „bordereau”. Bertillon twierdzi, że „bordereau” napisał Dreyfus. Jen. Mercier podpisuje rozkaz aresztowania Dreyfusa (d. 14). Dreyfus aresztowany z zachowaniem tajemnicy. Paty du Clam przez 2 tygodnie stara się odeń wydobyć przyznanie. Major Ormesville obejmuje śledztwo. Mat. Dreyfus prosi Sandhiera o pomoc. Sąd wojenny skazuje Dreyfusa (d. 19).	
	Sierpień		
	Wrzesień		
	Październik		
	Listopad		
	Grudzień.		
e	Styczeń	Degradacja Dreyfusa. Bernard Lazare ogłasza książkę w jego obronie. Dreyfus wywieziony do Numei. Poszukiwania dowodów niewinności Dreyfusa przez Mat. Dreyfusa.	1895
	Luty		
	Marzec		
	do Grudnia.		
u	Styczeń	Picquart znajduje list Schwarzkoppena do Esterhazego. Bertillon poznaje pismo Esterhazego na „bordereau” i przypuszcza, że skalkowane jest przez Dreyfusa. Picquart przekonany, że zdrajcą był Esterhazy, nie Dreyfus. Picquart domaga się aresztowania Esterhazego. „Eclair” przynosi wiadomość o tajnych aktach. „Matin” drukuje facsimile „bordereau”. Interpelacja w Izbie. Picquart wydalony ze sztabu.	1896
	do Kwietnia		
	Maj		
	Czerwiec		
	Wrzesień		
F	Listopad	Picquart wysłany do Tunisu. Henry oskarża Picquarta. Picquart przyjeżdża do Paryża, naradza się z Leblois. Leblois przedstawia sprawę Scheurer-Kestnerowi. Wiadomość o udzieleniu sędziom tajnych dokumentów. Schwarzkoppen odwołany. Scheurer-Kestner przedstawia sprawę Dreyfusa Mélinowi i Billotowi. Mat. Dreyfus oskarża Esterhazego o zdradę. Interpelacja w Izbie. Śledztwo Pellieux przeciw Esterhazemu. Jen. Saussier poleca kap. Ravary ścigać sędziom Esterhazego. Interpelacja w Izbie.	1897
	Grudzień.		
	Styczeń		
	Maj		
	Czerwiec		
	Lipiec		
e	Sierpień	Esterhazy uwolniony. Picquart aresztowany. Interpelacja w Izbie. Zola ogłasza w „Aurore” list „J'accuse!” (d. 13). Proces Zoli (od d. 7 do 23). Zola skazany. Picquart dymisjonowany. Henry odmawia honorowej satysfakcji Picquart'owi. Drugi proces Zoli w Wersalu. Reinach wykreślony z armji. Proces Zoli przeciw „Petit Journal”. Uwolnienie Esterhazego. List Trarieux'go do Cavaignaca. Wykrycie fałszerstwa Henry'ego. Samobójstwo Henry'ego. Dymisja Boisdeffré'a. Dymisja Cavaignaca. Ucieczka Esterhazego. Zurlinden ministrem wojny. Paty du Clam dymisjonowany. Picquart aresztowany powtórnie. Pani Dreyfus żąda rewizji. Ministerstwo się zgadza. Trybunał po raporcie Barda rewizję przyjmuje. Gabinet Brissona upada. Zamieszki w Paryżu. Ankieta trybunału. Zawiadomienie Dreyfusa o rewizji.	1898
	Październik		
	Listopad		
	Grudzień		
	Styczeń		
	Luty		
	Marzec		
	Maj		
	Czerwiec		
	Lipiec		
L	Styczeń	Quesnay de Beaurepaire podaje się do dymisji jako prezes Izby cywilnej sądu kasacyjnego. Z inicjatywy Coppée'go, Lemaître'a i Brunetière'a powstaje „Liga ojczyzny francuskiej”. Esterhazy przybywa za gwałtem bezpieczeństwa, celem składania zeznań przed Izbą kasacyjną. Dupuy występuje z wnioskiem, aby proces rewizyjny został powierzony nie Izbie karnej sądu kasacyjnego, lecz wszystkim jej departamentom połączonym. Projekt ten przyjęty jest przez Izbę poselską mimo oporu rewizjonistów. Śmierć Faure'a. Wybór Loubeta na prezydenta Rzeczypospolitej. Nieudany zamach Dérouléde'a. Sąd wojskowy decyduje pociągnięcie Picquart'a i adw. Leblois do odpowiedzialności pod zarzutem fałszerstwa, oraz komunikowania tajnych dokumentów. Rozwiązanie lig. Sąd kasacyjny kończy badanie dokumentów tajnych (dossier secret). „Figaro” rozpoczyna publikację aktów tajnych sprawy Dreyfusa. Dymisja ministra wojny Freycinet'a. Jego miejsce obejmuje Krantz. Kap. Cuignet, za opublikowanie listów Delcassé'go i Freycineta, otrzymuje dymisję. W dniu 29 maja rozpoczynają się obrady sądu kasacyjnego. Referent Ballot-Beaupré twierdzi, że „bordereau” napisał Esterhazy. Dérouléde i Habert uniewinnieni. Sąd kasacyjny unieważnia pierwotny wyrok i oddaje Dreyfusa ponownemu sądowi wojennemu w Rennes. Manifestacja przeciw Loubet'owi podczas wyścigów w Longchamps. Gabinet Dupuy'a upada. Waldeck-Rousseau tworzy nowy gabinet. Dreyfus przybywa na pokładzie „Sfaxa” do Quiberon, zkad zostaje przewieziony do więzienia sądowego w Rennes.	1899
	Luty		
	Marzec		
	Kwiecień		
	Maj		
	Czerwiec		
	Lipiec		

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“

„Światowit“, rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniu pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany staraniem Erazma Majewskiego. Tom I, 1899, 8-o, str. IV+210, (z 57 ilustr. w tekście i XI tablicami).

Po szesnastoletniej przerwie, gdyż z powodu braku zainteresowania się szerszego ogółu, po paroletnim swem istnieniu w Warszawie przestały wychodzić „Wiadomości Archeologiczne“ i „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny“ — ukazał się na półkach księgarskich pierwszy tom „Światowita“, wydany staraniem p. Erazma Majewskiego. Autor „Słownika nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich“, „Potopu“ i „Początku, przeszłości i końca ziemi“, magister nauk przyrodniczych i miłośnik archeologii i ludoznawstwa, z dziedziny których rozsyłał w „Wiśle“, „Wędrowcu“ i innych czasopiśmiech polskich kilkadziesiąt rozpraw i artykułów, należy do typu osób, niezrażających się ciężkością otoczenia i pragmatyczną swą inicjatywą i dobrym przykładem zachęcić do naśladowstwa. Nic więc dziwnego, że — jak sam powiada — w chwili największego upadku badań archeologicznych w Królestwie Polskiem, w chwili, gdy przez dziesięć lat już tylko jedna i to drobna praca w tym względzie ukazała się na łamach jednego z roczników „Pamiętnika filozoficzno-geograficznego“, że w takiej mianowicie chwili zgrupował około siebie garstkę badaczy czasów przeddziejowych i wydał „Światowit“, którego celem — jak mówi w słowie wstępnym do niego — „z jednej strony jest ożywienie ruchu naukowego w tej gałęzi, zachęcenie sił nowych i zogniskowanie prac oryginalnych miejscowych, które albo się rozpraszają, albo pozostają długo, a nieraz na zawsze w tece. Tom I „Światowita“ podzielony został na dwie części. Część pierwsza, w której znalazły miejsce wyjątki badania oryginalne, zawiera: „Jaskinie okolic Ojcowa pod względem topograficznym“, przez St. J. Czarnomskiego; „Kurhany kamiennie w pow. lidzki“ i „Przedmioty brązowe, znalezione nad Niemnem i Mereczanką“, W. Szukiewicza; „Wykopaliska w Horodnicy na Pokuć“ Z. Glogera i „Grociaki dółkowe polskie do strzał przedhistorycznych“, „Zabytki dziejowe w Jastrzębku, pow. stopnicki“, „Zabytki dziejowe w Żernikach Dolnych w pow. stopnickim“, „Sprawozdanie z wycieczek archeologicznych w Kieleckiem w r. 1897“ i opis „Toporków rogowego i kamiennego ze wsi Borowe na Kurpiach“, Erazma Majewskiego. Druga część zawiera rubrykę: „Przegląd archeologiczny“ przynoszący kilka drobniejszych, oryginalnych lub tłumaczonych prac; z pierwszych zasługują na uwagę „Odkrycia archeologiczne dokonane w Prusach wschodnich i zachodnich w ciągu dwulecia 1895 i 1896 r.“ i „Wiek miedziany w Chaldee i zagadka brązu“, przez E. Majewskiego oraz „Nóż sybirski“, szkic W. Sieroszewskiego; z drugich — tłumaczona z niemieckiego rozprawa Ottona Helma p. t. „Rozbiór chemiczny brązów przeddziejowych zachodnio-pruskich“. Następne rubryki części drugiej są: „Z Muzeów“, w której znajdujemy krótkie opisy muzeów w Niemczech, Francji i Szwajcarii, oraz magdeburgskiego i wileńskiego, „Sprawa Muzeum miejskiego w Warszawie“ i rubryka „Drobne wiadomości“, w której znajduje się bibliografia i literatura prac archeologicznych z ostatniego dwulecia i skorowidz zawartości całego tomu. Jak dobor treści, tak ilustracje i estetyczny wygląd zewnętrzny stawia „Światowit“ od razu na równi z „Materiałami do antropologii krajowej“ wydawanymi przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Jakkolwiek niewątpliwym jest w tej chwili upadek badań na polu archeologii w Królestwie Polskiem, to jednak chwila ta jest niejako przełomowa, gdyż publiczność coraz więcej się zaczyna interesować swą przeszłością, czego dowodem jest powodzenie kilku wystaw archeologiczno-historycznych w miastach prowincjonalnych. Chwile więc, w której kwestja Muzeum miejskiego w Warszawie jest zdecydowana, a grono badaczy polskich krząta się około zawiązania także Tow. archeologicznego, o którego zadaniu i zakresie pisał niedawno „Kraj“ — należy uważać za bardzo szczęśliwą dla „Światowita“ i śmiało można mu rokować, że go nie spotka los „Przeglądu Biljogr. Archeologicznego“, który musiał być zawieszonym z powodu, że liczba jego prenumeratorów nie przekroczyła nigdy „poza liczbę 200“.

Na zakończenie tego mego krótkiego sprawozdania, czuję się w obowiązku zanotować dwie prośby wydawcy „Światowita“: pierwsza prośba — o nadsyłanie wszelkich wycinków lub odpisów z pism i gazet o znalezionych wykopaliskach przedmiotów przedhistorycznych w kraju, które zgrupowane razem, stanowiąc będą świetny materiał naukowy, a poszukiwanie których jest zbyt uciążliwym dla archeologa, który musiałby codziennie przeglądać setkę pism polskich i zagranicznych; druga prośba — o nadsyłanie zdjęć fotograficznych, rysunków i dokładnych opisów, lub samych-że przedmiotów archeologicznych, przypadkowo posiadanych lub znalezionych, pod adresem wydawcy (ul. Złota Nr. 61), lub któregokolwiek ze znajomych archeologów. Przedmioty, często nie posiadające dla ich właściciela żadnej wartości, giną ze szkoda nauki, wśród zapomnianych lub niepotrzebnych rupiej.

M. E. Brensztein.

Wilhelm Feldman. Sady Boże. Dramat w 4 aktach z życia żydowskiego. Warszawa, 1899. Nakładem Jana Fiszera, str. 119.

Trzęsłką sztuki jest walka dobrego ze złem: dobro uosobione jest w postaci starego mędrca Jochaja, przenikniętego głęboko miłością bliźniego; pierwiastek zły reprezentuje ciemny *strugler-for-life*, Manes, nie cofający się nawet przed krzywoprzysięstwem, by zadowolić swój instykt brutalnej chciwości. Doraźny swój tryumf Manes drogo opłaca później okrutną zgryzotą. Doskonale obmyślony jest stosunek syna Manesa, Józefa, do młodej żony; świadomość wspólnie popełnionej podłości czyni ich, mimo zmysłowego pociągu, wrogami i katami dla siebie samych. Wogóle opracowanie psychologiczne głównych postaci stoi znacznie wyżej od strony technicznej, która zdradza, przy wrodzonym poczuciu efektów scenicznych, nieodłączne od pierwszych debiutów niedoświadczenie.

Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798—1898) 2 tomy, 371 i 300 str. Petersburg — K. Grendyszyński, Kraków — G. Gebethner i S. ka.

Piękne pod względem treści i formy wydawnictwo, mające na celu uczczenie pamięci poety. Pierwszy tom składa się przeważnie z korespondencji ludzi z epoki Mickiewicza i mieści w sobie listy nie tylko jego najwerniejszych przyjaciół i towarzyszy młodości, jak Tomasz Zan, Jan Czeczot, Ignacy Domejko, Franciszek Malewski, Ant. Ed. Odyniec, Julian Korsak, Joachim Lelewel, Józef Bohdan Zaleski, Stefan Witwicki, Klarydna Potocka, — ale też jego żony, jego synowicy (córci Aleksandra), w końcu zaś i jego samego. Na tom drugi złożony jest drobne lecz zajmujące prace różnych autorów (między innymi W. Korotyńskiego, L. Uziębły, Aleks. Jelskiego i t. d.), dotyczące się życia Mickiewicza i jego epoki, lub też pamiątek po nim pozostałych. Prócz udatnych portretów twórcy „Pana Tadeusza“, rysowanych ze starych paryzkich dagerotypów przez K. Mordasewicza, wydawnictwo ozdobione jest licznymi ilustracjami.

K. Laskowski. Ruchla Tiulik, powiastka. Warszawa, 1899. Skład główny w księgarni Jana Fiszera, str. 53.

Opowiadanie z życia małomiasteczkowych żydów, z rodzaju tych, jakie tworzył Klemens Junosza. Brak pogłębienia psychologicznego i artystycznego obrobienia wynagradza autor humorem i werwą.

Historja o Maćku Gruszce i sękaty palce. Napisał Helistan. Warszawa, 1899. Wydanie księgarni St. J. Zaleskiego i S-ki, str. 8.

Opowiadanie dla ludu, napisane barwnie i przystępnie. Niska cena tej książeczki (3 kop.) czyni z niej pożądany nabytek dla naszej ubogiej literatury ludowej.

Cesarska komisja archeologiczna nadała na ręce p. Ant. Ossowskiego, syna zmarłego znanego archeologa s. p. Gotfryda Ossowskiego, wydane staraniem komisji notatki pośmiertne zmarłego uczonego o wykopaliskach archeologicznych w okręgu kańskim gubern. tomskiej. Jest to ostatnia praca naszego zażytego archeologa, który przed śmiercią nie zdążył jej szerzej i szczegółowiej opracować.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

OGŁOSZENIA.

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odjeżdżone doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sędownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masońskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich. Rysunki i fotografie, wraz rękopismem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Obszerne laboratorium do wyłącznego użytku pp. Amatorów.

ERYWAŃSKA 3

GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ:
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziom morza.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dr. CHRAMCA.

Od 4 złr. dziennie pokój urządzony, z pościelą, ciepłym utrzymaniem. — Leczeniem i kąpielami. Łazienki urządzone wzorowo; kąpiele zwykłe, słone, borowijnowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; mięsienie i gimnastyka. Pierwszajakości przyrządy elektryczne. Poczta i telegraf w miejscu. Na stacji kolei Chabówka czekają powozy i wozy. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (2577)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK“ odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosi

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający oddziałem K. Klezowski.

Oddział w Kijowie: Luterńska № 1 (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

(89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1. 8 rb.

W 6-klasowym zakładzie naukowym

z pensjonatem i klasą przygotowawczą PAULINY HEWELKE w Warszawie, Marszałkowska № 122, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września. (2491)

W zakładzie Naukowym VI-klasowym

ANNY JASIEŃSKIEJ

Krakowskie Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego).

Zapis uczennic powakacyjny rozpocznie się d. 21 sierpnia. Egzamina wstępne odbywać się będą d. 2 i 4 września. Lekcje rozpoczną się d. 5 września. (2619)

Studja Agronomiczne

PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.

Zimowy semestr zaczyna się d. 16 października.

Prelekcje d. 24 października.

Plan godzin, rozkład zajęć i prospekt wysyłają i wszelkich bliższych objaśnień o studjach i formalnościach przyjęcia udzielają: (6906)

Breslau, Mattiasplatz, 5.

Prof. Dr. Holdeweiss, dyr. Instyt. agron. Prof. Dr. v. Rümker, dyr. Instyt. agron. (prel. o hodow. zwierząt). (prel. o hodow. roślin).



Autotypja zakł. Jabłonskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

JUDYTA.

OBRAZ JANA WYSOOKIEGO,

S. ZWIERZCHOWSKI.
KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ **FABRYKA W KIJOWIE** ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KIJÓW

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29. (595)

Poleca

Stare lecznicze Węgierskie Wino, oraz Staropolskie Miody i wódkę Starke.
Cygara Hawańskie.

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

◆ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ◆

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedają węgiel dąbrowiecki i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

UŁGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 1/3 ubezpieczonej sumy natychmiast.

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIS, Kijów Kreszczatik № 48. Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (614)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Pańkowski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

Na delikatność i białość cery!

Borno-tymolowy grysek

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

◆ Cena 50 kop. ◆

Sprzedają we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (68)

PLÓTNA ROSYJSKIE
ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY
E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.		Rb. K.	Szerokość 19 wersz.		Rb. K.
Szerokość 19 wersz.	№ 23	— 23	№ 55	— 46	
„ „ „	№ 25	— 25 1/2	„ „ „	№ 56	— 50
„ „ „	№ 26	— 26 1/2	„ „ „	№ 65	— 54
„ „ „	№ 27	— 27 1/2	„ „ „	№ 70	— 59
„ „ „	№ 29	— 28 1/2	„ „ „	№ 80	— 65
„ „ „	№ 29	— 30	„ „ „	№ 90	— 70
„ „ „	№ 33	— 33	„ „ „	№ 100	— 77
„ „ „	№ 38	— 35	„ „ „	№ 110	— 82
„ „ „	№ 43	— 38	„ „ „	№ 120	— 92
„ „ „	№ 51	— 42	„ „ „	№ 130	— 1 05
„ „ „	№ 52	— 44			

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529. (614)

TECHNICZNY SKŁAD

Vielwerth i Dedina
CHARKÓW — KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzonej we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE:

L. K. Stejnmüller

w Gummersbachu.

Kotły parowe wodno-turkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.

w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisje systemu Sellera. Rury i jęcyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych
Królestwa Węgierskiego

w Budapeszcie.

Lokomobile i młocarnie parowe całe żelazne. (50)

O. Szwade

w Erfurcie.

Pompy parowe automat. systemu Worthington — wertykalne dla Kopalń.

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23. naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szcztolki, grzebień, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

Motory naftowe „Gnom”, uznane powszechnie za najlepsze. Automaty kondensacyjne, patent Schneijder i Helmecke i ich systemu.

Regulatory poziomu soku i ciśnienia ogrzewalnej pary w sokowanych aparatach.

Wentylatory amerykańskie „Blackman” i wentylatory „Schiele”. Aluminjum, jego splawy i wyroby z niego, jak: rury, pięty, blacha, etc.

Durit, materiał kauczukowo-obrazowy, dający największą wytrzymałość przy wysokim ciśnieniu, gorącej wodzie, kwasach, etc.

Karbolinum Presser — antyseptyczny, jedynie skuteczny środek, zapobiegający psuciu się drzewa. (601)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürnera, Goetze i innych.

Fisharmouje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

WODOLECZNICA w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (596)
D-ra M. FRENKLA
Hydropatja — Elektryczność — Masaż

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstatunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powiadywać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powiadywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIŁTA ELEKTRYCZNEGO. PRZEKAZANIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)

NASIONA:

złotoczu, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków pszenicy, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kości, fosfor, ryty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chińska, kainit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Mężki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

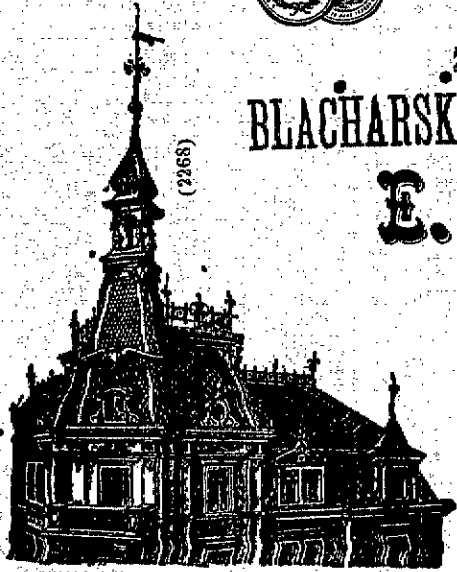
Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.



**ZAKŁAD
BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY
E. A.K.S.T.**

w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 24.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reparacja i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.



J. Jahołkowska, b. naucz. II gim.

W WARSZAWIE

MARSZAŁKOWSKA 143.

PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
oraz pracy kob. fachowych, poleca:
Nauczycieli, nauczycielki, bony, buchal-
terki, krojczyńnię, gospodynie, panny słu-
żące. Sprowadza cudzoziemki.

WSPÓLNA 40.

Przy zakładzie froebliowskim szkoła
froeblistek: Kursy dla bon i nauczy-
cielki, na żądanie pensjonat, konwer-
sacja francuska i niemiecka, muzyka,
nauka kroju. Po skończeniu—świadectwa,
(2641b) posady i lekcje.

W Zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim

Florjana Łagowskiego

W WARSZAWIE, przy ulicy Pięknej, 15.

Zapisy uczniów odbywają się codziennie, od godz. 9 rano do 12.

Egzaminy wstępne zaczynają się d. 20 sierpnia. (2638)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2628)

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni zniwiarłki i kosiarki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (6494)

"Biuro handlowe Stanisława Trzaskowskiego w Libawie. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów. Sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kaifitu, maszyn i narzędzi rolniczych. Na zlecenie pp. rolników kupno koni roboczej rasy duńskiej i krów znanej ze swej mleczności i dla naszych warunków odpowiedniej rasy Fünnen". (6791)

JANINY (2396) **Magazyn Dziecinny**

Marszałkowska 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modniejsze ubrania dziecięce.

INŻYNIER-MECHANIK (2630)

z dyplomem egzaminu państwowego Wiedeńskiej Politechniki, posiadający języki: polski, niemiecki, francuski i rosyjski, teoretycznie wykształcony w budowie ma-
szyn i posiadający znajomość elektrotechniki, poszukuje posady od d. 1 sierpnia.
Łaskawe oferty prosi przysyłać pod a.tresem: BIAŁYSTOK, Janowicze, dla C. J.

SKŁAD ZEGARKÓW

SZ. BITKERA

ulica Senatorska Nr. 27

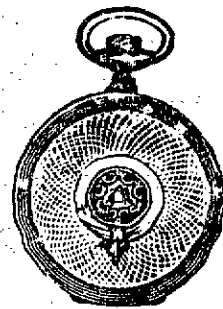
w Warszawie

Wielka Wyprzedaż

zegarków i dewizek, pozostałych po zwi-
nięciu sklepu,

po bardzo niskich cenach,

tylko do d. 1 Września.



Zegarki niklowe remontoir.	Rb. 2.35
" Stalowe czarne męskie cylindr.	" 2.50
" Takież " " ankry	" 3.50
" Damskie stalowe	" 3.55
Srebrne męskie z 3-ma koper. po 15 kam. ankry.	" 7. —
" Damskie	" 6. —
Z nowego złota ameryk. męskie cylindry	" 6. —
" " " ankry	" 8. —
Dewizki z nowego złota od kop. 30 do	" 3. —
Regulatory i budziki po bardzo niskich cenach.	(2616)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1877)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (2365)

PATENTY
na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynaro-
dowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.



KREM CAZIMI

"METAMORPHOZA"

OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis
"Cazimi". Bez tego podpisu—podrobiony.
Sprzedaż we wszystkich składach apt. i
magaz. perfum. Główne składy: Dom
handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie
i M. A. Goldberg w Moskwie, Marosejka,
Десятниц. пер. д. Шиловой.

POŁUDNIOWO-RUSKIE

ДНІПРОВСЬКІЕ ТОВАРИСТВО МЕТАЛУРГІЧНІЕ

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji "Trytuznaja", Jeka-
teryńskijskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu |___|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Kury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, piętrowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzły i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;
w Kijowie: Kreszczatik 13, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskijskiej dr. żel.

Adres dla depeż: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)